

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowinzji i na najlepszym masle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje *à la carte*, a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kielbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Czekolada; pieczywo i ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

(1244-52)

M. RUSZCZYŃSKA.

BIURO OGŁOSZEŃ

Żadnych filij w mieście nie posiada.

RAJCHMAN I FRENDLER

pierwsze w kraju, istniejące od lat 15

BIURO OGŁOSZEŃ

do wszystkich dzienników

Warszawa, Senatorska, 26,

PRZYJMUJE

inseraty i reklamy

do wszystkich gazet warszawskich, prowincjonalnych, ruskich i zagranicznych (1447-6-3)

po cenach redakcyjnych.

Przy znacznych zamówieniach odpowiedni rabat.

Redakcja ogłoszeń i reklam, kosztorysy, objaśnienia, oferty, numery gazet, katalogi i t. p., bezpłatnie i franko.

BIURO OGŁOSZEŃ.

MAŁECKI.

FORTEPIANY I PIANINA.

Skład fabryczny

Warszawa,

40. Krak.-Przedmieście 40.

(W-565)

FABRYKA WYROBÓW AZBESTOWYCH

H. Moes & C^o

PETERSBURG,

Izmajłowski prosp., 12 rota, № 26.

Poleca z Azbestu: tekturę, kółka, tkaninę, talkowe i azbestowe pakunki, konopne pakunki do tłoków od pomp, cylindrów parowych i t. d. Smarowidła azbestowe do kotłów parowych i rur. Nowość! Śnieg z Azbestu do upiększania choinek.

MATERJAŁÓW APTECZNYCH.

SKŁAD

prowizora

Leona Drzewieckiego,

Petersburg, Jekaterynhowski 15.

Poleca Szan. Publiczności: mater. apteczne, wyr. gumowe, bandaże, środki opatrunk. Kosmetyki, perfumerja i akces. toaletowe. Świece, nafta, farbka, mydła, krochmal, benzyna, terpentyna, oleje, szuwaks i t. d. (1462-6-4)



(619-6-2)

FORTEPIANY

H I N Z

Warszawa, Krucza, № 8.

UBEZPIECZENIA

OD NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW

W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ

„ROSSJA”

Najwyżej zatwierdzonem 1881 r.

Towarzystwo „Rossja” za umiarkowane składki zawiera:

- 1) Ubezpieczenia pojedynczych osób od nieszczęśliwych wypadków, mogących zdarzyć się z osobą ubezpieczoną podczas podróży, wyjazdów, przechadzek; przy nieszczęściach w domach, kościołach, fabrykach, teatrach, na polowaniu, na ładzie i wodzie; przy pełnieniu obowiązków służby; **wogóle wszędzie—w domu i po za domem**, z warunkiem zwrotu przez Towarzystwo wszystkich wniesionych składek lub bez takowego;
- 2) Ubezpieczenia zbiorowe oficjalistów i robotników w fabrykach, zakładach, przy budowlach i t. p., od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć przy pełnieniu przez te osoby obowiązków służby.

W dniu 1 stycznia 1892 r. w Towarzystwie „Rossja” na roczne polisy było ubezpieczonych 100,775 osób na kapitał: 79,120,426 rs. na wypadek śmierci i 92,889,946 rs. na wypadek niezdolności do pracy. (1463-8-4)

Na r. 1892 dywidenda dla ubezpieczających się wynosi 14%.

Ubezpieczenia mogą być zawierane w zarządzie Towarzystwa w Petersburgu (Wielka Morska, d. własny, Nr. 37), w jeneralnej reprezentacji w Warszawie (ul. Marszałkowska, Nr. 144) i we wszystkich jeneralnych agenturach i agenturach Tow. w miastach Państwa.

Bilety ubezpieczenia dla ubezpieczenia pasażerów na drogach żelaznych i statkach parowych, wydają się także na stacjach dróg żelazn. i na przystaniach statków parowych.

DEZYNFEKCYJA

WARSZAWA, KRÓLEWSKA, 39.

Płyn dezynf. prof. d-ra Nenckiego, najtańszy środek, zabija natchmiast bakterje, k. 2^o; używa się do mieszkań, fabryk, szpitali, rynsztoków, podwórz, śmietników, klozetów i t. d. Kwas karbolowy, solutol, koperwas żelazny, proszek otwocki, chlorek wapna i wszelkie środki dezynf. Do odśwież. powietrza: Dezynfektor, Purifikator, Ozonol i t. d. Aparaty do dezynf. syst. budown. Świecianowskiego: aparat-ozonator i t. d. Środki antyseptyczne od wilgoci, grzyba i t. d. „Westa”, proszek do czyszczenia wszelk. metali. Smaty, smoly, oliwy, wentylatory i gipsy różn. Przyjm. się zamów. na dezynf. pokojową, oraz na wyprow. wilgoci, grzyba i t. d. Ceny najniższe.

(615-6-3)

TEATR POLSKI w PETERSBURGU

pod dyrekcją

KAZIMIERZA KAMIŃSKIEGO,

w teatrze pani A. Pawłowej, przy ulicy Troickiej, No. 13.
Sezon zimowy (od 27 września 1892 r. do 7 lutego 1893 r.).

PLAN TEATRU.

Lewa strona.

WEJŚCIE

Prawa strona.

101	103	102	101	100	99	98	97	96	95	94	93	92	23	91	90	89	88	87	86	85	84	83	82	81	80	79
53	54	55	56	57	58	59	60	61	62	63	64	65	22	66	67	68	69	70	71	72	73	74	75	76	77	78
52	51	50	49	48	47	46	45	44	43	42	41	40	21	39	38	37	36	35	34	33	32	31	30	29	28	27
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	20	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26
333	390	391	392	393	394	395	396	397	398	399	19	400	401	402	403	404	405	406	407	408	409	410				
388	387	386	385	384	383	382	381	380	379	378	18	377	376	375	374	373	372	371	370	369	368	367				
345	346	347	348	349	350	351	352	353	354	355	17	356	357	358	359	360	361	362	363	364	365	366				
314	343	342	341	340	339	338	337	336	335	334	16	333	332	331	330	329	328	327	326	325	324	323				
301	302	303	304	305	306	307	308	309	310	311	15	312	313	314	315	316	317	318	319	320	321	322				
300	299	298	297	296	295	294	293	292	291	290	14	239	288	287	286	285	284	283	282	281	280	279				
257	258	259	260	261	262	263	264	265	266	267	13	238	269	270	271	272	273	274	275	276	277	278				
26	255	254	253	252	251	250	249	248	247	246	12	245	244	243	242	241	240	239	238	237	236	235				
213	214	215	216	217	218	219	220	221	222	223	11	224	225	226	227	228	229	230	231	232	233	234				
212	211	210	209	208	207	206	205	204	203	×	10	202	201	200	199	198	197	196	195	194	193	192				
170	171	172	173	174	175	176	177	178	179	180	9	181	182	183	184	185	186	187	188	189	190	191				
163	168	167	166	165	164	163	162	161	160	159	8	153	157	156	155	154	153	152	151	150	149	148				
126	127	128	129	130	131	132	133	134	135	133	7	137	138	139	140	141	142	143	144	145	146	147				
125	124	123	122	121	120	119	118	117	116	×	6	115	114	113	112	111	110	109	108	107	106	105				
81	85	86	87	88	89	90	91	92	93	×	5	×	×	96	97	98	99	100	101	102	103	×				
83	82	81	80	79	78	77	76	75	74	73	4	72	71	70	69	68	67	66	65	64	63	62				
43	44	45	46	47	48	49	50	51	52	×	3	×	×	53	54	55	56	57	58	59	60	61				
42	41	40	39	38	37	36	35	34	×	×	2	32	31	30	29	28	27	26	25	24	23	22				
×	×	3	4	5	6	7	8	9	10	×	1	41	42	43	44	45	×	47	48	49	×	×				

ORKIESTRA.

SCENA.

Przedstawienia w sezonie bieżącym, od dnia dzisiejszego włącznie, przypadają w dni następujące:

1892 r.	Piątek 23 paźdz.	Niedziela 25 »	Środa 28 »	Piątek 30 »	Niedziela 1 listop.	Środa 4 »	Piątek 6 listop.	Niedziela 8 »	Środa 11 »	Piątek 13 »	Niedziela 15 »	Wtorek 17 »	Piątek 18 »	Niedziela 22 »	Środa 25 »	Piątek 27 listop.	Niedziela 29 »	Środa 2 grudnia.	Piątek 4 »	Niedziela 6 »	Środa 9 »	Piątek 11 »	Niedziela 13 »	Środa 16 »	Piątek 18 grudnia.	Niedziela 20 »	Poniedział. 21 »	Niedziela 27 »	Środa 30 »	Niedziela 3 stycznia.	Środa 6 »	Piątek 8 »	Niedziela 10 »	Środa 13 »	Piątek 15 »	Niedziela 17 »	Środa 20 »	Piątek 22 »	Niedziela 24 stycznia.	Środa 27 »	Piątek 29 »	Niedziela 31 »	Poniedział. 1 Intego.	Wtorek 2 »	Środa 3 »	Piątek 5 »	Niedziela 7 »
---------	------------------	----------------	------------	-------------	---------------------	-----------	------------------	---------------	------------	-------------	----------------	-------------	-------------	----------------	------------	-------------------	----------------	------------------	------------	---------------	-----------	-------------	----------------	------------	--------------------	----------------	------------------	----------------	------------	-----------------------	-----------	------------	----------------	------------	-------------	----------------	------------	-------------	------------------------	------------	-------------	----------------	-----------------------	------------	-----------	------------	---------------

Początek przedstawień zawsze punktualnie o g. 8.

CENY MIEJSC

(z włączeniem podatku na rzecz instytucji Cesarzowej Marji):

Fotele: 1 rzędu—3 rs. 10 k.; od 2 do 5—2 rs. 60 k.; od 6 do 8—2 rs. 10 k.; od 9 do 12—1 rs. 60 k.; od 13 do 18—1 rs. 10 k.; 19—80 k. Krzesła: 20 rz.—55 k.; od 21 do 23—27 k.

Bilety są do nabycia na wszystkie przedstawienia, objęte cotygodniowym repertuarem, w księgarni Br. Rymowicz, przy ulicy Kazanskiej. № 26, codziennie, a w dni przedstawień do g. 5 popołudniu, od 7 zaś do końca przedstawienia w kasie teatru.

REPERTUAR na cały tydzień stało zamieszczony w „Kraju” i w gazetach „Nowosti” i „Nowojo Wromia”.

W księgarni Br. Rymowicz i w kasie teatru jest do nabycia broszura Henryka Glińskiego, pod tyt.: „Pogadanka o teatrze i teatr polski w Petersburgu 1882—1892 r.”. Cena 50 k.

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10.
półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na pro-
winie, w Ces. i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12,
półr. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogło-
szenia na str. 1-iej okładki po k. 30, na
stronach po k. 15 od wier. Reklamy (Donie-
szenia w tekście) po k. 40. Cena roje-
dyh. Nr-u bez dod. pow. k. 20. Za dotę-
żenie, prospektu i t. d., jednorazowo
rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od
1 kupa każdego egzemp.) i
kosztów przes. do Peta. bga.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: ul. Ka-
zańska Nr. 20, m. 38. Redaktor lub jego
zastępca przyjmuje interesantów we wtór-
ki, czwartki i soboty od godz. 4 do 5
popołudniu. Adres dla listów i telegra-
mów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia
przyjmują: w Petersburgu: Administra-
cja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kra-
ju», przy ulicy Niecałej Nr. 8. Zagraniczne
agencje: we Lwowie, Krakowie i Po-
znanu w znaczniejszych księ-
garniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 23 (4 listopada)
października 1892 roku.



KWESTJA ŻYDOWSKA.

II.

Kraków, w październiku.

Kiedy się zawsze mówi i pisze o różnych wyznaniach chrześcijańskich, to jednocześnie zawsze słyszymy o *jednym* tylko wyznaniu mojżeszowym. W rzeczywistości jest inaczej, gdyż pomiędzy izraelitami można naliczyć sporo sekt, które chociaż opierają się na głównych wspólnych zasadach wiary, to jednak z pewnością dalej od siebie stoją, niż niektóre walczące z sobą wyznania chrześcijańskie. Już to samo, że religja żydowska nie jest opartą na zasadach hierarchicznych, że wogóle nie ma żadnej najwyższej władzy rozstrzygającej *ex cathedra* o tajemnicach wiary, a każdy rabin jest dla swych owieczek wyrocznią i ostatnią instancją, już to samo musi wytwarzać i wytwarza poważne różnice. Nie zwykliśmy wchodzić jednak w te różnice raz dlatego, że uważamy żydów za odrębną całość, za rasę czy naród ściśle z sobą zespolony zwyczajami i wierzeniami, powtóre, ponieważ wogóle mało zajmujemy się wewnętrznymi sprawami żydostwa. Na pozorną jedność wpływa też i państwo, które żydów uważa jako jednolitą masę wyznaniową.

Nowa organizacja ludności żydowskiej, wprowadzona przed dwudziestu kilkulety w Austrii, zamieniła gminy wyznaniowe, instytucję niesłychanie ważną, bo regulującą wyłącznie stosunek ludności żydowskiej do państwa i reszty społeczeństwa krajowego, na reprezentację jedynie interesów wyznaniowych i wewnętrznych spraw żydostwa. Stojąca na czele gminy rada wyznaniowa, zawiaduje odtąd sprawami, odnoszącymi się do szkół wyznaniowych, instytucji religijnych i dobroczynnych. Do niej należy opieka nad bóżnicami, synagogami, domami modlitwy, cmentarzami, instytucjami dobroczynnymi i t. d. Ona mianuje rabinów, kaznodziejów, nauczycieli religji, służbę obrzędową; wreszcie ma nadzór nad stypendjami, fundacjami i innymi kapitałami, przeznaczonymi dla izraelitów lub na cele, w których izraelici udział mają.

Wybory do tych rad wyznaniowych odbywają się zawsze wśród niesłychanej walki pomiędzy postępowcami, którzy osobne *temple* posiadają i do nich uczęszczają, a między licznymi sektami zacofańców, trzymającymi się razem pod władzą cudotwórców i mniejszych

„pokątnych“ rabinów. Rabini rzeczywiście, mianowani przez radę wyznaniową dla tych mas ciemnych, mają zwyczaj jedynie powagę urzędową, gdyż do nich należą liczne funkcje administracyjne, które wykonywać muszą jako urzędnicy państwowi.

Ten rozdział pomiędzy postępowcami a zacofańcami, objawia się najprzód na każdym kroku na rozmaitych wiecach i zebraniach. I tak, kiedy w roku 1878 zwołany został pierwszy wiec zborów galicyjskich we Lwowie, tylko dwanaście gmin izraelickich wysłało nań swych delegatów. Dziesięć innych wyznaczyło *pro forma* członków zboru lwowskiego, jako swych reprezentantów. Program wieca obejmował ułożenie statutu dla wszystkich gmin izraelickich, założenie seminarjum rabinackiego dla kształcenia rabinów w duchu postępowym itd. Widzimy już z tego samego, że inicjatorami wieca byli postępowcy, którzy jednak tak byli jeszcze dalecy od myśli asymilacji, iż proponowali między innymi utworzenie osobnej „reprezentacji dla strzeżenia interesów żydowskich“. Mała ilość biorących udział w obradach dowodziła, iż ogół nie sankejonował uchwał zjazdu, co się też i stało. Jedyne dodatkiem zjawiskiem były przemówienia niektórych reprezentantów w języku krajowym i prawdziwie obywatelska mowa przewodniczącego. W r. 1882 obradował znowu we Lwowie wiec rabinów z Galicji i Bukowiny. Wezwanie na ten wiec podpisali rabini: z Krakowa Schreiber, z Bełza Rokach, ze Lwowa Ornstein i Friedman z Sadogóry, a więc zacofańcy i cudotwórcy. Uchwały wieca były skierowane przeciw postępowcom, których też do udziału w obradach nie dopuszczono, lubo z wieca zwołanego w 1878 r. przez postępowców nie wykluczono bynajmniej zacofanych. Obrady wieca rabinów nacechowane były nieugiętym wstecznictwem. Część, pragnąca rządzić całością, ułożyła statut dla kahałów i wybrała komitet, od którego zależałoby mianowanie dla miast rabinów.

Przeciw uchwałom tego ostatniego wieca protestowały zbory izraelickie: tarnopolski, podhajecki i inne. Również założyła protest młodzież izraelicka obu uniwersytetów krajowych i politechniki, zaznaczając, iż protestu wymagały po niej jej idee przewodnie: postęp i krajowość. W sprawie wieca wystąpił także znany w całym kraju lekarz i radca krakowski, dr. Jonathan Warschauer. Dowodził on w „Reformie“, iż zbory są instytucjami autonomicznymi i podlegają tylko władzom krajowym nie rabinom, którzy są urzędnikami gminy; nie miał więc kompetencji Schreiber do zwoływania wieca; uło-

żony zaś przezeń statut ma na celu podnieść władzę rabinacką, ze szkodą dla postępu i asymilacji. Takież samo zdanie wypowiedział w „Gazecie Krakowskiej“ dr. Lustgarten i zaznaczył wyraźnie, że wiecownicy posiadają jedynie wiedzę talmudyczną i umyślnie lud żydowski utrzymują w ciemnocie. Obawy zresztą postępowców przed możliwymi konsekwencjami wieca były błędne, gdyż władza odrzuciła projekt statutu Schreibera.

Walka pomiędzy obu stronnictwami wre nieustannie i na każdym innym polu. Wybory do rady wyznaniowej odbywają się z zaciekleścią i namiętnością, przy których błędą wszelkie walki galicyjskie przy wyborach do rad miejskich, do sejmu i do parlamentu. Oba stronnictwa obrzucają się nawzajem błotem i wszelkiego rodzaju insynuacjami. Nie dalej jak przed pół rokiem przedstawiciele zacofańców udawali się z prośbą do rady miejskiej krakowskiej, ażeby przy nadchodzących wyborach do zarządu gminy izraelickiej, rada miejska wybrała trzech radców izraelitów dla kontrolowania aktu wyborczego. Rada miejska odmówiła prośbie, nie czując się w prawie mieszania się do wyborów. Petenci, o ile wiemy, obrzucali dotychczasową radę wyznaniową licznymi oskarżeniami, których tu nie przytaczamy nietylko dla braku miejsca, ale i dlatego, że ich nie sprawdzaliśmy. Jeden tylko zarzut podnosimy, a mianowicie: sprzedajności i przekupstwa przy wyborach, gdyż prawdopodobnie i strona skarżąca od tego nie jest wolną, co dowodzi do jakiego stopnia są sprzeczne interesy walczących z sobą stronnictw, czy—wyznań.

Publiczność chrześcijańska nie ma zwyczaj sposobu być widzem tych walk, gdyż toczą się one wewnątrz żydowskiego społeczeństwa i rzadko na jaw wychodzą. Częściej za to ogół dowiadyuje się o śmiertelnych prawie zapasach ludności izraelickiej przy wyborze rabinów. Przypatrywaliśmy się takim zapasom w Krakowie po śmierci Schreibera, bo echa tej walki doszły do szpalt pism codziennych. Ale w Krakowie odbywała się ona jeszcze przyzwoicie: trzeszczały tylko pióra i pracowały języki. W mniejszych miastach wylega ona na ulicę i przypomina nieco wybory węgierskie. Tak np. w r. 1884, kiedy przełożenie gminy izraelickiej w Mościskach odrzuciło kandydaturę niejakiego Rosenfelda, nie posiadającego odpowiednich kwalifikacyj na duszpasterza żydów, a wybrało Meizelsa, bratanka głośnego rabina warszawskiego, człowieka wykształconego i postępowego, i kiedy władza polityczna wybór ten zatwierdziła—przyszło do starć

bardzo długich i poważnych. Przez parę tygodni tłuczono szyby, urządzano kocie muzyki, codziennie odbywały się krwawe bijatyki. Handel zupełnie upadł, bo żydzi wiejscy, należący do partji Rosenfelda, nie przyjeżdżali do miasta. W samym mieście zacofańcy nie kupowali mięsa, bo rzeźnicy należeli do urzędników nowego rabinia. Nie pomogły liczne aresztowania, musiał aż rząd zawezwać pomocy wojskowej dla położenia tamy ekscesom.

Widownią podobnej fanatycznej walki było w r. 1889 miasteczko Wielkie-Oczy. Przełożenie powołało na rabinia Naftalego Herca Tumima, ale sławny cudotwórca bełzki Rokach, będący wyrocznią dla pewnej części zacofańców, przysłał gminie innego rabinia, do czego, naturalnie, nie miał prawa, ale czemuż są prawa wobec cudotwórcy? Zgraja brutalnych fanatyków przez kilka tygodni napadała prawnie instalowanego rabinia, znieważała go słowem i czynem, plując na niego i rzucając kamieniami. Nareszcie w dzień *Purimu* przyszło do formalnej bójki i to w bóżnicy. Herszt chasydów, Josel S., dopuścił się podczas nabożeństwa czynnej zniewagi na osobie rabinia. Powstała bójka na pięści i na kije, z której obie strony wyszły równo poturbowane.

Zacofanie rabinów chasydzkich przechodzi częstokroć wszelkie granice. Oto mały obrazek z Kołomyi. Filja kołomyjska wiedeńskiej „Isr. Allianz“ uprosiła zarząd centralny w Wiedniu, aby tenże założył ze swoich funduszków izraelicką szkołę ludową w Kołomyi. Prośba odniosła skutek: znaleziono fundusze, wybrano już nawet komitet szkolny. Dowiedziawszy się o tem, rabin kołomyjski udał się do Wiednia i zaklinał członków wydziału „Isr. Allianz“, aby szkoły nie zakładali. „Zostawcie nas—mówił—zacofanymi, nauki nie potrzebujemy. Błagam was, nie zakłócajcie nam spokoju w mieście, bo sprowadzicie na nas wielkie nieszczęście i rzucicie zarzewie, z którego ogromny pożar powstanie i nas wszystkich zniszczy“. „Allianz“ przysłała do Kołomyi swego sekretarza, d-ra Friedländera, który zwołał zgromadzenie wybitniejszych żydów i rozpoczął rokowania z rabinem i trzymającym jego stronę zborom izraelickim. Doszło do skutku wspólne posiedzenie, na którym Friedländer z kilku innymi postępowcami uzasadniał potrzebę szkoły i jej zbawienne skutki. Po tych przemówieniach zerwał się rabin i z fanatyzmem, krzyżując a nie mówiąc, w żargonie pomieszanym z hebrajskimi frazesami, odpowiedział poprzednim mówcom: „Zostawcie nas żydami, nie chcemy abyście nas wychrzčili; na co nam geografje i inne tylko dla ciała potrzebne nauki, mamy świętą torę, talmud, to są nauki dla naszego ducha, a więcej nie potrzebujemy“. Sprawa założenia szkoły narazie przepadła i dopiero po roku, po wielu walkach i trudach, powołano ją do życia. Mimo całego wpływu rabinia, zapisało się do niej odrazu 200 uczniów.

Nic ciekawszego wogóle jak stanowisko rabinów i rabinków w żydowskim

społeczeństwie. Zaznaczyliśmy już, że po większej części rabinia zatwierdzeni przez rząd, są uważani przez chasydów jedynie za urzędników państwowych. Czasem, czego dowodem Schreiber, Rokach, Friedman, żydzi zacofani uznają w jednej osobie obie te godności, rabinia i urzędnika, jeżeli jest on szerzycielem ciemnoty. Ztąd też niewiele stosunkowo rabinów jest przez rząd uznanych, a daleko więcej jest pokątnych, prywatnych. Z powodu walk przy wyborach, starostowie radzą sobie w ten sposób, że nie uznają żadnego z kandydatów, wskutek czego nawet w wielu większych miastach Galicji znajdują się rabinia nieuznani, a jednak przez całe dziesięć lat urząd swój piastujący. Smutne stosunki finansowe największą część gmin żydowskich oddają formalnie na łaskę *szechterów*, t. j. rytualnych rzeźników. Całe fundusze przeważającej części gmin wyznaniowych stanowią dochody za zabicie bydła, w tych więc gminach *szechterzy* opłacają rabinów, dają pensję *dajanom* (pomocnikom rabinia) i reszcie urzędników. *Szechterzy* ci są zazwyczaj ludźmi fanatycznymi i narzędziami zamiejscowych cudotwórców, na których żołądki pozostają. Zważywszy więc, że często płaca rabinia nie wynosi i połowy płacy *szechtera*, że o jego łaskę ubiegać się muszą rabin i wszyscy urzędnicy, pojmiemy jak każdy prawie *szechter* jest wszechwładnym panem gminy. Zdarza się i to nawet, że *szechter*, niezadowolony z rabinia, zatrzymuje mu pensję i zmusza do ustąpienia.

Czy wobec podobnych stosunków może być ład w gminach izraelickich, czy można się spodziewać, ażeby oświata rychło rozproszyła ciemności? — niech czytelnik sam sobie odpowie. Do kilku przytoczonych charakterystycznych faktów dodamy tu jeszcze jeden, drobny wprawdzie, ale tem ciekawszy, iż nie stał się w jakiejś Kołomyi lub Mościskach, ale we Lwowie. Przed dwoma laty chciano usunąć z posady i obłożyć wielkim *cherimem* Barucha Schorra, głównego kantora wielkiej synagogi miejskiej, za to, że napisał muzykę do żydowskiej opery „Samson“ i na domiar herezji dziękował na scenie za oklaski. Przełożenie zboru oparło się wprawdzie daleko idącym żądaniom chasydów, ale musiało, dla ich uspokojenia, zabronić Schorowi odprawiania modlitw przez kilka tygodni, a ponieważ w tym czasie przypadały święta *Hanukah*, poniósł więc biedny kompozytor oper żydowskich bardzo wielkie straty materialne. Jeżeli coś podobnego dzieje się we Lwowie, w stolicy kraju i w jednym z ognisk cywilizacji, czyż się można dziwić Kołomyi, Mościskom i Wielkim-Oczom?

Z tego stanu rzeczy zadowoleni są tylko cudotwórcy i ich kreatury, nie wspominając już, naturalnie, o ciemnych masach, szczęśliwych, że przez samo dotknięcie ręki *rebege* mogą przelać na siebie część jego świętości. To też kiedy rząd pomyślał przed paru laty o uregulowaniu zewnętrznych stosunków gmin izraelickich, na co dawno, bo od

r. 1879 dzwonił Merunowicz, rozpoczęli chasydzi ogromną agitację. Podczas posiedzeń sejmowych przybył nawet do Lwowa sam cudotwórca z Bełza, Rokach, z prośbą do p. Jaworskiego, prezesa Koła polskiego, i innych członków parlamentu, będących jednocześnie posłami sejmowymi, aby oparli się projektowi rządowemu i zażegnali wiszące nad Izraelem nieszczęście. Rzecznikiem zacofańców żydowskich był w parlamencie głośny rabin Bloch, chociaż z Galicją nigdy nie miał nic wspólnego, bo ani się w niej urodził, ani w niej mieszkał kiedykolwiek, ma przecież zaszczyt reprezentować w radzie państwa miasta: Sniatyn, Buczacz i Kołomyję. Odwdzięczał się w ten sposób swoim wyborcom za krew przelaną podczas jego wyboru na ulicach Kołomyi, za zniszczone mienie i dobytek mieszkańców nie tylko tego miasta, ale i Sniatynia i Słobody rungurskiej.

Nowa ustawa, o której wspomnieliśmy, uchwaloną została w parlamencie pomimo opozycji Blocha i... antysemitów. Do tej chwili jednak nie została wprowadzoną w Galicji, gdyż rząd zbyt jest widocznie zajęty sprawą walutową. Odbyła się tylko we Lwowie, w miesiącu marcu r. b., ankieta reprezentantów zborów izraelickich nad wprowadzeniem w życie uchwalonej ustawy.

Ustawa ta jednak reguluje jedynie zewnętrzne stosunki prawne izraelickiej społeczności wyznaniowej, a z tego powodu nie może mieć zbyt wielkiego wpływu na stosunki wewnętrzne ludności żydowskiej. Jest ona przytem połowiczną, czego dowodem paragraf 4: „Miara wykształcenia rabinów będzie, ze względu na zachodzące stosunki w pojedynczych krajach, określona drogą rozporządzenia. Pozostawia się ministrowi oświaty, w przeciągu 10 lat od ogłoszenia ustawy, prawo uwalniania rabinów od wykazania się tem wykształceniem w wypadkach godnych uznania“. W najważniejszej zatem rzeczy, bo w sprawie wykształcenia rabinów, powzięto uchwałę tak ogólnikową, że może w niej się pomieścić każdy cudotwórca i każdy rabin z wiedzą tylko talmudyczną. Jako charakterystyczny fakt zanotować wypada, że przy rozprawach w Kole polskiem nad tą ustawą, „idąc w myśl życzeń deputacyj z Galicji“, stawiało kilku posłów wniosek, aby „dozwolonem było w jednej miejscowości zorganizować się izraelitom w dwie oddzielne gminy wyznaniowe: *starowierców* i *nowowierców*“. Rabin Bloch żądał znowu „zabezpieczenia przez statut wolności sumienia poszczególnych stronnictw“. Również i w parlamencie padły kilkakrotnie słowa o *odcieniach* i *różnicach* w wyznaniu izraelickim. Zdaje się, iż to dostatecznie stwierdza naszą uwagę w pierwszym ustępie niniejszego rozdziału, że tak jak się mówi: *wyznania* chrześcijańskie, tak się powinno mówić: *wyznania* mojżeszowe¹⁾.

¹⁾ W tych dniach wpadł mi w ręce „Przegląd społeczny“, wydawany przez parę lat we Lwowie, w którym znalazłem rozprawę p. Alfreda Nossiga p. t. „Próba rozwiązania kwestji żydowskiej“. Autor lubo nie twierdzi wprost, że są różne wyznania żydów

Nadzieje przywiązane do nowej ustawy nietylko w naszych zresztą oczach są po części iluzją. Tegoż samego zapartywania jest bowiem p. J. Bernfeld, b. redaktor byłej „Ojczyzny“, organu Towarzystwa „Agudas Achim“, który w niej dwa artykuły swego pióra w tej sprawie zamieścił. Twierdzi on przede wszystkim, że sanacji potrzebują głównie stosunki wewnętrzne gmin izraelskich. Bez podatków bezpośrednich, dochody gmin będą zawsze niedostateczne i szeptem zostanie panem położenia. Gdyby nawet unormowano, zgodnie z potrzebami czasu, kwalifikacje wymagane od rabinów, to jeszcze żaden rabin wykształcony nie mógłby zgodzić się na wykonywanie swych funkcji w tak mu ubliżających, jak to wyżej wykazaliśmy, warunkach. Jeżeli gmina nie będzie miała funduszków, to nikt jej znowu nie zmusi, aby przyjmowała rabina z kwalifikacją. Nie będą więc usunięte przez nową ustawę walki toczące się w każdej gminie przy wyborze rabina, a będąc największą zawadą w uporządkowaniu izraelskich stosunków wyznaniowych. „Chcąc gminy wyznaniowe—reassumuje swoje wywody p. Bernfeld—na serio uporządkować, powinienby rząd wystąpić z ustawą, obejmującą wszystkie sprawy gmin żydowskich i regulującą je równomiernie i równocześnie“.

Półowiczność nowej ustawy nie wyklucza jednakże, aby nie miała ona choć w małym zakresie wpłynąć na pewien postęp w gminach wyznaniowych; ale na to, żeby ustawa nie była tylko martwą literą, potrzeba wielkiej stanowczości w jej przeprowadzeniu przez państwowe organy administracyjne. Otóż w Galicji pod tym względem wielkich nadziei mieć nie można, a znany „spryt“ żydowski w omijaniu ustaw usprawiedliwia tem więcej wszelki pesymizm.

Oto przed tobą stajem zbolali
Z błagalną prośbą, o Panie!
Twa łaska święta niech nas ocali,
Rzeknij: a ciemność się stanie.

Tak woła cudotwórca w satyrze żydowskiej („*Jidische lieder*“, w tłóm. Suesera), i, obyśmy byli fałszywymi prorokami! — prośba jego wysłuchaną zostanie²⁾.

X. Y. Z.

skie, pisze jednak („Przegląd społeczny“, 1887, str. 228) o różnych „kierunkach religijnych“ i dzieli ogół żydów na dwa stronnictwa: chasydów i reformy. Stronnictwo reformy rozdziela znów na dwa pomniejsze: reformy formalnej i reformy wewnętrznej. To ostatnie składa się znów z dwóch sprzecznych kierunków: jedni usiłują powrócić do judaizmu proroków, drudzy są za wynarodowienie religji. W chrześcijaństwie byłyby to sekty lub osobne wyznania. Dodać równie należy, że w Węgrzech istnieją *de facto* i *de jure* dwa wyznania żydowskie. Mają one osobne swe bóżnice, a nawet cmentarze, i w stosunku prawnopństwowym stanowią dwie odrębne całości. (Przyp. autora).

¹⁾ Już po napisaniu niniejszego artykułu wyszło rozporządzenie ministerstwa wyznań i oświaty, określające stopień wykształcenia ogólnego, potrzebny na urząd rabina w Galicji. Kandydaci na urząd rabina w głównych gminach: Brody, Brzeżany, Drohobycz, Jarosław, Jasło, Kołomyja, Kraków, Lwów, Nowy-Sącz, Podgórze, Przemyśl, Rzeszów, Sambor, Sanok, Stanisławów, Stryj, Tarnopol, Tarnów, Złoczów i Żółkiew mają się wykazać co najmniej świadectwem ukończonego z dobrym wynikiem wyższego gimnazjum; kandydaci na urząd rabina we wszystkich innych gminach mają wykazać się

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 26 października.

[Bezrobocie w Carmaux. Kozioł ofiarny. Pan Calvignac. Oferta amatorom puszek brazylijskich: grunty odlegiem leżące pod Paryżem. Właściwa nazwa tutejszej choroby społecznej. Ze świata literackiego. Jeszcze o wyseigach do akademickiego krzesła. Los przesładuje pana Brunetiére. Sprawa Quiquerez-Segonzac. Samobójstwo czy morderstwo? Nowa powieść Bourgeta: „*Terre Promise*“. Z naszego kółka. Zatwierdzenie układu Tow. hist.-lit. z akademią krak. Przyszła stacja naukowa].

Wyrok arbitralny pana Loubet, w sprawie strejkujących robotników z Carmaux, każe długo czekać na siebie. Dlaczego, zgadnąć trudno. W sprawach tego rodzaju, w których chodzi o to, aby wilk był syty i koza cała, wszystko załatwionem zwykle bywa znalezieniem—kozła ofiarnego. Owóż kozioł ofiarny nietylko znalezionym już jest tutaj, ale nawet zjedzonym w połowie. Na imię mu: *porządek społeczny*. Wyraziłem kilkakrotnie na tem miejscu przekonanie, że nie wierzę w rozwój blizki socjalizmu na terytorjum 3 rzeczypospolitej. Nie powiedziałem tego o anarchji. Kiedy robotnicy z Carmaux tracą dwa miesiące czasu i przeszło pół miliona zarobku dlatego, aby postawić na swoim i zmusić zarząd kopalni do przyjęcia pana Calvignaca w poczet swoich pracowników, chociaż tenże pan Calvignac pracować nie chce, to są tylko figle dużych dzieci, rozbałamuconych względny dobrobytem. (Robotnicy z Carmaux idą do roboty o 5 zrana, wracają o 3 popołudniu i zarabiają w ciągu ośmiu godzin około 6 fr.). Ale kiedy komitet, usabiający organizację bezrobocia, wydaje rozporządzenia sprzeczne z rozporządzeniami władzy krajowej, lub nawet wprost unieważniające ich zawartość, kiedy patroli komitetowe spotykają się na ulicy z patrolami wojskowymi i nie ustępują im miejsca, to już wszędzie i zawsze nazywa się *anarchją*. Co się tyczy samego pana Calvignaca, który przyjechał onegdaj do Paryża, na wezwanie pana ministra spraw wewnętrznych, *pierwszą klasą* i w eleganckim *tużurku*, jest to sobie tylko zwykły warchoł polityczny, którego ambicje zresztą zaspokoić będzie można tanim kosztem, sadzając go, obok pana Thirvier, na ławce pałacu burbońskiego.

O właściwych interesach klasy robotczej nie było nigdy mowy w tym zatargu, i sadzę, że to samo, mniej więcej, powtarza się we wszystkich bezrobociach tutejszych, a to dla stu przyczyn, z których pierwszą jest ta, że robotnik tutejszy, jeżeli gdzie i kiedy zarabia zamożność, czyni to z własnej woli. Czy wiedzą czytelnicy wiele, na terytorjum rzeczypospolitej, kosztuje, przeciętnie, sprzęt jednego hektara (czyli jednej dziesięciny, czyli dwóch morgów) pszenicy (to jest zżęcie i ustawienie w snopach)? Od 35 do 40 fr.; to jest *od 14 do 16 rubli!* I nie masz robotników łakomiących się na taki zarobek! I rolnictwo, w tym kraju, przyrównywanem bywa zawsze do Wenus milejskiej, przechowywanej w Luwrze, której rąk brakuje! Czy wiedzą czytelnicy, że pod samym Paryżem, o godzinę jazdy koleją żelazną, jest *mnóstwo ziemi leżącej odlegiem od lat kilkunastu!* Nasi emigranci, jadący do Brazylii lub Argentyny, z pewnością

co najmniej świadectwem z ukończonej czteroklasowej szkoły ludowej. Namiestnik Galicji jest jednak upoważniony w imieniu ministra wyznań, w wypadkach uwzględnienia godnych, uwolnić kandydatów rabinackich od wykazania się przepisami świadectwami co do ogólnego ich wykształcenia. (Przyp. autora).

o tem nie wiedzą. Czyby uprawa tej ziemi nie opłacała się? Gdzież tam! W jednej i tej samej okolicy, opodal od tych samych pól ugorujących od tak dawna, widziałem *fermerów*, prostych chłopów w bluzach i *sabotach*, z których każdy miał dobrze lepiej niż naszą szlachecką zwykłą fortunę. Jeden, z prostego wyrobnika, wykierował się na gospodarza trzymającego *sto pięćdziesiąt krow*, w oborze oświetlonej elektrycznym światłem. Krowa taka wydaje od 15 do 20 litrów mleka dziennie, które sprzedaje się w Paryżu po cenie od 50 do 60 cent. za litr. Proszę zrobić obrachunek! Ale gospodarz ten pracował więcej niż ośm godzin dziennie i nie figlował...

Společna choroba tutejsza nie nazywa się wcale walką między kapitałem a pracą. Nazywa się—*lenistwem*, tym bardzo pospolitym owocem zamożności i jeszcze drugim owocem z tego samego drzewa, któremu na imię: rozbałamucenie. Lenistwo odciąga rozpieszczone ręce od robót zbyt twardych, a rozbałamucenie ciągnie próżniacze dusze do miejskich uciech. Do miasta! Do Paryża! *Hyperprodukcja inteligencji*, potęguje, naturalnie, ten prąd fatalny. Ze są w Paryżu dziesiątki tysięcy *bakalarzy*, ba, nawet *doktorów* prawa, czy filozofji, umierających z głodu literalnie, o t m masy nie chcą wiedzieć. Przecież p. Magnard, dzisiejszy redaktor „*Figara*“ i posiadacz kilku milionów, był, przed przybyciem do Paryża, prostym czeladnikiem drukarskim! A Albert Millaud, wesoły Millaud, ten figarzysta *par excellence*, którego pochowaliśmy wczoraj, a który w wigilję śmierci drukował jeszcze swoje facecje, Millaud początkował na prowincji w podobny sposób. Tak, tylko w 48 roku życia, z żelaznem zdrowiem, przywiezionem właśnie z prowincji, człowiek ten zmarł, otruty morfiną, a od lat pięciu, wśród swojej perjodycznej krotochwili, wiódł żywot męczennika. A jeszcze należał on do szczęśliwych! I jakże dużo szczęścia potrzeba bodaj do takiej kariery na tutejszym bruku! Nie masz kandydatów do uprawiania ziemi, która o kilkanaście mil od stolicy daje milionowe zarobki, a wielu ich jest obecnie do akademickiego spadku po trzech nieboszczykach?

Trzeci akademicki nieboszczyk z kolei, po Erneście Renanie, Kamil Rousset należał do tej samej kategorii nieśmiertelnych co i Ksawery Marmier. Publiczność dowiadyuje się jednocześnie i o tem, że umarli dzisiaj i o tem, że żyli wczoraj. Rousset napisał jednak wielotomową historję wielkiego ministra wojny z czasów Ludwika XIV, Louvois, która cenią specjaliści. Śmierć jego czyni prawie pewnym wybór Zoli. Akademia popoługuje swoim niechęciom i skrupułom, dając głosy najpierw panu Berthelot, najbliższemu z przyjaciół Renana, następnie zaś panu Thureau-Dangin; poczem, na ógonie, jakby z łaski, i dla braku kogoś odpowiedniejszego, autor „*Nany*“ przyjętem zostanie do wybrednego grona. Szanse „*Revue des deux Mondes*“ i jej kandydata, pana Brunetiére, przypadły całkowicie. Dobiła je (najniesprawiedliwiej tym razem) nie-szczęśliwa sprawa Quiquerez-Segonzac, którą publiczność zajmuje się namiętnie od dni kilkunastu. Było ich dwóch przyjaciół i towarzyszyów broni w pułku kawalerji, którzy wybrali się do Afryki z półurzędową misją, w rodzaju tej, jaką spełniał niedawno nasz Dybowski. Kolonizujemy tu zawsze zawzięci. Segonzac jeden wrócił i ogłosił sprawozdanie ze swojej wycieczki w pomarańczowym „*Prze-*

gładzie». Quiquereza zabrała febra na za-
bójczem wybrzeżu *Kości słonicwej*. Tak
przynajmniej opowiadał jego towarzysz.
Alieści, po kilku miesiącach, ciało biedne-
Quiquereza, odszukane przez rodzinę, wyjr-
zało na światło dzienne z pospiesznego
pogrzebu, rzucając w twarz żyjącemu
uczestnikowi wyprawy straszne oskarże-
nie. Trup miał czaszkę przedziurawioną
wystrzałem z rewolweru! Zagadnięty, Se-
gonzac przyznał— że nie powiedział praw-
dy czytelnikom w «Revue des deux
Mondes». Quiquerez zastrzelił się. Dla-
czego? Podług jednej wersji, w przystępie
alkoholicznego obłędu; podług drugiej
wersji, więcej romansowej, w przystępie
rozpaczy miłosnej. Biedny poręcznik od-
jechał do Afryki, zakochany. Chciał, to-
rząc sobie drogę do sławy i do fortuny,
zdobyć zarazem swoją bogdanę, córkę wy-
sokiego dygnitarza wojskowego. «Wtem
na piramidzie»... nie, nie na piramidzie,
ale w wilgotnym jakimś szalasie afry-
kańskim, «dowiedział się, tfu! że za ma-
ż idzie». Gdzie prawda, dowiemy się może
o tem z ankiety, którą rozpoczęła wła-
dza wojskowa. Rodzina bowiem Quique-
reza oskarża wprost jego towarzysza o
morderstwo. Ale tymczasem pan Brun-
etière został znowu skompromitowanym.
Porażka to tem dotkliwsza, i dla niego
i dla pomarańczowego «Przeglądu», że
pan Thureau-Dangin, historyk monarchji
orleańskiej i długoletni współpracownik
«Correspondant», występuje jako kandy-
dat współzawodniczego dwutygodnika.
Żółta barwa zwyciężyła pomarańczową.
Na dobitkę zaś pojawiła się świeżo na
widnokręgu trzecia barwa konkurencyj-
na, z szarą «Revue-Hebdomaire», którą
od kilku miesięcy wydaje Plon i w której
Zola drukować ma przyszłą swoją powieść
p. t. «*Le Docteur Pascal*». Trzeba żyć
w tutejszym literackim świecie, aby mieć
pojęcie o tem, jaką rolę w nim odgry-
wiają tego rodzaju wydawnicze i akade-
mickie współzawodnictwa. Fraszka gra
w totalizatorze na wysięgowym torze!
W ostatniej chwili, na akademickim *ringu*
szeptać zaczęto o *outsiderze*, któryby na
serjo zagrażał Zoli. Byłby nim p. Bour-
get. Po długim milczeniu, które przerwa-
ły tylko, dość niefortunnie, wrażenia z po-
droży po Włoszech, ogłoszone co dwa la-
ta temu, Bourget wystąpił naraz z dwie-
ma powieściami, jedną, już wydana, pod
tytułem «*Terre Promise*», drugą, zapowie-
dzianą na czas blizki, p. t. «*Cosmopolitis*».
W przedmowie, którą «*Figaro*» ogłosił,
Bourget tłumaczy nam, że «*Terre Pro-
mise*» jest dalszem zastosowaniem formy
powieściowej do rozbiórki najpoważniej-
szych zagadnień z dziedziny psychologii
i etyki. Przyczem, podejmuje autor obro-
ną tej formy przeciwko krytykom, które-
mi napastował ją świeżo Loti w swoim
akademickim orędziu. Gdyby się p. Bour-
get był odważył, jak mówi, powieść jego
nosiłaby inny tytuł, nazywałaby się: «*Le
droit de l'enfant*». Treścią jej bowiem
rozszerzenie stosunku wytworzonego przez
cudzołóstwo między dzieckiem prawnem
jednego ojca a drugim, rzeczywistym oj-
cem. Dlaczego, przystępując do omawia-
nia podobnych rzeczy, nie odważył się
p. Bourget na nazywanie ich po imieniu,
zgadnąć nie łatwo. W artykule ogłoszo-
nym przed kilkoma dniami w «*Gil-Blasie*»,
p. Leon Bloy dostarczył *sui generis* od-
powiedzi na to pytanie. Tytuł artykułu
brzmiał: «*L'ennuque*». Ale wynika stąd
w tymże samym dzienniku polemika, któ-
ra przeniosła dyskusję na pole dla nas nie-
dostępne. Jak się zdaje, «*Gil-Blas*» zrobił-
by lepiej, otwierając w swoim redakcyj-

nym lokalu salę, w której zatargi tego
rodzaju załatwianemiby być mogły sku-
teczniej bez wydatku na papier, atrament
i tłuszczy drukarski. Kulaki i końce bu-
tów wystarczyłyby, a publiczności z pew-
nościąby nie zabrakło.

Swoją drogą, brak odwagi ujawniający
się u pana Bourget w poruszaniu pew-
nych zagadnień, obok towarzyszących
mu dalekonosnych pretensyj, nadaje jego
sposobowi pisania jakąś miękkość i męt-
ność galare owatą, wśród której trudno
uchwycić wyrazisty zarys jego myśli.
Próbować jednak będę, ale za następną
poczta, bo tym razem rozgawędziłem się
znowu, niepoprawnym moim zwyczajem,
i brakuje mi miejsca.

Dnia 22 b. m. tutejsze nasze Towa-
rzystwo historyczno-literackie dopełniło
ostatniego aktu swojego istnienia, za-
twierdzając układ zawarty z akademją
krakowską. Zebranie odbyło się w miesz-
kaniu b. prezesa, ks. Wł. Czartoryskiego,
który, dla słabości zdrowia, nie mógł po-
dążyć do zwykłego miejsca posiedzeń.
Rozrzucającym i krzepiącym zarazem
był widok szlachetnego starca, który
ostatniego tchu, zdawało się, dobywał
z nadwątlonej piersi, aby, w słowach peł-
nych godności, namaszczenia i ciepłego
uczucia, wyrazić przed obecnymi znacze-
nie i doniosłość dokonanego dzieła. Oby
akademja krak. odpowiedzieć mogła na-
dziejom, które, w tej chwili uroczystej,
ożywiły obecnych! Jak wiadomo, b. To-
warzystwo przekazało akademji wszy-
stkie swoje prawa i cały swój majątek, za-
strzegając utrzymanie biblioteki w jej
obecnym stanie, oraz utworzenie *stacji
naukowej*, zastąpić mającej rozwiązane
Towarzystwo. W przypadku, gdyby aka-
demja z czasem nie mogła odpowiedzieć
przekazanemu jej zadaniu, prawa i fun-
dusze obecnie jej powierzone, przejdą do
rąk *miejscowego komitetu*, który i teraz,
pospółu z *delegatem* przez akademję wy-
znaczonym, czuwać ma nad losami przy-
szłej instytucji.

Punkt ten następcza, oczywiście, poważ-
ne wątpliwości. Jaką będzie jurydykja,
która, w danym razie, uzna nieodpowied-
ność akademji i zarządzi *prawnie* przej-
ście władzy i mienia z jednych rąk do
drugich?

Ale narazie następcza się pilniejsze
zagadnienia: Czem będzie jutrzejsza *sta-
cja naukowa*, stworzyć się mająca? Był
Towarzystwo hist.-lit. nie miało dalszej
racji bytu, choćby dla tej przyczyny, dla
której, podług tutejszego przysłowia, «do
potrawki z zajęcia potrzebnym jest zajęcie».
Podług treści układu, zadaniem przyszłej
stacji ma być pośredniczenie między na-
szym światem naukowym a tutejszem
ogniskiem naukowego ruchu. Inicjatywa
tego rodzaju, z Krakowa wychodząca, bę-
dzie, w każdym razie, nowością. Nie
przesądzać zamiarów, co do których
nie posiadamy żadnej wskazówki, ale o
których nie wątpimy, iż uległy już po-
ważnemu rozbirowi i przybrały kształt
konkretny, ośmielamy się wyrazić zdanie,
iż najwładźniejszem polem działania dla
przyszłego akademickiego *delegata* byłoby
zorganizowanie, na początek, *samej biblio-
teki*, która oddawna już przestała od-
powiadać wszelakim potrzebom i wymaga-
niom. Uprzątając ją świeżo, po zgonie
ostatniego kustosza, znaleziono na pół-
kach pył z 1852 roku! Przybyło pyłu od
tej pory, ale nie przybyło książek. W ostat-
nich latach zwłaszcza, naukowy ten przy-
bytek przybrał pozór zaklętego pałacu
śpiącej królowej. Dział piśmiennictwa za-
granicznego został całkowicie prawie za-

niedbanym. Dział *russki*, założony nara-
zie z dość obfitym zapasem dzieł histo-
rycznych, zasilany później bodaj perjo-
dycznymi wydawnictwami, stanął osta-
tecznie na miejscu. Zbiory «*Russk. Stary-
ny*», «*Russk. Archiwa*», tak niezbędne dla
naszej historii, uległy przerwie, a strata
to już dziś niepowetowana! Trzeba to
wszystko uporządkować, przewietrzyć, od-
żywić. Chodzi o to aby grosz wdowi, ze-
brany na obczyźnie, i ofiara dziś powtór-
nie zeń uczyniona, z takim zaufaniem, i,
dodać wolno, z taką abnegacją, nie poszły
na marne.

Nemo.

Z literatury niemieckiej.

[Liryka, antologie i albumy. Ożółnik do dzieci pi-
szących wiersze liryczne. Ottona Bierbauma
«*Erlebte Gedichte*». Praca nad podniesieniem sma-
ku: Bruno Wille i jego program. Dramat ludo-
wy «*Andreas Hofer*». Kilka słów o t. zw. «*Nat-
urdichter*». Kucharka pisząca wiersze: Katar-
zyna Koch. Wiersze dojącego krówy szwajcar-
skie, F. Boppa].

Trzebaby wielkiej odwagi ażeby mój
podjąć się zdawania sprawy z nieprze-
branego mnóstwa zeszytów, tomików i
grubych tomów wierszy lirycznych, uka-
zujących się rok rocznie w Niemczech.
Choroba rymowanych westchnień «do księ-
życa i kochanki», do «strumyka» i «wie-
trzyka» napastuje i gdzieindziej w Euro-
pie jednostki niedojrzałe, ale nigdzie nie
przybiera tak epidemicznych rozmiarów,
nigdzie nie ma tylu filantropijnych insty-
tutów, przytulisk... chciałem powiedzieć: re-
dakcyj i księgarni, co by się zaopiekowały
choremi. Nie ma tak ckiego utworu
któryby nie znalazł łaski w oczach ja-
kiegoś redaktora «*Dichterhalle*» lub «*Dich-
terheim*», «*Gesellschaft*» lub jakieś «*Mo-
derne Rundschau*». Nadto, każdy niemal
powiat wydaje albumy poetyckie, zbiory
pieśni tyrolskich, szląskich, saskich, cze-
skich, wschodnio- i zachodnio-pruskich
i t. d. Antologij takich w samym Berli-
nie wyszło w ostatnim czasie kilka. Jed-
nej z nich pod tytułem: «*Deutsche Lyrik
von 1891*» («*Niemiecka liryka z roku
1891*») poświęcę tu słów kilka.

W zbiorze umieszczono utwory 124
poetów; najstarszy, znany z mistrzostwa
formy, zbliżającej się do klasycznych wz-
rów starożytnych, Herman Lingg, naj-
młodszy, urodzony w r. 1875, więc 16-let-
ni Rudolf Wurda, gramolący się na Par-
nas niemiecki epigramatami. Wszystkie
kierunki i etykiety literackie są tu re-
prezentowane. Obok Greifa i Dahna, Lor-
ma i Fitgera, Marii Stona (naśladowcy
Heinego) i księcia Schönau-Carolath, za-
przysiężonych wrogów nowoczesnego rea-
lizmu, spotykamy «najkonsekwentniej-
szych realistów» (jak ich Gerhart Haupt-
man nazwał) Holza i Schlafa, nerwowych
poetów Basedowa i Tovotego, krytyków-
poetów Bulhaupta i Albertiego, wreszcie
pogodnych realistów Egestorfa i Liliene-
rona. Środek między idealistyczną a rea-
listyczną szkołą różnych odcieni zajmują
Lingg, K. F. Mayer i Kalbeck. Wszyscy
ci poeci znani są oddawna, a publika-
cją kilku ich nowych utworów antologia
w niczem nie przysłużyła się publiczności.
Mają oni mniej lub więcej wyrobioną
formę, umieją wszystko naśladować i
wszystkich też wielkich poetów przypo-
minają w odgłosach, słabutkich, to Goe-
thego, to Heinego, starsi Berangera,
młodzi Baudelaire'a etc. W całym to-
mie, na sto blisko nieznanymi «poetów».

tylko samo naganianie się z uciechą, lub jakaś podrobiona tęsknota miłosna. Trochę przytem wymuszonego natchnienia na temat nędzy, trochę deklamacji o braterstwie ludzi, trochę zużytych motywów z obrazów przyrody—i to już wszystko. Któż—spytacie—czyta te poezje? Prawdopodobnie rodzice, krewni i znajomi znajomych tych wierszokle-tów. Dzięki reklamie, każda zresztą książka staje się towarem w gatunku, dajmy na to, kosmetyków. Kupuje się ofiarowa-ny przez księgarzy artykuł, następnie zaś, po próbie bezskutecznej, nie robi się zeń dalszego użytku. Dróg trafiających do niezdefiniowanego gustu publiczności jest przytem niemało. Oto np. księgarnia Uhlmann-Bixterheide w Gelsenkirchen (w Westfalji) drukuje odezwy w pismach niemieckich do liryków, aby nadsyłali swe prace do albumu, które księgarnia ta wydać zamysła. Pierwszym warunkiem przyjęcia pracy jest, aby autor zrodzony był dopiero po roku 1870... Ani wątpić, że się znajdzie spora liczba genjuszów między 14 a 20 rokiem życia, chcących wystąpić z ciemnego ukrycia lasów Tentoburskich, a i spora liczba czytelników, ciekawych liryki w powijakach.

Jeden z takich wieszczów-niedorostków, Otto Bierbaum, wydał na własną rękę tomik lirycznych wierszy p. t. «*Erlebte Gedichte*». Jest on wybitną postacią między najmłodszymi literatami monachijski-mi. Umie swoją estetyczną wiarę w Zolę i Ibsena łagodzić, jeśli trzeba, i dostrajać do harmonji starych romantyków, a czasem tak spuszcza z tonu, że nawet wiedeńska «*Neue Freie Presse*», wojująca bezustannie w swoim feljetonie z realistami i naturalistami, umieszcza bez zastrzeżeń jego rozprawy o sztuce i teatrze. W Niemczech literaci tworzą dziś tak ciasne klikki, że w cechu «młodych» pojąć nie można było tego odszczepieństwa Bierbauma i uważano go za rodzaj heretyka. Świeżo wydany tomik świadczy o nawróceniu. Niewiele w tych poezjach doświadczeń życiowych, ale za to wiele wpływu Nietzschego, najmodniejszego proroka Niemiec. Jak na realiste, razić musi ten chorobliwy subiektywizm, to nieugaszone pragnienie szczęścia, ta bezbrzeżna tęsknota wrażeń, znamienne drgania rozkolysanej aforyzmami Nietzschego wyobraźni. Ale pod względem formy Bierbaum korzystnie wyróżnia się wśród ry-mopisów współczesnych. Znać ślady gorliwych studiów nad Berangerem i Wikto-rem Hugo.

Romantyzm, idealizm przeżyły się, uprawia się tedy kult ubóstwiania siebie samego, w ślady Nietzschego. A gdy i to się przeżyje? «Ha to wrócimy do ludowej poezji»—odpowiadają prorocy. Ale gdzież ta poezja ludowa jest? Wszak i ją stworzyć dopiero należałoby. W Berlinie Bruno Wille, znany ze swoich radykalnych poglądów literat i twórca niemieckiego «Wolnego teatru», od dłuższego już czasu pracuje nad zagadką podniesienia smaku ludowych. Dla nikogo nie jest to nowina, że ludność berlińska jest strasznie zacofana w swoich wymaganiach estetycznych, że śpiewaczki szansonów dwuznacznych nigdzie w Niemczech tak łatkawego nie znajdują przyjęcia, jak w stolicy «*der Gottesfurcht und guten Sitte*» (bogobożności i dobrych obyczajów), że od czasu skandalicznego procesu Heinze-go, w roku ubiegłym, powstała cała literatura nowa o berlińskich *cafés-chantant*, kelnerekach i kurtyzanach. Bruno Wille chce uprzystępnąć najuboższej ludności zwiedzanie koncertów, wykładów z dekla-

macjami i w tym celu założył nowe stowarzyszenie, które urządzać ma produkcje muzyczne i wokalne za wstępem wolnym. Propaguje on też myśl wielce praktyczną, ażeby malarze wystawiali niektóre obrazy w przedsiionkach teatrów, sal koncertowych i w kawiarniach większych. Wpływ uszlachetniający tych obrazów byłby tem większy, że widzowie mogliby całą uwagę skupić na kilku wystawionych od czasu do czasu dziełach sztuki, gdy tymczasem w galerjach jedne wrazenia gonią i przytłumiają drugie.

W poprzednim sprawozdaniu donosiłem o «Ludwiku Bawarskim», dramacie historycznym Marcina Greifa, który z niesłychanym powodzeniem grano na scenie, umyślnie na to zbudowanej pod otwar-tem niebem, przed tysiącami słuchaczy, rekrutujących się z warstw najniższych ludu. W Oberdorf, w ziemi Przedarulańskiej (Tyrol), wystawiają znów tragedję z życia Andreasa Hofera. Postać to historyczna. Andreas Hofer na czele ochotników tyrolskich w r. 1809 walczył przeciw francuzom i bawarczykom, nie chcąc uznać pokoju, odstępującego Tyrol Bawarii. Pojmany przez francuzów w styczniu 1810 r., rozstrzelany został 20 lutego. Lud tyrolski gra dziś tragedję wedle tradycji; kto jest jej autorem, niewi-ado, ale publicystyka (a może i sfery polityczne), bardzo zajmuje się faktem tych ludowych przedstawień. W Austrii mają one polityczne znaczenie, gdyż święcą wierność tyrolczyków dla rodziny panującej. W Berlinie zajmuje tylko stro-na estetyczna. Jakże się rzecz z tej strony przedstawia? Na wielkiej scenie pod otwartym niebem zbiera się tłum ochotników tyrolskich, powstawających przeciw rządowi bawarskiemu. Po stronie prawej widać gospodę, w której Hofer zebrał wiernych, po lewej kaplicę w stylu rodzimym i naturalnej wielkości. Armja francuzka pod marszałkiem Lefebre wchodzi na scenę w oryginalnych kostju-mach; żołnierzy jest 150. Następuje potyczka. Atak, strzelanina — i Hofer do-staje się do niewoli. Widzimy dalej rozstrzelanie Hofera i jego pogrzeb... I tyle. Pokazuje się, że dla ludu nie umięjącego jeszcze cenić delikatniejszych od-cieni piękna, gruby realizm jest tak samo najlepszą receptą estetyczną, jak dla zepsutych smakoszy literackich, którzy przesyćili się już zmieniającemi się codzień kierunkami sztuki.

W Niemczech, zresztą, nigdy nie bracko tak zwanych «*Naturdichter*», to jest takich poetów, co z ludu wyszli i nie pobierając żadnego regularnego wykształ-cenia, nieoswojeni z regułami poetyki, ani z estetycznymi zasadami, tak pisali, jak im *rzekomo* wrodzone poczucie piękna pi-sać kazało. Od sławnej Karsch, która pa-sła trzody i poezjami swemi zdobyła pen-sję niebardzo na stypendja literackie rozrznego dworu pruskiego (Fryderyka-Wilhelma II), aż po nasze czasy, wielki poczet takich poetów nieuczonych żył i pisał. I cóż wniesli do literatury? Nic zgoła. Nie umieli dotrzymać kroku postępowi wiedzy, zawsze byli o jakie pół wieku zacofani, nie pisali wcale bez wzorów.

W Niemczech istnieją po dziś dzień takie curiosa literackie, takie «*Naturdichter*». W marcu b. r. zmarła jedna z przedstawicielek tego «samorodztwa», Katarzyna Koch; obecnie ogłaszają w pi-smach niektóre z niedrukowanych jej wierszy. Urodziła się w r. 1811 w Orten-burgu w Bawarii, z biednych rodziców. Wykształcenia nie pobierała żadnego; po-

ukończeniu szkoły ludowej (wiejskiej!), poszła w służbę i jako posługaczka i ku-charka spędziła 16 lat życia. Ale już wtedy wydawała niektóre wiersze w po-blażliwych na usterki formy czasopismach bawarskich. Następnie, założyła w Orten-burgu szkołę krawiectwa, która niewiele jednak musiała przynosić, gdyż wieczorami przepisywała akty sądowe, prośby i pozwy, aby zarobić na skromne utrzy-manie. W okolicy całej znano ją z wierszyków, układanych na pogrzeby i we-sela, na chrzciny i zaręczyny. Dr. Lin-demayer, mieszkaniec Ortenburga, zwrócił w r. 1872 uwagę czytelników «*Garten-laube*» na tę osobliwą poetkę. W roku 1882 Karol Schrattenthal, literat, pracu-jący nad historją udziału kobiety w lite-raturze niemieckiej (a który teraz w przed-ostatnim numerze wiedeńskiej «*Litteratur Zeitung*» poświęcił Katarzynie Koch osobne studjum), zawiązał z nią korespon-dencję literacką. Staruszka 70-letnia prze-słała mu wiersze niewydane, z których ułożył się mały tomik. Otwarto subskryp-cję celem ogłoszenia utworów. Król Lu-dwik II wsparł hojnie wydawnictwo, krytyka odezwała się z pochwałami, a poeta Karol Gerok wyraził się, że wiersze Katarzyny Koch są «prawdziwą poezją, zaczerpniętą z doświadczeń osobistych, głęboko odczuta i szczęśliwie wyrażona». W roku 1884 wyszło w Stuttgarcie dru-gie wydanie tych wierszy. Poetka, pod koniec życia pisała tylko «wspomnienia», które Schrattenthal zamierza wydać wraz z krytycznym opracowaniem życia i «działalności» autorki... Nie przeczę, że los rymującej takiej dziewczyny wiejskiej jest dość zajmującym. Ale jak naprawdę wyglądają te utwory?... Czyta się stare rymy i odwieczne komunały w stylu poprawnym zapewne, ale strasznie rozwlekłym. Gdziekolwiek uderzy czytelnika jakaś zwrotka, świadcząca o talencie i uczuciu. Weźmy np. wiersz o umierają-cym w Grecji bawarczyku:

«I któż mię będzie krzepił
W ostatniej mej godzinie?
Czyli zrozumie pociechę,
Co z księdza ust mi spłynie?
I któż nad mojem łóżem
Stanie z modlitwą gorącą,
Gdy mowa i uczucia moje
I zmysły moje się zmacą?»

Nie jest to zapewne lichota, ale nie trudno spostrzedz, że i te wyjątkowo szczęśliwsze błyski talentu nie otwierają żadnych dróg nowych, a dowodzą tylko, że Katarzyna Koch, cokolwiek się mówi o samorodztwie jej poezji — uczyła się, chociaż nie dość; talent jej nie był o tyle wielkim, aby mózdz uwolnić się od ciasnych pojęć powiatowych i wylecieć na szersze obszary.

W Szwajcjarji żyje dziś w Dielsdorf drugi taki poeta wieśniak, F. Bopp. Bopp wydał niedawno tom lirycznych poezyj, pod nienowym już tytułem: «Spadające liście» («*Fallende Blätter*»). Jest to stary romantyk bez talentu wielkich poetów (francuzkich przeważnie), których naśladowuje. Rytmy nienaturalne, rymy zużyte, treść stara, forma deklamacyjna—oto cechy jego wierszy, w których retoryka i kombinacja zabija wszelki polot i zdrowe uczucie. Z pewnością nikt w Niem-czech nie zwróciłby uwagi na takie spóź-nione jesienne motyle poetyckie, gdyby nie wiedziano, że F. Bopp uprawia sam rolę, chodzi za plugiem, żnie zboże, kosi trawę, siecze słomę, przygotowuje pod-siółkę dla bydła, pisze wiersze i zara-zem—co już dla mężczyzn «*Naturdichter*» nie jest przeciw *conditio sine qua non*—doi krowy... «*Beatus, qui procul negotiis*»—

powiada Horacy i wcale dziwić się nie będą, jeśli Baedeker w przewodniku po Szwajcarii zamieści Boppa w rzędzie osobliwości.

Widz.

NIEŚMIERTELNA.

Znikomem wszystko jest na świecie,
Jak w fantastycznych ludzkich snach...
Wiekowe burze i zamiecie
Spiżowy nawet zburzą gmach.
Druzgocę dęby grom stuletnie,
I niszczy gniazda wichru prąd,
I na barwione kwiaty świetnie
Ponura jesień zsyła wiał.
W wulkanie gaśnie ognia rzeka,
Umiera lew, pustyni król;
Ptaszykę, muszkę i człowieka
Zabija życia ból...

Na ciebie losy są laskawsze,
Krwii twej nie wyschnie nigdy zdroj,
Nie umrzesz—żyć ty będziesz zawsze
I siac potężny urok swój.
I wiecznie czczona jednakowo,
Prząc będziesz złotą szczęścia nic,
I niewolników swych, królowo,
Nauczać będziesz kochać, żyć...
Twój nieskończony kres daleki,
Ciebie nie skryje śmierci pleśń,
Ty, nieśmiertelna, przetrwasz wieki,
A imię twoje: Pieśń!...

Paweł Kościński.

Najnowszy powieściopisarz hiszpański

KSIĄDZ LUIZ COLOMA S. J.

(Dalszy ciąg).

Napomknęliśmy już o powieści «*Por el piojo*» i zawartej tamże charakterystyce dewotki. Postać ta stanowi główną wartość powiastki, która bez niej byłaby nieco oklepaną co do przedmiotu—powtarzamy, co do przedmiotu tylko, gdyż sposób pisanja o Colomy nigdy powszednim być nie może. Pomijam tedy inne osobistości w tej powieści, aby się zająć dla przykładu wyłącznie jedną, Rositą Pina.

«Zdarza się—pisze autor—że według nazwiska nieznaney nam osoby, tworzymy sobie o niej fałszywe wyobrażenie: nikt naprzykład nie wystawi sobie, aby Blanka mogła być ciemną brunetką... Podobnie było i z Rositą Pina; słysząc jej imię, zawsze zdobniałe w ustach młodych panienek, każdy miał, że była ich rówieśniczką. Tymczasem wice-sekretarka pp. ekonomek, choć zapisana do «Dzieci Marji», byłaby bez trudności mogła być ciotką samej św. Anny; jej wiek, podobnie jak wiek piramid egipskich, poczynął się gdzieś w czasach przedhistorycznych. Wiedzano tylko, że jej ojciec, dzielny wojskowy, zginął był chwalebnie w bitwie pod Bailén, walcząc pod rozkazami jenerała D. Teodora Reding. Odtąd Rosita była sierotą, pobierając pensję od rządu, który jeden może, według każdorocznego listy, ocenić dziwną długowieczność swoich dożywoćników. Rosita pobierała miesięcznie jedenaście piastrow i ze zręcznością, której brak naszym ministrom finansów, urzędowała swój budżet według tej skromnej renty, ujmując od jadła to, czego wymagało odzienie, łatając na wszystkie strony, ale odkładając co miesiąc dwie pesetas (to jest mniej więcej

dwie złotówki), jedną dla ubogich, a drugą na nieprzewidziane wydatki, jak np. opłatę od listu, lub szkło od lampy.

«Z latami Rosita stała się była prawdziwą dewotką, ze wszystkimi wielkimi cnotami, drobnymi wadami i niewinnymi śmiesznościami, właściwemi temu rodzajowi: wszystko to bowiem znaleźć można w tych duszach prostych, z których świat się natrzęsa z nietolerancją światowej logice właściwą, żądając od nich doskonałości zupełnej, dlatego tylko, że usiłują takową osiągnąć, i powierzchowności anielskiej, dlatego, że o formy ludzkie nie dbają.

«Śmiano się z Rosity, gdy pisząc jako wice-sekretarka stowarzyszenia, sypała ortograficznymi błędami, ale nikt nie wiedział o tem, że przeszło sto wysłanych przez nią bilecików, pisanych było przy świetle nędznego kaganka, u łoża biednej, umierającej praczki, przy której Rosita już trzecią noc z rzędu czuwała. Przez ten czas prawdziwa sekretarka, której właściwie było obowiązkiem owe bileciki rozpiszać, bawiła się swobodnie w teatrze.

«Wysmiewano się z niewinnej manji Rosity, tajenia swojego wieku, a nikt nie mówił, wiele te zatajone lata mieściły w sobie cichego poświęcenia, dzielnego wyparcia się siebie i lez wylanych nad cudzem cierpieniem.

«Zarzucano jej, że całe dni spędza po za domem, a nikt nie rozumiał, że ta biedna staruszka, której nikt nie kochał, była zdolną sama jedną cały świat umiłować, że przy własnem, samotnem, głuchem ognisku, dławila ją tęsknota za miłością rodzinną i dlatego szukała ognisk obcych, aby sierotom zostawić nieco matczynego ciepła, matkom nieco pociechy dziecinnej, a domu Bożego, domu wspólnego wszystkim Ojca, na to, aby u stóp ołtarza zaczerpnąć dostateczne siły do zniesienia dnia jutrzejszego, równie smutnego i monotonnego, równie samotnego jak było wczoraj... siły, aby nie upaść pod najboleśniejszym, najbardziej dręczącym krzyżem—sieroctwa duszy!...

«Wprawdzie świat bardziej lekkomyślny niż zepsuty, bardziej małostkowy niż złośliwy, oddawał sprawiedliwość cnotom Rosity, choć się z niej samej wysmiewał. Najbardziej arystokratyczne podwoje stały dla niej otworem, najprzedniejsze rodziny przyjmowały ją w ścisłem kółku domowem; stowarzyszenia dobroczynne wyrwały ją sobie na urzędy, nie najwyższe, ale najwięcej wymagające pracy. Wszędzie była wice-prezesowa, wice-sekretarka, albo wice-kasjerka—jednem słowem była dobrowolnym wołem roboczym wszystkich tych pań eleganckich... Zresztą, obojęcie jej było niewykwintne, brak wykształcenia zupełny, a prostota dochodząca do tego duchowego ubóstwa, któremu Pan Bóg obiecał dać niebo, zapewne dlatego, że na ziemi ludzie podejmują się zapewnienia mu tej szczęśliwości wiecznej przez swoje naigrawania i wzgardę!).

«Co się tyczy jej powierzchowności, tę odmalowała kiedyś w kilku wyrazach z talentem Velazqueza, pewna przekupka, której Rosita Pina wyróciła była przypadkiem koszyk salaty: «Patrzcie na tę kobietę na kuczkach! Głowy ma za złotówkę, a ciała za cztery grosze!»

«Twarz Rosity w istocie była dwa razy większych rozmiarów, niż je mógł wymagać jej drobny korpusik, i stanowiła dla niej to, czem dla małego wzro-

Ustęp ten daleko lepiej tłómaczy się na francuzkie: «*Parce que les hommes se chargent sur la terre de le lui faire meriter par leurs moqueries et leurs dedains.*»

stem gramatyka Filetasa był ołów, który nosił w obuwiu, z obawy, aby go wiatr nie porwał. Była to powierzchnia ciała, podobna do placka, w którego surowem cieście byłby ktoś rysy ludzkie wyłobit prztyczkami. Włosy jej podejrzanej czarności, były tak wysmarowane i przylepione do czoła, że wyglądały jak ceratowa czapeczka; po wszystkie czasy nosiła suknię tercjarską karmelicką, opasaną sznurem i ozdobioną srebrnym medalem na piersi.

«Mieszkała w dwóch pokojach, od najmowanych jej za tanie pieniądze przez dobrych ludzi; w pierwszym z nich w kącie stał ołtarzyk ze statua św. Józefa, otoczona kwiatami i mnóstwem nawpół dopalonych świec wszelkiej grubości i wysokości, które Rosita po zakrytych zbierała. Przed ołtarzykiem siedział na ziemi duży kot, czarny i biały, bardzo, zda się, nabożny, gdyż od czasu do czasu podnosił łapkę, jak gdyby chciał otrześć łzę lub uderzyć się w piersi. Był to jak ktoś powiedział, jedyny krewny biednej staruszki... Kiedy od św. Józefa coś ważniejszego wymodlić chciała, zapalały się naraz wszystkie świeczki; raz nawet włożyła złożony papierek z supliką w gipsową rękę świętego. Tego dnia było o co prosić, gdyż dzieci biednej, chorej praczki wołały chleba, w woreczku Rosity nie było już ani grosza, a co gorsza, spotkało ją straszne, niepojęte nieszczęście: «Zdaje się, zem umarła!»—mówi wypytującej ją litościwej duszy... Tego dnia właśnie miała odebrać swą pensję rządową, ale w biurze oświadczone jej, że nie ma już czego żądać, gdyż, według rejestrów, donna Rosa Pina y Menendez zmarła 15 lutego b. r. Rosita wyszła z biura przerażona, z uczuciem, że ją tłoczy jakaś okropna, senna mara, macając się, aby się przekonać, czy jest trupem, czy jeszcze żyje. Wieczorem położyła się z gorączką, a nazajutrz zbudziła się pełna skrupułów: śniło jej się, że chcąc się przekonać o własnej egzystencji, patrzyła się długo w zwierciadło i widziała się żywą, silną, zdrową, a nawet... ładną!!

«Okropność! Miałoby to być utajony zaród próżności, czyhający na jej cnotę w godzinie utrapienia? W tak strasznej obawie musiała iść zwierzyć się o Rodriguez, ale ten spojrział na nią osłupiały, dziwując się, do czego to wyobraźnia senna człowieka doprowadzić może i, zamiast ją pocieszać, kazał jej iść precz.

«Poradzono jej udać się do Madrytu dla zaprotestowania przeciwko swej oficjalnej śmierci. «A jakże ja pojedę?—odpowiadała, płacząc rzewnymi łzami. Pieniądzy nie mam, na kolei na kredyt nie puszczą, a choćby i puszczili... Jakżeby, kobieta, sama, odważyła się do tego Madrytu, pełnego liberalów?»...

«Rosita Pina wierzyła mocno, że liberalowie chodzili po Madrycie z rogami i ogonami, napadając na ulicach spokojnych przechodniów. Liberalizm był dla niej straszdyłem, a słuszną swą niechęć ku tej nowoczesnej sekcji posuwała do tego stopnia, że w litanji wyraziła: «*Libera nos Domine*» wydawały jej się podejrzaniem i zastępowała je pobożnem i pełnem nadziei: «*Carlista nos Domine!*»

Znajdują się jednak poczciwe dusze, które przychodzą w pomoc biedaczce; młoda a śliczna dziewczyna, główna osobistość powieści, obiecuje poparcie jej sprawy przez młodego dyplomata, hrabiego X., a chwilowo zaradza złemu, wypróżniając w jej ręce wszystkie swoje panięskie oszczędności. Wtedy stara poczyna znów płakać; «płacz jej byłby» rozrzewniał anio-

łów, a ludzi rozśmieszył, gdyż pieniądze te—to chleb dla sierot, to lekarstwo dla biednej chorej... Papier, który w ręce św. Józefa włożyła, to recepta doktora. «Ja jej zapłacić nie mogłam, więc mu ja dałam do ręki i powiedziałam: Ty się o to postaraj, mój święty! I widzisz, jak się postarał... Nie wiesz, jakiś mi ciężar z serca odjęła; byłam tak nieszczęśliwa! Już nie wiedziałam, gdzie się podziąć. Całą godzinę, podczas medytacji, djabeł stał mi przy boku i szeptał, jak temu świętemu, o którym opowiadał o Rodriguez: Powieś się! Powieś się!... Ale ja odpowiedziałam mu z odwagą: Powieś się ty sam!»...

T. W.

(D. e. n.)

W PIECZARACH PANTEONU.

Z powodu zamierzonego przeniesienia do Panteonu zwłok Renana, jeden z publicystów paryskich, p. Emil Berr, skreślił świeżo wrażenia z przechadzki swej po katakumbach tego gmachu, uwieńczonego dziś jeszcze krzyżem, lecz pozbawionego już wewnątrz wszelkich oznak religijnych, zdobiących go do niedawna z tytułu kościoła św. Genowefy. Powtarzamy zajmujący ten opis:

«Przecia godzina z południa. Podniesiono płytę, pokrywającą wejście do katakumb, i osób ze dwadzieścia, oczekujących na tę przechadzkę podziemną, rzuciło się ku otworowi. Nikt głowy nie obnażył; wszyscy wchodzą, jak stali w środku gmachu. Poprzedza nas strażnik świątyni. Kilka schodków na dół, dalej parę skrętów korytarzykami, i oto jesteśmy w sali pierwszej, obszernej, niskiej, o ścianach całkowicie ogolonych. W jednym z kątów, na podniesieniu kamiennem, na które przez otwarte w górze okienko pada nieco światła, spoczywa trumna, obita splowiałym aksamitem czarnym, obwieszona splowiałymi wieńcami i buketami.

«Wiktor Hugo!»—ogłasza strażnik.

Tu złożony największy wieszcz Francji. Wygląda to niby zwyczajna jaka skrzywnia, przypadkowo rzucona w głąb opuszczonego mieszkania do wynajęcia. Naprzeciwko, w ustępie ściany, wydrażonej jak na framugę, w samym środku zagłębienia stoi sarkofag... próżny.

«To Jan-Jakób Rousseau, filozof!»—powiada strażnik.

Przechodząc przez salę, mijamy dwa inne sarkofagi: «Soufflot, architekt Panteonu!» — «Voltaire, pisarz!»—wywodzi strażnik i dodaje przy imieniu pisarza: «Proszę zwrócić uwagę na posąg, cały z marmuru»...

Zgromadzeni ruszają dalej, wyciągnęci sznurkiem wzdłuż ciemnego korytarza.

«Ostrożnie, panowie, tu stopni pięć!»—przestrzega przewodnik, zapalając latarkę. Postępujemy za nim i po kilku skrętach dostajemy się do sklepionego zakola, w gatunku kopuły, pośród której wznosi się rzeźbiony model gmachu panteńskiego.

«Model ten—wygłasza przewodnik—wykuty jest z kamienia. Wysokość jego czterometrowa, sam Panteon ma metrów sto»... Idzie opis szczegółów i piękności pomnika, szybko, mechanicznie recytowanych... «Teraz, panowie, proszę w lewo... tu, wzdłuż muru... Trzymajcie się, szanowne panie, dobrze się panie poręczy trzymajcie!»...

Długie milczenie. Ciemność zupełna. Poręczy nikt się domacać nie może. Przewodnik tymczasem zanurzył się gdzieś w głąbi. Po jakimś czasie nagle wybucha głosem gardłowym, wyjąc:

«Jestem echo-o-o-o-o-o... Panteo-o-o-o-o... nu-u-u... i przeszło-o-o-o-o-o...ści echo-o-o-o-o... i t. d. Monolog ten wydłużony i rozbrzmiewający kończy się wydzwanianiem laski stalowej o miedzianą tarczę i pęknięciem naboju, którego odgłosy przeraźliwie daleko się rozchodzą pod sklepieniami.

«W drogę teraz! Prosto, zawsze prosto, szanowne panie i panowie!»

Wśród szalonej wesołości, obudzonej akustycznym conceptem przewodnika, zgromadzeni ruszają znowu naprzód. Wywijamy się przez nieskończony szereg korytarzy, przecinających się co krok do nieskończoności. Wrażenie jest takie, jak gdyby się zwiędzało piwniczne podziemia bogatego jakiego handlu win szampańskich... Naraz, przystanek. Znajdujemy się przed grota z wejściem bez wrót od strony lochów pustych. Na ścianach jej rysują się występy czterech sarkofagów. Jeden z nich obwieszony świeżymi wieńcami. Przewodnik zdjął kaszkiet.

«Lazarz Carnot, dziadek pana Carnot, obecnego prezydenta rzeczypospolitej!»

Nakrył głowę i, wskazując na inne grobowce, ciągnął szybko:

«Jeneral Marecau... reprezentant ludu Bodin... Pierwszy grenadier Francji Latourd'Auvergue... Na lewo teraz, szanowne panie—i prosto, ciągle prosto!»

Nowy przystanek. Sklep, w którym się teraz znajdujemy, również jak i poprzedni, ma trochę światła, spływającego przez wązki lufcik z góry. Kilka nazwisk na ścianach, u samej ziemi występuje z półcienia: Cabanis, Vien, Lavoissière, Champmol...

«Wielcy ludzie pierwszego cesarstwa»—powiada przewodnik... «Jest ich ze trzydziestu»...

Wskazując zaś z kolei na wielką urnę kamienną, wyskakującą ze środka ściany, z gestem przelotnym, jak gdyby rzecz była mniejszej wagi:

«Serc kilka»...

I to już wszystko. Czterdziestu czterech nieboszczyków, rozsianych jakby trafem wśród pustkowi, mogących pomieścić ze cztery tysiące trumien, a wśród tej garstki, ze dwadzieścia imion całkowicie nieznanych już pokoleniom dzisiejszym: oto jak się przedstawia ten nekropol Francji, to miejsce wiecznego spoczynku, które «ludziom wielkim poświęciła ojczyzna wdzięczna».

Odwiedziny skończone. Przewodnik pchnął nas ku małym schodkom ciemnym. «Stopni dwadzieścia pięć, panowie—na lewo—i prosto, zawsze prosto, szanowne panie i panowie!» Na górce otworzył drzwiczki, postawił na ziemi latarnię i zdjął z głowy kaszkiet — zupełnie jak przed grobowcem Lazarza Carnot. Uśmiechnął się. Dał się słyszeć dźwięk poruszanych dydków srebrnych i miedziaków grubych... O kroków dziesięć od nas nowa grupka odwiedzających oczekuje już na swoją kolej. Wychodzący rozpraszają się powoli, opowiadając sobie nawzajem mocniejsze wrażenia przechadzki: trumnę Wiktora Hugo, rzeźbiony model gmachu, próżny sarkofag Jana-Jakóba, przede wszystkim zaś niespodziankę największą: «Jestem echo-o-o-o-o...» «Ależ, moja droga, ten ładunek... nieprawdaz?»...

«Biedny Renan!»—litościwie powiada p. Emil Berr, zamykając swe sprawozdanie. A westchnienie to jego zrozumiemy i podzielimy bez trudu gdy odczytamy rozmowę, jaką w tymże przedmiocie autor miał z Juluszem Simonem, jednym z najbliższych podobno, kandydatów do grobowca w pieczarach panteńskich.

«I cóż pan na to, panie senatorze, co myślisz o tym projekcie pochowania Renana w Panteonie?»—spytał go p. Berr.

«Ha, widzisz pan... odrzekł autor «Obowiązku» z miną kwaśną, przymykając na pół oczy i zasuważąc głęboko ręce do kieszeni paltota... Widzisz pan, niewiadomo, co by na to powiedział sam twórca «Początków Chrystjanizmu», gdyby go o to za życia spytano...»

Zamilkł na chwilę i wraz z ożywieniem podjął:

«Trzeba panu wiedzieć, iż niepojętne to schronisko ten nasz Panteon... Nie ma na świecie piędzi ziemi mniej zdolnej do uwydatnienia nieśmiertelności wielkiego człowieka... Dogodniejszym jest już nieskończenie zwyczajny cmentarz. Ma się tu własny swój kącik, obłany słońcem, wśród szumu drzew i szczybiotu ptactwa, kędy od czasu do czasu przychodzą z odwiedzinami wielbiciele i znajomi zmarłego. Dokoła grobowca krąży nieustający szmer życia, przechodzień rzuci okiem na nagrobek, dziatwa odczytuje nazwisko zmarłego, wyrzute na marmurze... Widzi się, czuje się,

ze człowiek ten... był—lecz nie znikł. Obecność jego zdobi cmentarz, opromienia go niejako. Tkwi czar jakiś, słodycz jakaś niewymowna w tem zbrataniu grobów ludzi zasłużonych z tłumem mogił nieznanych, pospolitych, pod którymi spoczywają ci, co z myśli, z dzieł, z czynów współziomków swych sławnych ducha swego bogacili, zasoby swe moralne i umysłowe czerpali, a byli względem swych wybrańców siewcami i rozdawcami znaczenia za życia, chwały po zgonie...

Obłok smętnej zadumy przebiegł po zoranem czole J. Simona, lecz mówił dalej, wracając do pogrzebu Renana:

«Woleli wybrać dla niego Panteon... Kryptę ukrytą, samotną, głuchą, kędy od czasu do czasu zajrzy przez ciekawość kupka anglików, którzy się złożą po cztery soldy przewodnikowi za to, że im bezładnie, piąte przez dziesiąte, wykrztusi ze trzydzieści imion wobec ścian zimnych, smutnych, okrytych mrokiem i stęchlizną... Ach, co innego wcale gdyby nasz Panteon był czemś w rodzaju Santa-Croce we Florencji!.. Rozumiem doskonale, że miło jest pomyśleć, iż się spocznie tuż obok Michała-Anioła, Galileusza, Danta... Ale «wielcy ludzie» Panteonu!.. Trzy czwar-te tych sławnych nieboszczyków byli starymi sługusami Napoleona I... I dlaczego wybrano tych raczej, niżli stu innych?... O, nie, rzeczywistość, gdyby Renana o zdanie zapytano, ani wątpliwe...»

Nie dokończył. Machnął wydobytemi z kieszeni rękoma i odszedł skrzywiony.

W.

Nowa historia literatury polskiej.

ADAM BREZA. «Literatura polska». Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa. Warszawa. 1890.

Podany tytuł wymaga komentarza. Według p. Adama Brezy, literaturą polską zowią się «dzieje rozwoju ducha polskiego i wybitnych dzieł przez ciąg wieków z ducha tego spłodzonych». O ile można zrozumieć ten ustęp, wynika z niego, że literatura a historia literatury to jedno i to samo. Zgodziwszy się na to twierdzenie, trzeba by w konsekwencji uznać, że medycyna a historia medycyny, Kraków a historia Krakowa, że wogóle każdy przedmiot a jego historia, są to pojęcia równoznaczne.

Dotychczas nikt się na to nie godzi i nie wiemy dlaczego autor «Literatury polskiej» swój pogląd, więcej niż oryginalny, pozbawia charakteru oryginalności, mówiąc: «Wedle przyjętej, acz nie własnej nazwy, dzieje takie literaturą się zowią». Nie, trzeba powiedzieć odwrotnie: «Wedle własnej, acz nie przyjętej nazwy» i t. d.

Drugim komentarzem do tytułu jest to, że na karcie tytułowej—niewiadomo dla jakich powodów—nie oznajmiono, iż czytelnik ma tu do czynienia tylko z pierwszą częścią «Literatury, t. j. historii literatury polskiej». Ta część jest doprowadzona do czasów wystąpienia Mickiewicza, i z niej to tylko mamy zdawać sprawę.

Jest najprzód «Przedmowa», mająca jako drugi tytuł: «Pogląd ogólny». Tutaj autor obszernie zastanawia się nad tem, jak najwłaściwiej podzielić historję literatury i dzieli ją na cztery następujące okresy: pierwszy, okres pomników języka polskiego od końca X do początku XVI wieku; drugi, polsko-łaciński do połowy XVIII wieku; trzeci, okres odrodzenia do 1822 r.; czwarty, okres właściwego klasycyzmu polskiego trwa lat mniej więcej czterdzięci.

Nie można powiedzieć, żeby podziałowi temu brakło uzasadnienia i wszystko

byłoby dobrze, gdyby autor, który naprawił się na kilkunastu stronicach nad wystawieniem nowego podziału, nie zabrał się następnie do burzenia swego gmachu z zawziętością, trudną do wytłumaczenia. Dowiadujemy się bowiem dalej, że podrzędna jest rzeczą, jak się podzieli dzieje literatury: «na trzy, cztery, pięć, sześć lub więcej okresów»... Silenie się na nowość w tym kierunku przychodzi bez wielkiego mozolu, ale i bez pożytku wielkiego. Dajmy na to, że okres od Reja do Konarskiego, który przyjęto w tej książce za jeden, podzieli się wedle dawniejszych zasad na dwa i każdemu osobne nada się nazwisko — to cóż się w samej istocie rzeczy zmieni? «Nic, zaiste».

Czytelnik stoi zadziwiony i zwraca się z nieśmiałym zapytaniem do autora: po co on w takim razie silił się przed chwilą na nowość i tyle stronic poświęcił kwestji podziału? Ale nietylko takie wątpliwości przychodzą mu do głowy po odczytaniu przedmowy. Autor, który zaleca czytelnikowi «wątpienie, jako początek mądrości» (str. XVIII), przekonawszy go, że jego nowy podział literatury polskiej na okresy, jest zupełnie niepotrzebny, z jeszcze większą bezwzględnością stara się mu przedstawić, że jego książka, jego «Literatura polska» na nic się czytelnikowi nie przyda, że wogóle wszelka historia literatury jest niepotrzebna. Zarzówność autora przeciw własnemu dziełu wzrasta z każdym niemal wierszem. Czytamy najprzód: «Nie ma nauki mniej ścisłej jak literatura» i gotowi jesteśmy zgodzić się z tem umiarkowanym jeszcze twierdzeniem. Ale zaraz w następnym wierszu autor głosi coś, co nas zaczyna niepokoić: «Jest to nauka, w której nie ma żadnych pewników». O dwa wiersze niżej dowiadujemy się, «że ścisły pewnik jest wbrew przeciwny jej duchowi»; w końcu rozczarowanie nasze jest zupełne, gdy nam autor powiada, że to, co nazywał dotychczas nauką, «nie jest właściwie nauką, jest to wiedza, oparta na przyrodzonym darze odczucia myśli i piękna». Tę wiedzę każdy sam w sobie powinien wyrabiać. «Dochodzi się do tego — nie za pomocą wczytywania się w podręczniki o piśmiennictwie mówiące, ale w dzieła same».

Więc po cóż p. Breza napisał swoją książkę? Szukamy pilnie w przedmowie wyjaśnienia tej zagadki i oto co znajdujemy: «Tylko bardzo młody umysł potrzebuje i pod tym względem niejakiego przewodnictwa». Ale słaby promyk, który nam zabłysnął, gubi się wnet we mgle niedomówień, których pełno jest w «Literaturze polskiej». Autor zapytuje siebie: Jakież to ma być przewodnictwo? i odpowiada na to: «Darmo słowa tracić». «Zresztą — dodaje autor — i dla młodego umysłu tem lepiej, im wcześniej zwątpi o wartości podręczników».

Badź co bądź, z przytoczonych ustępów wywnioskować można, że autor przeznacza swoją książkę dla bardzo młodych umysłów, naturalnie takich, które jeszcze nie zwątpiły o użyteczności podręczników. Szkoda, że p. Breza zapomina często o tem przeznaczeniu książki, a to naprzykład gdy wybiera cytaty zupełnie dla «bardzo młodych umysłów» niestosowne. Do takich cytat przedewszystkiem zaliczyć należy wyjątki z «Pieśni nad pieśniami», w tłumaczeniu Wujka i «Fraszki» Kochanowskiego: «Na ojca świętego i Na matematyka, co to ziemię pomierzył i głębokie morze. Takich przecie rzeczy «bardzo młodym umysłem» nie podsawa

się w podręczniku; na poznanie ich będą miały dość czasu, gdy przestaną być bardzo młodem».

Dobrych zamiarów, dobrych pomysłów nie brak w «Literaturze polskiej», tylko wykonanie ich jest takie, jak gdyby autor chciał czytelnika, stosownie do swoich zasad, co najprędzej odstąpić od podręczników. Bardzo chwalebny jest pomysł osnucia historii literatury polskiej na tle dziejów politycznych Polski, w związku z dziejami literatur zachodnich, ale w wykonaniu ani literatury obce nie trzymają się polskiej, ani ta ostatnia nie trzyma się historii politycznej. Wszystko idzie luzem, a «Krótki rys dziejów narodu» z każdego okresu, umieszczony jest nawet w osobnej przegródce na dole, jakby dla lepszego uwydatnienia tej luzności.

Zobaczmy teraz jaką jest erudycja autora. Tutaj przydałaby się skóra wołowa, w jej zaś braku musimy być oszczędnymi w cytatach. Jedną z myśli, na której uzasadnienie zużywa autor wiele energii, jest myśl, że język polski z pierwszych czasów piastowskich jest bliższym dzisiejszemu językowi polskiemu, aniżeli język staroromański dzisiejszemu francuzkiemu, lub starogermański dzisiejszemu niemieckiemu. Myśl to prawdziwa, której nikt nigdy, o ile wiem, nie przeczył. Ale nie o to tu chodzi, tylko o sposób uzasadnienia tej myśli. Autor, przejęty niechęcią dla ludzi, «którzy tylko stary pergamin za prawdę uważają», wzywa na pomoc fantazję i przy jej pomocy, na podstawie późniejszych pomników językowych, odtwarza «Modlitwę Pańską» taką, jaką wieśniak polski w czasach bolesławowych odmawiał. Mniejsza o tę zachciankę, ale pierwsze słowa przytoczonej modlitwy: *Otce nasz* (zam. *Otce nasz*) dowodzą, że autor nietylko starych pergaminów, ale i staropolskiej gramatyki nie zna wcale. Jeszcze lepiej dowodzą tego objaśnienia do Bogarodzicy. Objasnienie do wyrazu *bychom* brzmi tak, że go nawet zrozumieć nie można: «zamiast *byśmy*: stary kształt mowy, jak wiele zakończeń bezokolicznych, zam. na *m*, kończy się (*sic!*) na *ch*». Przy wyrazie *tworca*, zamiast powiedzieć, że to jest drugi przypadek od nieistniejącego już dziś słowa *tworzec*, autor objaśnia: «drugi przypadek zam. twórcy». Przy wyrazie «kry» czytamy naiwne objaśnienie: «może zamiast krew — choć zaraz w następnym wierszu napisano: krew». Tym sposobem autor nie widzi, że w następnym wierszu (swą świętą krew przelał) mamy do czynienia z przypadkiem czwartym, kiedy w pierwszym wyrażeniu (kry święta szła z Boga) występuje przypadek pierwszy.

Byłoby daleko lepiej, gdyby autor w okresie, nazwanym przez siebie okresem pomników języka polskiego, zamiast rozprawiać o języku staropolskim z fantazji, zajął się więcej tem, co bezpośrednio należy do historii literatury, gdyby zwrócił uwagę na pierwsze zawiązki kronikarstwa polskiego, podał wybitniejszą charakterystykę naszych kronikarzy, wydobyl z kronik element podaniowy, przytoczył parę charakterystycznych ustępów z kroniki mistrza Wincentego, wyjaśnił różnicę między kronikarzami a dziejopisami, o której mówi, jak o rzeczy nie potrzebującej wyjaśnienia; gdyby dalej choć cokolwiek powiedział o wielkiem znaczeniu kolonizacji niemieckiej i o wpływach husytyzmu w Polsce.

Wiadomości historyczno-literackie, podawane przez autora, dowodzą, że nie

stoi on na poziomie najnowszych badań naukowych i że mówi często naoslep. Nie wie on naprzykład nic dotychczas, że «Sad Libuszy» i «Rękopis króloworski», któremi się zachwyca, które nazywa «ciekawymi a pięknymi zabytkami słowiańskiego piśmiennictwa», są fabrykatem Wacława Hanki, mało zaszczytu czeskiej literaturze przynoszącym. Dodać należy, że i podrobienie, dokonane przez Macphersona, nazywa «pieniami prastarego barda irlandzkiego Ossiana, wygładzonymi i odświeżonymi w XVIII w.». Nestor podług p. Brezy, nie jest rusinem z rodu, ponieważ pochodzi «ze szczepu tak zwanych polan naddnieprzańskich» (stronica 72). Marcin Matuszewicz zamienia się niekiedy na Matuszewskiego (str. 284), tak samo jak Kallimach Geminiańczyk — na Genuieńczyka (str. 70). O Kitowiczu mówi autor dość szeroko, porównyując go z Paskiem, ale zapomina powiedzieć, że oprócz jego «Pamiętników do panowania Augusta III i pierwszych lat Stanisława Augusta», wyszły niemniej ważne od poprzednich «Pamiętniki do panowania Stan. Augusta», a także «Opis zwyczajów i obyczajów». «*La Pucelle d'Orléans*» Woltera jest podług p. Brezy (stronica 538), «satyrą uscenizowaną» (może *obscène?*) i t. d.

Ze autor stara się skupić światło na głównych postaciach, za dobre mu to począć należy, ale trzeba dodać, że nie zawsze umie odróżnić postacie ważniejsze od mniej ważnych. Tak np. Modrzewskiego, jednego z najznakomitszych przedstawicieli myśli polskiej w XVI w., zbywa pobieżną wzmianką; tak samo krzywdzi Szymonowicza, nie wyróżniając z pomiędzy jego sielanek tych, które noszą koloryt miejscowy. O roli, jaką odegrał Fr. Bohomolec w reformatorskim ruchu XVIII wieku i w dziejach naszego teatru, zdaje się autor nie mieć żadnego wyobrażenia; dość powiedzieć, że odbiera mu wydawnictwo «Monitora» i oddaje Albertrandiemu. Najbardziej jednak, mojem zdaniem, skrzywdzony został Krasicki, pomimo, iż mu autor sześć kartek poświęcił. O najznakomitszym utworze Krasickiego, a zarazem o najznakomitszym utworze poezji XVIII w., o satyrach księdza-biskupa warmińskiego, autor nie znajduje nic więcej do powiedzenia nad to, że poeta naśladował w nich Boileau i Horacego (str. 477). Jest to prawie tak samo, jak zbyć «Pana Tadeusza» powiedzeniem, że to jest poemat, w którym Mickiewicz naśladował Goethego i Homera.

Czytelnik radby zapewne wiedzieć: cóż jest dobrego w tej «Literaturze», oprócz dobrych zamiarów, źle wykonanych? Oto tyle: niektóre postacie, jak Wujka, Skargi, Paska i kilka innych, które autor szczególnie umiłował i dobrze poznał, przedstawione są ciepło, barwnie, stylem jasnym, swobodnym. Przeciwnie tam, gdzie autor zdaje się stapać pomacku, gdzie nadrabia fantazją, tam styl jego staje się ciężki, zawily, śmieszny, niepoprawny, czasem zupełnie niezrozumiały. Czytamy tam takie np. wyrażenia, jak: «rościć o sobie śmieszne rozumowanie», albo «zasiadać na przedziurawionym tronie urojonej powagi» (XVII). «targnąć się na napisanie kroniki» (71). «szeroką poświęcać uwagę» (76), «znaczenie Szekspira na literaturę angielską» (267) i t. p. Znajdujemy takie np. konstrukcje: «Niebawem z powodu nauki *swjej* — mowa o Kallimachu — bystrość umysłu i doświadczenia, jakiego nabył w długiej tułaczce, imię jego szeroko w Polsce

zasłynęło» (69), albo takie sprzężenie wyrazów, jak «obosieczna bezmyślność» (281), lub «prawdziwy paradoks» (541). «Nie będziemy tu powtarzać — powiada autor — *zwietrzalego zestawienia pomiędzy Wolterem i Rousseau'em...* Takie nawet zestawienia, nie są nigdy doskonałe, będąc często zrecznym, rzadko *prawdziwym paradoksem*». Znajdujemy niekiedy nawet takie horrenda jak «kanconów» (czemuż więc i nie «balladów»), albo «księciem prowansalskim» (89).

Autor, zabierając się do swojej pracy, widocznie wychodził z zasady: «nie święci garnki lepia», i te słowa z jego stanowiska byłyby najlepszym epigrafem dla «Literatury polskiej». Gdyby krytyk wezwany był do położenia epigrafu na tej książce, to, stając w obronie lekceważonego «pergaminy» i «przedziurawionego tronu urojonej powagi», wybrałby do tego następujące słowa nieśmiertelnego klucznika Rebajly:

Aktów konfederackich nie piszą w kominie Kreda, nie na wicinie, lecz na pergaminie.

Józef Treliak.

Towarzystwo historyczne

Lwów, 20 października.

Lwowskie Towarzystwo historyczne ogłasza szóste sprawozdanie ze swej działalności, rejestrując sumiennie obok dodatnich faktów i rezultatów, również braki i niedostatki, na które, niestety, ciągle jeszcze cierpi ta piękna i poważna instytucja. Zarząd jej w ubiegłym roku trzymał się niezłomie zasad programowych założyciela, ś. p. Liskego, a na owoce swojej pracy spogląda dziś z pewnym zadowoleniem. Rozszerza się koło przyjaciół instytucji (obecnie liczymy ich 284), powiększa się nakład jej organu, «Kwartalnika Historycznego» (poprzednie roczniki na wyczerpaniu — pierwszego brak zupełny), na ofiarność publiczną (aczkolwiek w r. b. skromniejszą) uskarżać się także trudno — tylko z ożywieniem frekwencji i zajęcia dla miesięcznych sesyj, wytworzeniem «luźnych komunikacji naukowych», idzie jak z kamienia; na zebrania owe uczęszczają osoby bardzo mało, a tematy rozpraw, zbyt suche i ścisłe, utrudniają pożądaną wymianę myśli. Słusznie więc ponawia wydział projekt, by prelegenci poruszali kwestje popularniejsze, ogólniejsze, przedewszystkiem zaś bardziej aktualne, z chwilą bieżącą do pewnego bodaj stopnia związane. Niemniej słusznie występuje z planem reformy posiedzeń o tyle, by odczyty ograniczyć do treściwych referatów z dokonanych badań, wygłaszać je w najwybitniejszych tylko wyjątkach, a za to zrobić miejsce dla przystępnych «komunikacji naukowych». Dotąd były ku temu dwie główne przeszkody: zbytne obciążenie pracą fachowców i brak inicjatywy. Ktęda początek?

Ostatni rocznik «Kwartalnika» obejmuje przeszło 60 arkuszy druku; znajdujemy tu: opracowania i krytyki ważniejszych objawów naszej i obcej historjografji; ciekawe nowe przyczynki, obficie niż dotąd podane, i obraz całego współczesnego ruchu w odnośnej dziedzinie. Prócz «Kw. Hist.» przygotował wydział drugi tom innego swego wydawnictwa: «Materiałów historycznych»; tom ten znajduje się już pod prasą i wyprowadzi po raz pierwszy na światło dzienne Tomasza Pirawskiego dzieło źródłowe do poznania stanu djecezji lwowskiej na początku XVII wieku; przygotował je do druku prof. Heck; ma ono przynieść zajmujące wyjaśnienia do historii rozwoju religji i oświaty na Rusi czerwoniej.

Mniej pocieszająca wiadomość otrzymujemy o rozwoju kółek naukowych na prowincji; mimo zorganizowania osobnej w tym celu komisji, nowych takich kółek powołać do życia nie udało się w roku ubiegłym; najpomyślniej jeszcze wykazuje swą działalność kółko tarnopolskie, liczy bowiem 86 członków i drukuje już

pierwszy tom pisma zbiorowego z zakresu historii miasta i badań nad okoliczną przyrodą; po niem zasługuje na pamięć kółko drohobyckie (członków 48, odbywano sesje i gremjalne wycieczki archeologiczne); wogóle jednak obywatelstwo wielu okolic kraju naszego nie zdradza jeszcze szczerzego poczucia wspólnej naukowej pracy, a niedostatek sił, któreby na ten cel chętnie ofiary niosły, dotkliwie uczuwać się daje...

Centralne koło lwowskie zbierało się 9 razy (w miesiącach letnich sesyj nie bywa); w prelekcjach brali udział: dr. Wiktor Czermak, dr. Aleks. Czołowski, dr. W. Kętrzyński, prof. Lud. Ćwikliński, dr. Antoni Prochaska, Ludwik Przysiecki, prof. Heck, Iwan Franko i prof. Abraham; z każdego odczytu dawał «Kraj», w swoim czasie, szczegółową relację, mogę więc poprzestać na tej wzmiance. Natomiast z części statystycznej (koszt «Kwartalnika» 2,351 zlr., dochód z prenumeraty... 91 zlr., pozostałość kasowa 151 zlr.), nie bez zdziwienia, podnieść muszę jeden jeszcze szczegół: oto przybyło nowych członków 31, ubyło zaś 22; zmarło wprawdzie przez rok ubiegły 6, lecz gdzież reszta i dlaczego ich nie ma? Czyż kto raz do takiej instytucji przystąpił, może ją dla słusznych i uzasadnionych powodów opuścić?

Nota.

PAŹ PRYMASA.

Na ostatnim dorocznym akcie uroczystym zakładu Ossolińskich we Lwowie, p. Tadeusz Czapelski wygłosił zajmujący odczyt o «Paziu ostatniego prymasa Rzeczypospolitej».

Odczyt ten był barwnym streszczeniem «Pamiętnika» Wojciecha Dobieckiego, niegdyś paza na dworze księcia-prymasa Michała Poniatowskiego, później pułkownika legionów, a w końcu jeneralnego intendenta ostatniej armji. Krótki ten pamiętniczek, który, dzięki uprzejmości rodziny po ś. p. Dobieckim, dostał się do rąk prelegenta — za wiera, jak słusznie sam on zauważył, dorywcze może, ledwo dostrzegalne nieraz rzuty o przeszłej epoce, ale z podobnych rzutów utworzył się i ciągle tworzy się obraz życia danej chwili. Niemniej słusznie też utrzymuje p. Czapelski, że te zblakłe i bez retuzu obrazy, rozrzucone na żółtych kartach «Pamiętnika», rozezna z czasem biegły spostrzegacz, zważy sumienny dziejopis, pochwyci wrażliwy poeta: i spełnią one swoje zadanie, jak w ogólnej harmonji przyrody spełnia swoje zadanie akord drobnych muszek, wirujących w powietrzu.

Dwór księcia-prymasa w niezbyt pochlebnych barwach maluje Dobiecki — jak niemniej i osobę tego pierwszego po królu w Rzeczypospolitej dygnitarza. Nie miał prymas ani postaci, ani ujmującej wymowy braci swoich. Chudy, wybladły, wątły, wzrostu średniego, na cienkich nóżkach, które w czerwonych ponczochach szczególnie odbijały — nie budzi on dla siebie ani sympatji, ani życzliwości Dobieckiego. Prymas tłumaczył się niezrozumiale, mówił przez nos z trudnością, miał przysłowie «jakoś», które ustawicznie powtarzał. Pisał nieczytelnie, a że był przytem roztargniony, często zaczęty na papierze frazes, kończył na stole. Dwór prymas trzymał okazały: na obiadach wtorkowych i czwartkowych siadało do stołu po sto osób, a przepych zastawy, doskonałość usługi, potraw, wetów i napojów, były tak wspaniałe, że zaczęły dwory najpierwszych panów w Polsce. Po każdym obiedzie otwierały się pokoje, kędy się wszyscy ambasadorowie, dygnitarze i wszystkie znakomite w kraju osoby prymasowi przedstawiały. W piątek wieczorem bywały też czasami zabawy tańcujące, na których nieraz książę Józef Poniatowski popisywał się z p. Potocka, starościna tłumacką, tańcem w kozaku, co — zauważa Dobiecki — niebardzo licowało z powagą nieco już tysejającego jenerała-porucznika, a dla paziów stawało się źródłem wesołych żartów i przycinków.

Tego rodzaju anegdotycznych epizodów pełno w tym «Pamiętniku». Nie dziw też, że w wysokim stopniu zajął on uwagę słuchaczy, którzy ustępującego z katedry prelegenta wynagrodzili rzeszystemi oklaskami.

Wśród licznie zgromadzonej publiczności zauważył sprawozdawca «Gaz. Lw.», z której te szczegóły czerpiemy, najprzew. ks. arcybiskupa Isakowicza, zastępcę marszałka krajowego, p. Chamea, prezesa Towarzystwa kredytowego ziemskiego, pana Zygmunta Dembowskiego, d-ra Euzebjusza Czerkawskiego, profesorów uniwersytetu: d-ra Tadeusza i Romana Pilatów, d-ra Szaraniewicza, Finkla, Dembińskiego, Ćwiklińskiego i t. d. i t. d.

W sprawie polemiki o spółki rolne.

Polemika w «Kraju» o spółki rolne, pinczyńska i waldowska, jaką wszczęli korespondent z Gdańska, p. Sambor, i korespondent z nad Warty, W. P. Z., znalazła odgłos w Wielkopolsce. «Kurjer Poznański» porusza w artykule «Z Prus zachodnich» te same kwestje zasadnicze, co korespondenci «Kraju» i wzywa «najbliższych interesowanych do objawienia zdania swego». Będąc jednym z założycieli spółek waldowskiej i pinczyńskiej, również spółek ziemskich w Poznaniu i Toruniu, przypuszczam, że apel ten stosuje się do mnie.

Wahałem się początkowo, czy wezwaniu temu zadośćuczynić. «Kurjer Poznański» bowiem tak otwarcie staje po stronie p. Sambora i w tak identycznych z p. Samborem co do spółek obraca się pojęciach, że pomiędzy jednym a drugim nie można robić różnicy. Mnie zatem przypadłaby w udziale rola rozjemcy lub obrońcy korespondenta W. P. Z., do czego nie czuję się powołanym.

Jednakże szczególne okoliczności zniewalają mnie do zabrania głosu. Ostatnie walne zgromadzenie banku ziemskiego uchwalilo zwołanie nadzwyczajnego walnego zebrania, celem podwyższenia kapitału zakładowego banku ziemskiego. Wiadomo zaś ze sprawozdań bankowych, że ta instytucja przeważną część swoich interesów opiera na spółkach ziemskich. Zarzuty czynione spółce pinczyńskiej tak są zasadnicze, że trafiają i w spółki ziemskie. Gdyby zaś były uzasadnione, to mogłyby słuszną obudzić wśród publiczności niechęć nietylko do spółek ziemskich, ale i do banku ziemskiego, który je propaguje. Z tego więc wynika dla mnie poniekąd obowiązek wyjaśnienia sprawy spornej i zapobieżenia wczas szkodliwemu zaniepokojeniu, jakie z polemiki dwóch korespondentów wyniknąćby mogło, a w obecnej chwili rozwoju bankowego wielce byłoby niepożądane.

W polemice korespondentów niewyjaśnione są jeszcze pojęcia co do różnic w formach spółek parcelacyjnych i co do ich stosunku do banku ziemskiego. W polskich prowincjach Prus istnieją wogóle cztery takie spółki: 1) waldowska spółka gospodarcza, spółka zapisana z ograniczoną odpowiedzialnością; 2) związek rolny, spółka zapisana z nieograniczoną odpowiedzialnością w Pinczynie; 3) spółka ziemska, z ograniczoną odpowiedzialnością w Poznaniu; i 4) takąż spółka ziemska w Toruniu. Wszystkie te spółki opierają się na prawie spółkowym z dnia 1 maja 1889 r. i wszystkie mają jednaki cel: nabycie ziemi, aby ją podzielić pomiędzy swych członków i uregulować przytem stosunki hypoteczne, gminne, kościelne i szkolne.

Sposoby osiągnięcia tych zadań są różne. Spółki są obowiązane przy swem założeniu określić statutem specjalny sposób regulacji, albo też — jak to uczyniły spółki ziemskie w Poznaniu i Toruniu — pozostawić te szczegóły uznaniu zarządów, nie krepując naprzód praktycznego rozwoju pojedynczych interesów.

Spółka waldowska zorganizowała się zgóry jako spółka dzierżawna w ten sposób, że osadnicy mają płacić, każdy ze swej parceli, stały czynsz dzierżawny, który spółka rozdziela na dwie części: jedna część przeznaczoną jest na dzierżawę należną dziedzicowi, druga na osobny fundusz, który w przeciągu 29 lat z procentem składanym ma urosnąć do

sumy ceny kupna, za którą dziedzic zobowiązany będzie Waldowo spółce sprzedać, a spółka przewłaszczyć poszczególnym członkom ich parcele w stosunku opłat. Ten system nie wytrzymał próby, bo warunki mu nie sprzyjały. Władze odmówiły spółce konsensu osadniczego, wskutek czego członkowie nie mogli wybudować swych własnych zagrod i cisnąć się musieli w zabudowaniach folwarcznych, położonych, na domiar złego, bardzo niekorzystnie w jednym rogu długiego a wąskiego terytorjum. Z tego wynikły dla osadników znaczne niedogodności i straty w gospodarstwie, dalej zwątpienie, czy wogóle dojdą do własności, nieukontentowanie i dezercja; w końcu odmówili płacenia tej części dzierżawy, która przeznaczoną była na amortyzację ceny kupna. Gdy zaś jeszcze osoba, specjalnie zainteresowana co do powodzenia spółki, zmuszoną była, dla choroby, kraj opuścić na czas nieograniczony, a nie było nikogo w okolicy, ktoby ją zastąpił, spółka postanowiła rozwiązać się. Podobno dziedzic znaczną część członków zatrzymuje jako dzierżawców, lecz o zbieraniu funduszu amortyzacyjnego na kupno, mowy, naturalnie, być nie może i nigdy osadnicy ci nie dojdą w Waldowie do własności.

Jakkolwiek włościanin nasz nie jest jeszcze dość ekonomicznie wykształconym, żeby przeciętnie być dobrym dzierżawcą, jednakże przykład Waldowa nie jest jeszcze dowodem, że system dzierżawy w spółkach jest absolutnie nieużytecznym. Może on okazać się dobrym, gdzie warunki gospodarcze będą korzystniejsze niż w Waldowie, gdzie osadnicy uzyskują od samego początku pozwolenie, na budowę własnych zagrod, a zwłaszcza, gdzie uda się wpoić osadnikom zaufanie pewne, że z czasem na dzierżawionych parcelach dojdą do własności. W takich warunkach stosunek spółki dzierżawnej do banku ziemskiego polegałby na tem, że bank zająłby się administracją funduszu, zbieranego z procentami na cenę kupna; w braku zaś tych warunków, w Waldowie stosunek banku ziemskiego do spółki waldowskiej ograniczał się do przyjmowania drobnych oszczędności administracyjnych do depozytu bankowego. Ale pomimo najsmutniejszych okoliczności, które wymienilem, zawsze jednak spółka waldowska takie oszczędności miała i w banku ziemskim deponowała.

Badź co badź, przytaczanie Waldowa jako przykładu odstrasżającego, czy to dla systemu dzierżawnego w spółkach w szczególe, czy dla spółek parcelacyjnych wogóle, jest przedczesnem.

W Pinczynie spółka dąży pomyślnie do tych samych celów, znalazłszy korzystne warunki gospodarcze i uzyskawszy, po wielu trudach i zabiegach, konsens osadniczy, na mocy którego urządziła sobie stosunki gminne, kościelne i szkolne. Obrabiała ona tylko inną drogę do regulacji hipotecznej i pokrycia ceny kupna.

Tutaj spółka zgóry stypulowaną cenę kupna przyjęła jako swój dług, otrzymała przepisanie Pinczyna od początku na własność spółki, wpłatami osadników uiściła zaliczkę, rozdzieliła cały Pinczyn parcelami pomiędzy członków za stosunkowe ceny i zaliczki, a z opłacanych przez członków procentów od reszt szacunkowych pokrywała odsetki i amortyzację własnych długów. Opłaty członków dość znacznie przewyższały procent i amortyzację należną wierzycielom hipotecznym spółki, a przewyżka przeznaczoną była, po straceniu kosztów administracji, na spłatę długów, tak, iż zupełne umorzenie

hypotek i przewłaszczenie sądowe parcel, bez wszelkich długów na poszczególnych członków, w krótszym znacznie czasie nastąpićby mogło, niż w przewidzianym per rjodzie amortyzacyjnym zapisanych na Pinczynie hypotek bankowych. W Pinczynie więc działo się to samo antycypando na ryzyko spółki, co w Waldowie *ex post* skutecznionem być miało pod odpowiedzialnością dziedzica. Pinczyn ponosił niewątpliwie większe ryzyko, lecz sukcesem może udowodnić wyższość swego systemu, dającego spółce swobodę ruchów; waldowska spółka nie przyjęła zgóry żadnych zaangażowań, lecz niepewność dalekiego celu spowodowała nieufność i rozbitcie.

Dzisiaj spółka pinczyńska przystąpiła już do ostatecznej regulacji hipotecznej, która, podług pierwotnego planu amortyzacyjnego, miała nastąpić dopiero za kilkanaście lat. Takie przyspieszenie regulacji umozebnionem zostało przez prawo rentowe, na mocy którego długi poszczególnych osadników, jakie mają jeszcze w spółce, zamienione być mogą na renty i odstąpione bankowi rentowemu; w zamian odbierze spółka listy rentowe, które spłaci długi hipoteczne Pinczyna, znaczną zaś superatę tychże listów rozdzieli pomiędzy członków i rozwiąże się, albo też uchwali dalsze swoje istnienie i zasoby, zamiast dzielić, przeznaczy na nowy, podobny Pinczynowi interes parcelacyjny.

Każdy poszczególny osadnik w regulacji rentowej znajdzie tę korzyść, że renta jego będzie wynosiła około 2% mniej, niż jego dotychczasowa opłata procentów do spółki. Natomiast umorzenie długu przy rencie nastąpi dopiero za lat 60, a w spółce byłoby nastąpiło już po latach 18. Marzeniem każdego chłopca jest grunt bez długu, przyczem tak kalkuluje: «Mam długi 1,000 marek, zapłacę więc renty po 4% przez 60 lat 2,400 m., zanim się dług umorzy; w spółce zaś zapłacę przez 18 lat po 6% tylko 1,080 m. i doczekam końca; a przy rencie 60 lat, ani nie dożyję». Otóż tem rozumowaniem chłopkiem tłómaczy się opozycja, jaka objawiała się w Pinczynie przeciw zamianie parcel na włości rentowe. Opozycja jednakże pozostała na walnem zebraniu w mniejszości na skutek przeciwnej argumentacji, że kto uzbiera odpowiednie oszczędności, temu i rentę wolno każdego czasu abluować. I tak, ostateczna regulacja w Pinczynie jest już w biegu, prowadzona przez bank ziemski.

Obie spółki, waldowska i pinczyńska, miały tę właściwość, że statutami ograniczyły zakres swej działalności do jednego majątku i do tegoż majątku przywiązały swą siedzibę. Przepis ten ustawowy może wszakże zmienić walne zebranie.

Żadnych takich statutowych ograniczeń, ani co do miejsca, ani co do czasu, ani co do ilości posiadanych majątków, ani co do sposobów regulacyjnych nie mają dwie spółki ziemskie, poznańska i toruńska. Wszystkie te sprawy zależą od uznania zarządu i rady nadzorczej: czy spółka i gdzie chce kupić majątek; czy na kupionym majątku przeprowadzi regulację dzierżawnym, amortyzacyjnym (pinczyńskim), rentowym lub innym sposobem; czy ma nabyć jeden lub więcej majątków; czy nabywanie i regulacje uskutecznić w różnych punktach równocześnie lub kolejno i t. d. Wskutek tej swobody i wielostronności spółka poznańska i toruńska ponoszą niezawodnie większe ryzyko, niż dwie pierwsze, ale też mają

charakter większych przedsiębiorstw, cechę centralnych instytucyj i szanse lepszych sukcesów. Zdaje się, że korzyści tych spółek o wiele przewyższają ryzyko, bo nie doznają one ani w przybliżeniu tylu zaczepiek publicznych, co biedne, małe spółki. Przed rokiem obradowało liczne grono obywateli nad tą kwestją i zwolennicy decentralizacji pozostali w znacznej mniejszości.

W każdym jednakże razie spór się toczyć może tylko o praktyczność form tego lub owego systemu, lecz nie ulę żadnej kwestji, że zasady bytu i cel wszystkich spółek parcelacyjnych, czy one mają firmę ziemskich, rolnych czy gospodarczych, zawsze są jednakie. Jeżeli zatem ktośkolwiek zaczepi jedną spółkę w jej podstawach, twierdząc, że forma spółkowa nie nadaje się dla stosunków rolniczych, lub że dobry gospodarz w spółce musi odbierać ciągi za złego sąsiada to zaczepia wszystkie spółki parcelacyjne bez wyjątku. A zaczepiać spółki rolne dlatego, że biedne i małe, oszczędzają spółki ziemskie, bo wielkie i szczęśliwe — *non liquet*.

Bank ziemski żadnych różnic pomiędzy spółkami nie czyni. Zajmuje się ich finansami podług swej możności i w miarę. W chwili, jak spółka pomocy zapotrzebuje. Gdy spółka pinczyńska się tworzyła bank ziemski przy kupnie Pinczyna nie mógł jej być pomocnym, bo wogóle jeszcze nie funkcjonował. Później pomoc kredytowa banku w bardzo małej mierze była przez spółkę zapotrzebowana, i byłaby zapewne w równie ciasnych granicach się utrzymała, gdyby dziś nie była uchwaloną zamiana na włości rentowe, która zaangażuje bank ziemski finansowo w takich rozmiarach, jak każdy inny podobny interes równego obszaru.

Spółki ziemskie potrzebują pomocy banku w każdym interesie zaraz przy kupnie majątku, bo same nie rozporządzają wystarczającą gotówką. Pomoc ta przyjmuje większe lub mniejsze rozmiary, stosownie do właściwości poszczególnego interesu, względnie do projektowanego sposobu regulacji hipotecznej. Dzisiaj używa się przeważnie sposobu rentowego, bo zdaje się, że system ten parcelacyjny najobfitsze rokuje korzyści. Zaangażowanie finansowe banku w spółkach ziemskich ulega ciągłej fluktuacji, w miarę rozwoju poszczególnych interesów. Spółka poznańska np. ma chwilowo 7 interesów równocześnie w biegu, z których każdy znajduje się w innem stadium postępowania. Dlatego stosunek banku do spółek ziemskich jest trwały, nieprzerwalny i obszerniejszy, niż do wszystkich innych klientów bankowych, którzy są przedsiębiorcami parcelacyjnymi. Bank ziemski udziela też kredytu i pomocy parcelacyjnej spółkom ziemskim *najchętniej*, i w najściślejszych z niemi pozostaje stosunkach, bo dotychczasowe szczęśliwe ich operacje najwięcej na to zasługują, prócz tego bank znajduje w spółkach najwyższą dla siebie pewność, bo pomimo jednego lub drugiego interesu niekorzystnego, zawsze jeszcze bank ziemski zakryty jest odpowiedzialnością spółek, która to odpowiedzialność w przedsiębiorstwach prywatnych *izolowanych* problematycznej może być wartości. Ale zasadniczo działalność banku ziemskiego w parcelacji jest zawsze tylko finansowa i charakteru swego nie zmienia, czy interes odnosi się do spółki ziemskiej, czy do jakiejbyś spółki parcelacyjnej z inną firmą, czy też do osoby prywatnej, która własny lub cudzy majątek parceluje. Formy interesu i spo-

soby regulacyjne mogą być różnorodne; i pod tym względem dwa interesy w jednej spółce mogą się od siebie więcej różnić, niż dwa interesy pozaspółkowe, finansowane przez bank ziemski, a prowadzone przez dwóch obcych sobie przedsiębiorców prywatnych; ale zasada, której bank ziemski trzyma się ściśle od początku swych czynności, pozostaje zawsze ta sama, że parcelację i jej finansowanie przeprowadza sposobem komisowym, to jest z polecenia właściciela, na koszt i ryzyko jego — obojętnie, czy ten właściciel jest spółką jakąś, czy osobą prywatną. Jasną zaś jest rzeczą, że im mniejszą odpowiedzialność przedstawia komitent, tem mniejszą wartość ma przejęte przez niego ryzyko i o tyle spada ono na zaangażowany w interesie bank ziemski. Dlatego też spółka, co już zaznaczyłem, milszym jest bankowi komitentem, niż przeciwny przedsiębiorca prywatny.

Na ten właśnie stosunek banku do spółek i na charakter czynności bankowych wobec parcelacji chciałbym szczególnie położyć nacisk, bo na tym zasadniczym punkcie polemika korespondentów winna się spotkać i sprawę rozstrzygnąć. «Kurjer Poznański» pod tym względem zdradza zupełną niejasność pojęć i powierzchowność sądu, kiedy mówi o spółkach: «Po cóż zalecać tak mozolne i trudne eksperymenty, kiedy najprostsza forma parcelacji *«na własność za kapitał lub rentę»* prowadzi daleko łatwiej i prościej do zdrowego osadnictwa. Pochwalić to można bardzo bankowi ziemskiemu, że się tej formy trzyma i t. d.». Autor kurjerowego artykułu wychodzi widocznie z mylnego założenia, jakoby bank ziemski znajdował się w jakimś antagonizmie lub rywalizacji ze spółkami; nie wie, że czynności banku i spółek przy parcelacji wzajemnie się uzupełniają; nie domyśla się nawet, że te funkcje parcelacyjne, których bank, jako instytucja finansowa, nie załatwia, uskutecznia z większą dla banku korzyścią, łatwością i bezpieczeństwem spółka, niż każdy prywatny komitent; dalej «Kurjer» chyba sądzi, że spółki nie parcelują na własność za kapitał lub rentę, kiedy formę tę chwali jako specjalność banku ziemskiego, a spółkom przypisuje jakieś zawile doktryny, apokaliptyczne tendencje i niepochwytne metody. Otóż sprawiedliwą byłoby rzeczą, aby autor, który wygłasza szumne nauki: «Mówmy tylko zawsze czystą prawdę, nie lekajmy się prawdy, nie posądzajmy się o złe zamiary» — wprzód sam się dokładnie poinformował, czem są spółki nasze parcelacyjne, jakie ich cele i jakimi środkami krzewią osadnictwo krajowe. Bez tej znajomości rzeczy, referat o polemice dwóch korespondentów nie tylko grzeszy jednostronnością, ale nadto obniża poziom powagi, jaka przystoi dyskutującemu i samej dyskusji w tak interesującej i ważnej sprawie.

Dr. T. Kalkstein.

RUCH NA MORAWACH.

Berno morawskie, w październiku. [Stosunki na Morawach. Powody zwycięstw młodoczeskich].

Ruchliwa agitacja młodoczeska nie przestała na Czechach. Rozciągnęła ona sieci swoje i na Morawy, gdzie właśnie w tych dniach nastąpił zwrot stanowczy. Świeżo dokonane wybory na posła do rady państwa w Boskovicach skończyły

się porażką staroczechów, którzy dotąd mocno się tam trzymali.

Na pytanie, kto właściwie najbardziej dopomaga młodoczechom do zwycięstw, odpowiedzieć można krótko i węzłowato: rząd. Gabinet Taaffego, systematycznie kompromituje stronnictwo staroczeskie, gwałtem pozbawiając je dawnej popularności. Szczególniej w ostatnich czasach zdarzały się rzeczy, które w masach ludności obudzały jedynie gorycz i ducha opozycji. Taki np. rozkaz zdjęcia herbów ziem korony św. Wacława z gmachu czeskiej «Besedy» w Bernie morawskim, w czasie pobytu cesarza w tem mieście, lub dawniejszy zakaz obchodu uroczystości Komeńskiego i t. p., nie mogą się przyczyniać do wzmocnienia popularności zasad i metod staroczeskich. Lud, dowiadując się, że stosunki układają się coraz to gorzej, uległ mimowoli wpływom agitacyjnym i postanowił powierzyć obronę swych interesów ludziom — «nowym» — a właściwie «innym». Wybiera kandydatów młodoczeskich, w nadziei, że wobec tego co się dzieje «warto zmiany spróbować».

Nie inaczej stać się musiało i na Morawach, gdzie w ciągu ostatnich lat kilku niesłuchanie rozbudziło się życie narodowe. Trudno uwierzyć, jak się w tym kraju, w czasie nadzwyczaj krótkim, wszystko zmieniło. Miasteczka morawskie, lat temu trzy lub cztery uspięne, budzą się dziś i ruszają. Morawianin nie jest wprawdzie tak wytrawny jak czech z królestwa, lecz podstawa jego samodzielności jest bardzo mocną. Pod względem narodowo-słowiańskim jest na Morawach niezawodnie więcej indywidualności, niżli w Czechach, gdzie nieustająca walka szkodliwie niekiedy oddziaływała na pierwiastki ducha narodowego. Tymczasem Morawianie siedzieli cicho, w chwilach nawet gdy w Czechach płonąła walka polityczna odrodzonego narodu. Ziemię morawską ogarniał spokój dziwny, zdawało się nawet niekiedy, że złowrogi, podczas gdy całe Czechy przenikał prąd nowego życia. Tym to sposobem Morawy, jak się w Czechach mówi, «zakonserwowały się». Zewnętrznie, na oko, tu i owdzie ma ten kraj, co prawda, fizjognomję bardziej germanizacyjną niżli Czechy, lecz jądro narodu jest czeskie, zdrowe i czyste. Etnograf znajdzie dotąd na Morawie, czego nadaremnieby szukał w Czechach — pierwotny kształt i istotę życia narodowego czeskiego. Z tego względu kraj ten stał się dla badaczy czeskich niewyczerpaną skarbnicą tradycji ludowych czeskich: w śpiewie, obyczajach, ubiorach, języku i trybach bytu społecznego. Słowem, kraina to «zachowana».

Nie bez powodu przeto powiadano zawsze w Czechach, że gdy się na Morawie namiętności rozkołyszą, to dadzą się we znaki. Każdy inteligentny czech wie i czuje, że w tej morawskiej krainie drzemie niespożyta siła, która wcześniej czy później stanie się dzielnym współczynnikiem sprawy ogólnonarodowej. I oto zdaje się, że chwila ta nadchodzi. Z rozmaitych stron Moraw dochodzą mnie wiadomości o coraz szerszym i głębszym budzeniu się ducha. Lud odzyskuje świadomość swych praw, staje się samodzielnym czynnikiem w sprawach publicznych. Nie ulega wątpliwości najmniejszej, że dzisiejsze nieporozumienia i nawet zatargi stronnictw, jakkolwiek zapatrywalibyśmy się na nie ze stanowiska ogólniejszego, podały powód i sposobność poruszenia «wód stojących». W każdym niemal miasteczku i w każdym powiecie istnieją dziś dwie

partje: staroczeska i młodoczeska, które szarpiąc się i walcząc z sobą — budzą ogół i odświeżają w nim soki żywotne. Niesłuchanie gwarna i zająca agitacja nie daje już nikomu spokoju, nikt nie może trzymać się na uboczu, w obojętności lub letargu.

Trzeba się pogodzić z okolicznościami, które są całkiem przejściowe. Lud obudzony, nawet w razie, gdy popełnia jakikolwiek grubszy błąd polityczny, popełnia go stanowczo w mniemaniu, że czyni dobrze i korzystnie. W stanowczej i ważnej chwili lud taki będzie w stanie błąd swój naprawić, mimowolne krzywdy wynagrodzić. Materiał, który dziś stronnictwa na plac wyciągają w celach ciasno, nieraz może krzywo zrozumianych, pozostanie nabytkiem trwałym. Nietylko pójdzie on na korzyść agitacji młodoczeskiej, lecz wyjdzie z czasem na pożytek ogólnonarodowy.

Dlatego to i ruch obecny na Morawach, choćby miał charakter radykalnie młodoczeski, nie powinienby być, w gruncie rzeczy, nawet staroczechom antypatycznym. Przedewszystkiem bowiem trzeba zaznaczyć, że z ruchem politycznym, podtrzymywanym przez ożywioną agitację stronnictwa młodoczeskiego, równoległe postępuje ruch umysłowy. W tym względzie na Morawach, szczególnie w roku bieżącym, rozwinięto czynność niebywałą. Tak naprzykład, objawem w najwyższym stopniu sympatycznym były urządzone na Morawach prowincjonalne wystawy ludowe (etnograficzne), stanowiące jakoby wstęp do przyszłej wystawy ogólnej, odbyć się mającej w Pradze. Bez hałasu, bez reklamy, bez pretensji do okazałości, urządziła sobie w tym roku Morawa aż dziewięć wystaw lokalnych. Charakter tych wystaw był, naturalnie, specjalnie czeski, a powodzenie ich nie zostawiało nic do życzenia. Ludność miejsc wystawowych i okoliczna garnęła się do nich z zapalem, urządzając przy tej sposobności rozmaite uroczystości charakteru również czysto narodowego.

Dodać do tego wypada, że miasta i miasteczka morawskie, nawet te, które po dziś dzień mają pozór niemiecki, korzystają dziś z tej przewagi ogromnej, że wioski je otaczające są czeskie, słowiańskie. Wyemancypowanie się z pod wpływu niemieckiego, jest tylko kwestją czasu. W takim np. Olomuńcu element czeski z roku na rok coraz wspanialej się przedstawia, dzięki głównie wpływowi wsi, która wytrwale dźwiga sztandar narodowy. W niej to tkwi zarodek owej «zachowawczości», o której wspomnieliśmy wyżej.

Rozwój Moraw ma oczywiście pierwszorzędne znaczenie nietylko dla samych Czech, lecz i dla reszty słowian. Jako grunt rdzennie czeski i jako geograficzny łącznik słowiański, Morawy zawsze zajmować będą stanowisko ważne.

Ed. Jelinek.

NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.

Józefa Szekówna. *Życie syzyfowe.* Warszawa, 1892 r. Str. 260.

Są to dzieje chłopca nieszczęśliwego, prawie od kolebki aż do grobu. Prześladowany już przy paśnieniu gęsi, Witek znalazł tylko chwilowo szczęście, kiedy był fornałem. Zakochał się potem w Hance, ale ta przełożyła zaloty młodego dziecka. Zrozpaczony, porzucił wieś rodzinną, a w nowych stronach ogarnęła go żądza zbierania pieniędzy. Grosz krwawo zapracowany oddał dzie-

dzieci, lecz już więcej się z nim nie widział, bo dziadków wyrzucono z wioski. Na służbie u żyda młocarnia urwała mu rękę. Wyzdrowiały, wrócił do wsi rodzinnej i jak mógł służył temu, co mu wraz z Hanką wyrwał szczęście. W końcu był na łasce i zmarł bez opieki. Pan mu sprawił pogrzeb, a chłopci stawili dobroć pańską. Z powieści widać pesymizm i litość nad chłopską dolą. Jeżeli jednak autorka myśli, że tylko chata wieszniacza daje życie szczyfowe, to zapewne niedługo doświadczeniem życia przekona się o swym błędzie. Powieść napisana bezwarunkowo z talentem. Niektóre ustępy, jak np. młode lata Witka, zbieranie przez niego pieniędzy, scena, w której chłopci domagają się natarczywie obrachunku od wypędzanej ze wsi dziedziczki i t. d., noszą cechy prawdy dobrze podpatrzonej. Natomiast «amory» młodego dziedzica są powtórzeniem scen oklepanych, dziś już zupełnie rzadkich, a tragicznych i dramatycznych przeważnie tylko w fantazjach autorów i autorek, lecz nie w rzeczywistości i pojęciu najbliższej interesowanych.

Seweryna Duchńska. Pisma (pamiętnik, poezje). Lwów, 1893 r. Str. 437.

Półowę tomu obejmuje pamiętnik znanej i płodnej autorki. Rozpoczyna się wspomnieniami rodzinnymi, następnie opisem lat młodocianych i pierwszych silnych wrażeń, jakich dostarczyły wypadki z przed 60 laty. Kilka kartek opowiada pierwsze kroki autorki na polu literackim, jej stosunki z Wojcickim, Korzeniowskim, Bartoszewiczem i t. d. Pamiętnik kończy się wyjazdem autorki zagranicę. W dziale poezji spotykamy większe utwory, jak: «Zakłete słowo», «Popas w Piotrkowie» (obrazek dramatyczny z życia Brodzińskiego) i t. d. Na resztę składają się drobne utwory poetyczne, po większej części okolicznościowe. Łatwość rymowania autorki jest powszechnie znana, również jak ciepło serdeczne, ze strof jej płynące. Tom jednak, choć obszerny, nie daje dokładnego wyobrażenia o obszernej działalności literackiej p. Duchńskiej. Wydawca powinienby zebrać wdzięczne jej peemaciki większej objętości, a wówczas dopiero mogłaby publiczność i krytyka wydać o stanowisku p. D. w literaturze sąd odpowiedni.

St. M. Rzętkowski. Z pomiędzy ludzi, szkice z natury. Watszawa, 1892 r. Str. 276.

Są to nowele, szkice i drobne obrazki. Pisane wprawną ręką, świadczą dobrze o psychologicznych studjach autora, grzeszą jednak brakiem fantazji. Bogata panna, kochająca się w gajowym, druga bogata panna, kochająca się w synu ekonoma, obie te panny wykradzione przez swoich kochanków; trzecia bogata panna, podejrzejawająca, że każdy stara się tylko o jej posag, kochankowie, spotykający się po latach 20 — wszystko to tematy zbyt przestarzałe. Autor poniekąd sam nawet siebie powtarza, bo historia tych dwóch pierwszych bogatych panien, uciekających z kochankami, różni się jedynie zakończeniem. Świeżością za to pomysł technicznie obrazek «Gość wigilijny», który też jest jedynym, ciepłym i jasnym pomiędzy samymi czarnymi. Oryginalnym jest również «Nieznamy», kochający się w artystce, jeżdzący za nią po całej Europie i wręczający milcząc bukiety; ostatni z nich odebrała artystka od «nieznajomego» już po jego śmierci, a z listu dowiedziała się, że świadomość o nieuleczalnej chorobie była powodem tej miłości... na odległość. Nietylko zresztą ten obrazek kończy się śmiercią; na dziesięć szkiców, zamieszczonych w zbiorze, w pięciu bohaterów i bohaterki przewozi łódź Charona. Tę «czarną» jedynostajność ratują, jak to już zaznaczyliśmy, zalety stylu i psychologiczne pogłębienie.

Sprawozdanie komisji fizjograficznej oraz materiały dla fizjografii krajowej. Tom dwudziesty siódmy. Kraków, nakład akademii umiejętności, 1892 r. Str. 229 i 4 tablice.

Po sprawozdaniu komisji fizjograficznej, profesor dr. Karliński podaje «wypadki spostrzeżeń meteorologicznych» w 34 stacjach galicyjskich. Uzupełniają ten dział spostrzeżenia d-ra Wierzbickiego, Birkenmajera i t. d. W drugiej części mamy materiały, zebrane przez sekcję botaniczną, zoologiczną i geologiczną. P. Roman Gutwiński podaje «Florę glonów okolic Lwowa», następnie idą: «Materiały do flory gór Łomnickich», zebrane przez d-ra Eustachego Wołoszczaka. Dalej spotykamy «Czwarty przyczynek do lichenologii Galicji», przez Władysława Boberskiego, «Uwagi o węglu brunatnym i poszukiwaniach geologicznych na Podolu», przez d-ra Wawrzyńca Teisseyre'go. Kończy tom praca d-ra Eustachego Wołoszczaka «O roślinności Karpat między Łomnicą i Opojem».

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Jeden z członków rodziny Ad. Mickiewicza odszukał na Litwie nowe utwory i dokumenty, odnoszące się do Mickiewicza. Przedewszystkiem dwa poematy, z których jeden «Kartofla», opisujący odkrycie Ameryki przez Kolumba, znany jest publiczności ze slichu (z «Listów» Odyńca w pierwszej linii, oraz «Pamiętnika», I, 121). Zachowało się z niego, jak to dotąd było z tradycji wiadomo (bo z badaczy literatury nikt go jeszcze nie miał w ręku) kilkaset wierszy introdukcji. Poemat drugi, podobno humorystyczny, noszący tytuł «Mieszko», jest o tyle ciekawy dla poznania rozwoju poety, że pochodzi z najwcześniejszych lat jego twórczości, z epoki, kiedy się jeszcze Mickiewicz Wolterem i Florjanowskim «Gonzalwem» zachwycał, z czasów jego pseudo-klasycznych «Uwag nad Jagielonidą». Podobnie, jak w nieco późniejszej baladzie o «Zaklętym rycerzu», którego uwalnia Twardowski («Dziady», cz. I, fragmenty), występuje i tutaj ów mniemany protoplasta rodu Mickiewiczów Poraj, rycerz silnej ręki:

«A mieszkał w owym zamku Poraj, rycerz stary,
Co jeszcze za Olgerda gromił...»

To, co z poematu powyższego pozostało, liczy mniej więcej 500 wierszy. Niemniej ważne są papiery z XVII wieku, odnoszące się do rodziny poety; zwłaszcza niemały interes przedstawiają akty sporu granicznego z Zaosia, między rodziną Mickiewicza a Soplicami.

Przed kilkoma tygodniami wyszedł tomik poezji papieża Leona XIII. Wydane zostały w małej tylko liczbie egzemplarzy i noszą tytuł: «*Editio altera Utinensis exemplaribus*». Poezje papieża przypominają utwory Virgilego, a w wielu sprostředkach można także wpływ Catuli. Jako przykład podajemy ustęp z elegji «Do Florusa», w której papież przemawia do sumienia lekomyślnemu młodzieńcowi:

«Fantazja utudna, co mać duszę młodziana,
To piekielnego węża jest sprawa, co kusil.
Zgubne to dzieło chytrności i sztuki szatana
Wyniszycie—twoja niech będzie robota, Florusie.
Więc śmiało do dzieła. Walczącym Boska opieka
I światło łaski przyświeca. Wąż pokonany
W walce wytrwałej, zwija się, kryje, ucieka
W ponure Styksu bałwany...»

P. Leopold Meyet z Warszawy, znany literat i zbieracz pamiętek po naszych poetach, nabył w tych dniach komplet listów Juliusza Słowackiego do matki tegoż, rękopis dziennika z podróży na Wschód, tudzież rękopis zaczątej przez poetę powieści po francuzku.

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 27 października.

[Dr. Lueger przeciwko węgrom. Wytwarzanie się stronnictwa antydualistycznego w parlamencie austriackim. Hr. Taaffe wobec Czechów. Prawdopodobne rozwiązanie sejmiku czechosłowackiego. Skandal wszechniemiecki w Libercu. Pp. Schücker i Prade w Wiedniu. Stronnictwo narodowo-niemieckie wobec rozwiązania rady gminnej w Libercu. Zastój w polskich stowarzyszeniach.]

Przewódca tutejszych «chrześcijańsko-społecznych» antysemitów, trybun ludu wiedeńskiego, poseł dr. Lueger, zapowiedział na publicznym zgromadzeniu walkę przeciwko węgrom, zapewniając, iż ją będzie prowadził energicznie i wytrwale tak długo, dopóki «nie skręci karku hydrze madjarskiego wyzysku politycznego i gospodarczego». Dr. Lueger mówił bardzo ostro przeciwko węgrom, podnosząc niesłychany ucisk innych narodowości, zostających pod ich rządami, a tysiączny tłum jego słuchaczy bił mu grzmące oklaski przy każdym silniejszym słowie. Wprawdzie narazie wystąpienie d-ra Luegera przeciwko węgrom, w niczem dualistycznemu ustrojowi monarchji nie zagraża, niemniej przeto należy zaznaczyć fakt, iż w stolicy austriackiej rozpoczyna się silna agitacja przeciwko dualizmowi, agitacja prowadzona przez osobistość, która dowiodła czynami, iż umie pociągać za sobą masy ludności. Niezaprzeczoną bowiem jest rzeczą, iż agitacja d-ra Luegera i jego towarzyszy uczyniła bardzo wielu wiedeńskich wyborców przeciwnikami żydów, że ruch antysemitki rozszerza się z Wiednia skutecznie i że w krajach koronnych, szczególnie zaś w dolnej i górnej Austrii, zyskuje coraz więcej na wziętości. Wystąpienie Luegera jest atoli tylko przygrzywką do antydualistycznej działalno-

ści, jaką ma na większe rozmiary rozpocząć «konferencja narodowości», zwołana na przyszły miesiąc do Wiednia, w której, obok wiedeńskich antysemitów i młodoczych, wezmą przeważnie udział przedstawiciele węgierskich niemadjarskich narodowości. Program tej konferencji jest, jak wiadomo, przeważnie prawnopolityczny. Pierwszy bowiem jego punkt opiewa: zamiana monarchji dualistycznej na federalną. Nie przeceniając tego ruchu antydualistycznego, stwierdzić jednak należy, iż przy wzmagającym się znaczeniu stronnictwa młodoczych i chrześcijańsko-społecznych antysemitów, może już wkrótce wytworzyć się w izbie poselskiej stosunkowo dość silne stronnictwo antymadjarskie, w przymierzu ze słoweńskimi i chorwackimi posłami. Takiego stronnictwa dotychczas nie było w parlamencie austriackim.

Młodoczesi popadli stanowczo w nielaskę. Hr. Taaffe zabiera się na dobre do dalszego przeprowadzania «punktacji ugodowych» we własnym zakresie działania, t. j. w drodze administracyjnej. Komisji dla rozgraniczenia polecono pośpiech większy aniżeli dotychczas, z czego można przypuszczać, iż sejm czeski w styczniu r. p. stanie już oko w oko wobec logiki faktów dokonanych w rodzaju Wekelsdorfu. Wywoła to niezawodnie burzę w sejmie, ale i na to ma rząd w koleżanie swoim strażkę: mianowicie rozwiązanie sejmiku czechosłowackiego. Środek to wątpliwej wartości, ponieważ z nowych wyborów wyjdą wzmocnieni tylko młodoczesi. Jeżeli zaś, wiedząc o tem, rząd ucieka się do tego środka, czyni to li tylko dlatego, ażeby opozycję sejmową zneutralizować przynajmniej na czas wyborów, ażeby narazić usunąć przeszkody, mogące stanąć w drodze wykonaniu odnośnych zarządzeń administracyjnych. Potem mogą młodoczesi krzyknąć i piorunować w sejmie ile się zmieści. Takie obrót rzeczy zadowolni niewątpliwie lewicę, ale za to Czechów wzburzy i rozgoryczy. Trudno przypuszczać, ażeby coś podobnego mogło leżeć w austriackim interesie państwowym, a dziwić się trzeba zaiste, jak rząd hr. Taaffe'go, dla marnego, przemijającego zadowolenia lewicy nie waha się popychać cały naród, do najskrajniejszej opozycji.

Z protegowanymi w Czechach Niemcami ma jednak hr. Taaffe już teraz utrącenie. Mam na myśli rozwiązanie rady miejskiej w Libercu, której wyzywające prusofilskie postępowanie graniczyło o włos ze zdradą stanu. Nareszcie, ażeby położyć kres gorszącym skandalom wstępującej się niemieczyny, musiał rząd rozwiązać radę miejską i oddać zarząd miasta komisarzowi rządowemu. Burmistrz Liberca, Schücker, i jego pomocnik, znany poseł narodowo-niemiecki, Prade, urządzali prawdziwe hece prusofilskie. Policjanci mieli mundury pruskie, a życzenie cesarza, żeby te mundury zmieniono, pozostało niewykonane. Na miejskiej kąpieli umieszczono jedną tablicę z napisem: «Tu wolno się tylko Niemcom kąpać», drugą zaś zawierającą «surowy zakaz» mówienia w kąpielu innym językiem jak niemieckim. P. burmistrz Schücker nie nosił też nigdy przy obchodach uroczystych orderu austriackiego, tylko przypinał sobie demonstracyjnie order pruski. Można sobie wyobrazić po tych objawach, jak taka rada gminna obchodziła się z czechską mniejszością. Popelniała ona jedno krzyżące bezprawie po drugim. Taktemu dzielnemu gospodarstwu musiano nareszcie kres położyć. Narodowo-niemieckie stronnictwo jest atoli z powodu rozwiązania libereckiej rady gminnej oburzonem. Pp. Schücker i Prade przybyli z zażaleniem do Wiednia, rozwiązanie rady gminnej zarządził bowiem namiestnik czeski. Zwołano najprzód parlamentarny klub narodowo-niemiecki. Ten przyjął na swem posiedzeniu burmistrza Schückera oklaskami. Uchwalono wziąć w energiczną obronę «zagrożoną w Libercu niemieczynę» i wezwać wszystkich posłów niemieckiej narodowości do współdziałania. Czy p. Plener pójdzie na ten lep narodowo-niemiecki, niewiadomo, ale bardzo być może, wtedy skandal liberecki przybrałby olbrzymie rozmiary, a lewica, jako «jedynie austriackie stronnictwo państwowe», okazywałaby się w prawdziwym świetle.

W naszym polskim życiu tutejszem trwa jeszcze ciągle zastój martwego okresu. «Lut-

nia» spi, «Zgoda» drzemie, a «Sila» klóci się. Ostatnie jej posiedzenie rozwiązał komisarz rządowy, z powodu wcale nieparlamentarnej klótni. O innych stowarzyszeniach także nie slychać.

Marius.

Łwów, 28 października.

Komunikat w sprawie emigracji. Raport w kwestji sanitarnej. Walne zebranie Tow. im. Staszycy. Konkurs fundacji Kochmana. Dyskusja prasowa w Kole literackim].

△ Sprawa emigracji włościańskiej ciągle jeszcze jest bolączką dnia i ciągle jeszcze przybawiają do niej nowe materiały. W ich rzedzie nie ostatnie miejsce zajmie dokument wczoraj ogłoszony, komunikat naczelnej władzy autonomicznej do wydziałów powiatowych z tych okolic, które były i są główną widownią fatalnego ruchu. Komunikat stwierdza, że początkowe objawy wychodźstwa traktowano jako lokalne objawy lekkomyślności ludu, a gdy następnie zaczął się gromadny (?) powrót wychodźców do kraju, wydział krajowy umocnił się w przekonaniu, że nie potrzeba doradzać rządowi żadnej akcji represyjnej lub prewencyjnej. Ostatnie jednak kilka tygodni wykazały, wedle komunikatu, stan rzeczy znacznie odmieniony; prąd ogarnął całe pogranicze guberni podolskiej i wołyńskiej, a z emigrantów wraca coraz mniej... Wobec tego, trudno oprzeć się wrażeniu, iż objaw to nie chwilowy ani miejscowy, lecz społeczny i pierwszorzędnej wagi, którego przyczyny tkwią w głębszym źródle, niżby się pozornie zdawać mogło. Wydział krajowy widzi się zatem dzisiaj już zmuszonym wyjść z zachowywanej dotąd rezerwy i wezwać organy władzy jemu podporządkowane, ażeby przedsięwzięły dokładne zbadanie, jakie przyczyny: ekonomicznej, socjalnej lub politycznej natury odegrały tu główną rolę? jakie warstwy ludu emigracja ogarnia? w jaki sposób wychodźstwo się odbywa? w jakim stanie i usposobieniu znajdują się powracający? Prócz odpowiedzi na te pytania, powinny wydziały powiatowe przedstawić wnioski co do środków zaradczych, aby centralny zarząd autonomiczny mógł poczynić kroki ku radykalnemu zażegnaniu niebezpieczeństwa. Analogiczne pismo otrzymali od wydziału posłowie nasi sejmowi i do wied. parlamentu.

Newsze wiadomości prywatne, jakie z okolic dotkniętych gorączką wychodzącą nadchodzi, uwydatniają przedewszystkiem jeden szczegół, nieco sprzeczny z pierwotną wersją, jakoby emigrowały same wybierki proletariatu. Tak nie jest, porzucają bowiem grunty gospodarze względnie dostatni, właściciele 8—10 morgów ziemi. Nie bez związku pewnego z powyższą materją wydaje mi się być raport p. Wład. Fedorowicza, który jako delegat sanitarny, ze względu na cholere, uproszony do skontrolowania okolic skalackich, poczynił w swem sprawozdaniu bardzo zajmujące spostrzeżenia. Ograniczam się do skorzystania z kilku wybitniejszych uwag. Czystość izb mieszkalnych u ludności małopolskiej odbija jasnym od brudu i zaniedbania osad mazurskich; u chałupników «bez gruntu» panuje najokropniejsze ubóstwo, gołe ściany i kilka desek, zamiast łózka, ani pościeli, ani bielizny, ani żadnych sprzętów. W każdej wsi grasuje mnóstwo «kropli» wysoce podejrzanych, w każdym zaś miasteczku «kliki żydów, czyhających na chłopa jak pajak na muchę, ażeby mu krwi upuścić, a upuścili tej krwi już tyle, że mogłaby z niej rzeka popłynąć»...

W Towarzystwie im. Staszycy, instytucji o szlachetnych i pożytecznych celach humanitarnych, położono nareszcie kres fatalnej gospodarce, jaką przez dwa lata bez przerwy, częścią lekkomyślną, częścią wprost niesumienną zarząd praktykował bezkarnie. Ostre ataki prasy, mimo, że faktami popierane, długo były głosem wołającego na puszczy. Onegdaj nareszcie zwołano walne zgromadzenie, na którym podziękowano dotychczasowemu dygnitarzom, a na czele nowego zarządu stanął przewidywalnie radca Tadeusz Romanowicz, zaimster stale obejmie Karol Lewakowski.

Na tegoroczny termin konkursowy z fundacji Kochmana, dla najlepszego dzieła w naszym języku (dwie premje: 1,000 i 500 zlr.),

nadesłano prac 26. Członkowie komisji przez wydział krajowy obranej, rozdzielili już ten materiał między siebie i za miesiąc zbiorą się celem powzięcia rozstrzygającej uchwały. Ubiegają się z głośniejszych autorów: dr. Antoni Rolle, Zygmunt Noskowski, prof. Bron. Dembiński, nowelista Jul. Lętowski i Stan. Karwowski. Komisja nie poprzestanie na ocenianiu prac powyższych, lecz sama rozejrzy się po całym obszarze naszej literatury, wzbogaconej roku ubiegłego kilku dziełami takiej wartości, wobec której prawie wszystkie przysłane najzupełniej błędą.

W Kole literackim, z inicjatywy posła Tad. Rutowskiego, mieliśmy niezwykle sesję; zebrali się reprezentanci całej prasy lwowskiej, a chociaż dyskusja trwała od godz. 7 wieczór do północy, żaden dysonans nie popsul rozprawy, pełnej nader ciekawych szczegółów. Celem jej było dostarczyć posłowi R., który bierze udział w komisji, mającej opracować plan reformy ustaw prasowych, jak najobfitszego i najbardziej pozytywnego materiału do wykazania, że paragrafy dziś obowiązujące są niezgodne z duchem konstytucyjnym, urągają wszelkiemu poczuciu sprawiedliwości i logiki, otwierają pole przeróżnym szykanom i dowolnościom, paraliżują normalny rozwój ucziwej prasy i kształtowanie się zdrowej opinii publicznej, a władzę narażają często na kompromitującą ją kolizję. Znajdę sposobność podać wam na to kilka osobliwie drastycznych i wymownych przykładów. Omówiono kwestję stempla dziennikarskiego, kaucji, kolportażu i «objektywki», chyba dla ironji tak nazwanej. Wedle przeprowadzonej dyskusji, ma komisja, przez zebranych wysadzona, wygotować memoriał w powyższych sprawach, który, po zaopatrzeniu go w należyłą ilość podpisów, zostanie wysłany do Wiednia, dla poparcia wniosków partji liberalniejszej w gronie osób, do reformy prasowej powołanych.

Nota.

Kraków, 29 października.

[Dwa pogrzeby. Ś. p. Paweł Rzewuski. Artysci. Cholera].

△ Ubiegły tydzień przyniósł nam dwa pogrzeby. Pierwszy Stefana Buszczyńskiego, pogrzeb wspaniały, prowadzony przez bramę Florjańską, poprzedzany muzyką, kilkunastowiecami niesionemi przez delegację, zamknięty tłumem publiczności, pomiędzy którą znajdowały się i deputacje z kilku stron kraju. Drugi pogrzeb cichy, skromny, z jedynym wieńcem na trumnie, bez udziału wszelkich stowarzyszeń, z niecałą setką publiczności, był pogrzebem ks. biskupa Pawła Rzewuskiego. Na pierwszym z tych pogrzebów czterech mówców oddawało cześć zmarłemu, na drugim tylko ks. M. Pełczar przemawiał serdecznie w kościele N. M. Panny.

Ks. Rzewuski urodził się 14 stycznia 1804 r. we wsi Telatcu, w parafji przemyckiej, z ojca Rocha i Marji z Ostojkich. Czując pociąg do stanu duchownego, wstąpił w roku 1824 do seminarjum św. Krzyża w Warszawie. Po ukończeniu kursów filozofji i teologii, odebrał w roku 1827 święcenia kapłańskie i wstąpił do seminarjum głównego. W następnym roku został wikariuszem niedawno powstałej parafji św. Aleksandra, a po roku pełnienia tych obowiązków otrzymał nominację na wice-regensa seminarjum głównego.

Jednym z jego profesorów, a następnie kolegów w zawodzie nauczycielskim, był słynny w swoim czasie matematyk ks. Rafał Skolimowski. Człowiek ten, nadzwyczaj zdolny, bodaj czy nie genjalny, osiadłszy po otrzymaniu emerytury przy kościele ks. misjonarzy, wszystko co miał rozdawał ubogim, wspierał sieroty i chorych. Współcześni życie jego porównywali z życiem pustelników i świętych pierwszych wieków chrześcijaństwa. Rzewuski przyłgnął do tego człowieka i może od niego nauczył się tej pokory, tej obojętności na zaszczyty i dostojęństwa, tej wreszcie skromności i prostoty w życiu, jaką się odznaczał. W roku 1833 został Rzewuski profesorem obrzędów kościelnych w seminarjum głównym, a w roku 1837 otrzymał nominację na nauczyciela religji w szkole obwodowej przy ulicy Królew-

skiej. W następnym roku widzimy go znowu powtórnice na stanowisku wikariusza kościoła św. Aleksandra. Przez lat 20 nie posuwał się dalej, oddany li tylko swoim skromnym obowiązkom; pozostały czas od nich poświęcał pracom religijno-literackim. Napisał wiele mów, tłómaczył dzieła religijne z francuzkiego, włoskiego, niemieckiego i greckiego, wydawał książki moralne dla dzieci, życiorysy świętych, homilje i t. d., a liczba tych prac w bibliografji i notatach Estrejchera do kilkudziesięciu dochodzi. Ofiarowywano mu tak zwane dobre probostwa, między innymi Konstancy Swidziński chciał mu nadać jedno z najintraatniejszych beneficjów w Klwowie, sąsiedniem Sulgostowu słynnemu ze zbiorów i biblioteki Swidzińskiego, o które głośny proces był jedną z przyczyn niepopularności Wielopolskiego. Ale Rzewuski za każdym razem wymawiał się od przyjęcia probostwa i kolegów swoich na proponowane mu miejsca polecał. Obowiązki nauczycielskie pełnił do stycznia 1856 r., a niedługo potem opuścił wikariat św. Aleksandra, kiedy arcybiskup Fijałkowski powołał go na katedrę piśma świętego w warszawskiej rzymsko-katolickiej akademji duchownej. W kilka miesięcy później otrzymał godność kanonika katedralnego. Jako taki pełnił obowiązki kanonika-penitencjarjusza. Za arcybiskupa Felińskiego był ks. Rzewuski oficjałem i otrzymał tytuł sufragana, wraz z nominacją na biskupa preseńskiego. Po wyjeździe ks. Felińskiego zarządzał przez dwa lata archidiecezją warszawską. W roku 1887 przybył na stałe do Krakowa, przepędzając dni w poście i modlitwie, zakończył życie w skromnym mieszkaniu przy jednym z krakowskich zgromadzeń duchownych. Skromność jego była tak wielką, że kiedy po przybyciu do Krakowa namawiano go aby przyjął konsekrację biskupią, wymówił się od tego i umarł nominatem. Ta skromność także była powodem, że go mało kto znał w Krakowie, a tylko czasami mieszkańcy widząc kapłana-staruszka, rozmawiającego na plantacjach z ubogimi, przypadkowo dowiadywali się o jego nazwisku i godności jaką piastował.

Artysci i malarze krakowscy uchwalili nie brać udziału w wystawie w Chicago. Na posiedzeniu, jakie się z tego powodu odbyło, utyskiwali malarze na to, że pracami swojemi dodają laurów polskiemu społeczeństwu na wystawach pozakrajowych, a sami tylko tracą materjalnie. Wolno jest artystom wysyłać lub nie wysyłać swoich prac na wystawę chigawską, ale te jakieś wymówki społeczeństwu, są co najmniej nie na miejscu. Zapewne, że przy dobrej woli ludzi bogatych, możnaby przynieść materjalną pomoc sztuce, ale cóż kiedy między ludźmi bogatymi rzadko który w mecenasostwo się bawi. Gdyby literatura nasza stała świetnie, gdyby przemysł i handel dobrze się rozwijały, gdybyśmy utrzymywali znakomitą operę, wydawali pieniądze na wspaniałą architekturę, a jedna tylko sztuka malarska i rzeźbiarska były kopciuszkami, utyskiwania i pretensje miałyby rację bytu. Ale że tak nie jest, trzeba się przeto pogodzić z losem i robić co można, bo narzekania na nic się nie zdadzą, a czynią niesmak tem większy, iż pochodzą od artystów albo przyzwoicie, jak na nasze stosunki, nagradzanych za swoje prace, albo też (i to głównie) od tych, którzy jeszcze owych «laurów» polskiemu społeczeństwu nie przysporzyli.

Cholera, zdaje się, opuściła nas na zawsze, albo też wzięła urlop na miesiące zimowe. Od dziewięciu dni nikt na nią nie zachorował i nikt nie zmarł, a w szpitalu leży zaledwo trzech dawnych chorych.

Srednik.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, w październiku.

[Pięćdziesiąta rocznica śmierci A. W. Kolcowa. Proces «literacki». Rolnicy i rolnictwo].

□ Literatura ruska święciła w d. 19 b. m. pięćdziesiątą rocznicę zgonu poety ludowego

wości i zagadnień, jakie w opinii świata wywołał «kurs nowy». Naród niemiecki, w osobach swych reprezentantów, zawyrokować ma ostatecznie, czy chce lub nie chce postawić kropkę nad *i*, już dość dokładnie skreślone w motywach projektu, odsłoniętych przez «Koeln. Ztg», a świeżo potwierdzonych w informacjach paryzkiego dziennika «Temps». Według tych informacji, kancelarz niemiecki, przedstawiając wnioski rządowe w radzie związkowej, wygłosił mowę, świadczącą nie-dwuznacznie, że proponowane uzbrojenie cesarstwa od stóp do głowy, zostaje w bezpośrednim związku z obecnym stanem stosunków rusko-niemieckich. Hrabia Caprivi — powiedziano w doniesieniu «Temps» — powołał się w radzie związkowej na niebezpieczeństwo, wypływające z tego faktu, że na wiosnę r. 1894 cała armia ruska otrzyma nowe uzbrojenie. Jeśli wierzyć kanclerzowi niemieckiemu, obecne pokojowe usposobienie Rosji warunkuje się nie tyle pragnieniem utrzymania pokoju, ile kombinacją, że Rosja prowadzić wojny nie może dopóty, dopóki trwa przejściowy stan jej wojsk podczas trwającej zmiany dawnej broni na nową. Stan ten potrwa zaledwie lat dwa — i oto dlaczego Niemcy zniewolone są zawczasu myśleć o odpowiednim powiększeniu militarnej swej potęgi. Postawa, jaką Niemcom przybrać wskutek tej ewentualności doradza hr. Caprivi, nie jest jednak jedyną. Przed parlamentem niemieckim otwartą pozostaje druga alternatywa. Skreślił ją książę Bismark w ostatniej rozmowie z p. Hardenem, rzutkim i zabiegliwym redaktorem nowego pisma «Zukunft». Z po za franek starych, zużytych, bezcelowych kłamstw o polakach i ich intrygach — w Petersburgu głównie — dążących do odbudowania ojezycznej od morza do morza (prawdopodobnie od źródeł Ładogi do ujścia Fontanki), z po za buduarowych czy też kulisowych anegdotek o karłowatych głowkach obecnych doradców Wilhelma II, wygląda z tej rozmowy jedna myśl prawdziwa, niezaprzeczenie szczerą i rzetelną, potwierdzoną całą przeszłością, całą polityką eks-kanclerza, mianowicie myśl powrotu do przyjaźni z Rosją i uregulowanie z nią do wspólki przeznaczeń świata. Powtarza zatem ks. Bismark hekubowy swój aforyzm o całkowitej obojętności Niemiec na wszystko, co się dzieje lub dzieć będzie nad Bosforem, nad Adrjatykiem, u stóp himalajskich lub pod Balkanami, wspaniałomyślnie oddaje klucze Konstantynopola w ręce Rosji, ufny, że o ich zachowanie przy Turcji nawet Francja się upomni i w końcu upomina Niemcy, ażeby się nie stawały w roli pokojówki, która dlatego tylko opuściła służbę, że pani jej lubiła samotność... Eks-kanclerz wierzy, niezłomnie wierzy, że pokojówka niemiecka obowiązku swego rzucić nie powinna, gdyż choćby nawet pozostać miała równie osamotnioną jak jej pani, potrafi ostać się o własnych siłach. Doskonała nauka. Prowadzi ona najprostszą drogą do jedynego racjonalnego i zbawiennego przymierza, jakie Europa dawna, przedrewolucyjna, przekazała Europie tegoczesnej: do przymierza z roku 1757 pomiędzy Rosją, Austrią i Francją.

Oprócz grubej tej sprawy wzmocnienia sił zbrojnych w Niemczech, którą się zaprzęta dziennikarstwo obu półkuli, tydzień ubiegły przyniósł parę tylko podrzędnych zdarzeń politycznych. Delegacje austro-węgierskie zamknęły swe obrady po wyczerpaniu szarego końca swych

zadań. Z rozgłosnych mówek opozycji nie zostało nic zgola, bodaj na materiał do pospolitego artykułu w nieistniejącem «Slavische Rundschau». Zamilkli też i węgry ze swoimi wiankami dla r. 1848, a prasa wiedeńska wystukuje tylko na chybił trafił palcami, w jakim sensie zabrać się do omawiania reformy wojskowej w sąsiednich jeszcze co prawda, lecz niewiadomo już dobrze czy po dawnemu sprzymierzonych Niemczech. To samo poniekąd i we Włoszech, gdzie z powodu rozpoczętego okresu wyborczego rozmaite stronnictwa i ich kandydaci wysilają się na formułki polityczne, zdolne pogodzić rzeczy nieprzejednane: oszczędność w budżecie z potrzebą utrzymania armji na stopie odpowiadającej godności Włoch, obowiązkowe stanowisko w lidze środkowo-europejskiej z sympatją dla Francji etc. Co do tych sympatyj francuzkich, grunt pod niemi najskuteczniej uprawia obecny rząd gladstonowski, który podobno wycofał przyrzeczenie poprzedniego gabinetu co do obrony przez flotę wielkobrytańską pbrzeży włoskich na wypadek wojny europejskiej.

We Francji zakończyło się nareszcie bezrobocie w kopalniach Carmaux, a pomyslna ta wiadomość przyszła jednocześnie z depezbami pułkownika Doddsa z pbrzeża dahomejskiego. Abomeja, stolica kacyka, poddać się przyrzekła w d. 31 b. m. W oczekiwaniu na miły ten rezultat niezbyt chwalebnej wyprawy, izba zabawia się interpelacjami. W d. 29 b. m. gabinet odpowiadać musiał za to wszystko, co p. Liebknecht nagadał w Marsylii na zjeździe socjalistów francuzkich o Alzacji i Lotaryngji i pokoju powszechnym. Prezes ministrów zapewnił, że «na przyszłość nie pozwoli żadnemu cudzoziemcowi, do jakiegokolwiekby narodu należał, głosić zasady dezorganizacji, anarchji i niesubordynacji wojskowej». O opiniach p. Liebknechta w kwestach, polityki międzynarodowej p. Loubet nie wspomniął (a przynajmniej nie wspomniął o nich telegram «Ag. Havasa»), z tego wnosić należy, że dyskusja w tej materji dozwoloną jest we Francji obokrajowcom.

W prasie angielskiej znowuż na wierzch wypłynęła sprawa pamińska i jak zawsze w formie niejasnej, dwuznacznej. Tym razem ma być faktem niezaprzecznym, że pułkownik Jonow nietylko powrócił do Ferganu, lecz otrzymał od władzy wymówkę, ale na płaskowzgórzu pamińskim pozostał i zimę tam spędzi kapitan Kuzniecowa, mający pod swemi rozkazami 160 regularnego żołnierza i 200 kirgizów. Jednocześnie Chiny zażądać miały pośrednictwa Anglii w zatargu swym z Rosją. Natura tego zatargu jest jednak nieokreślona; jedne z pism utrzymują, że Chiny usposobione są pokojowo, drugie, że wojsko bogdychanów już wyruszyło w pochód, nie powstrzymane żadną reformą à la Caprivi.

W d. 28 b. m. otwarte zostało sobranje bułgarskie. Lakoniczny o tem telegram «Ag. Reutersa» gazety zagraniczne dopełniły szczegółami t. zw. mowy tronowej księcia Koburskiego, która, według streszczenia «Now. Wpr.», w manifestacyjny sposób wystawia szczególne względy sultana dla Bułgarji, laskawe przyjęcie Stambolowa w Konstantynopolu i udział delegata tureckiego w ceremonji otwarcia wystawy filipolskiej. Zachowanie się takie rządów bułgarskich wytłumaczyć chyba można zbyt czynnem przejęciem się przesolonemi doniesieniami londyńskiego «Timesa», który zredagował

nawet specjalną odpowiedź W. Porty na notę ruską — odpowiedź szóstą czy siódmą z rzędu, a najzupełniej różniącą się swą treścią i formą od wersyj poprzednich, ogłoszonych przez urzędową paryzką «Ag. Havasa».

J. T. II.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. W d. 31 b. m. odbyło się w Wittenbergu, w obecności cesarza, cesarzowej i kilku książąt panujących, poświęcenie kaplicy zamkowej; następnie, w domu gdzie niegdys mieszkał Luter, wydane zostało śniadanie, na którym Wilhelm II pił zdrowie wszystkich monarchów niemieckich wyznania protestanckiego. W d. 30 b. m. zmarła we Friedrichshaffen królowa wirtemburska, J. Kr. Wys. Olga Mikołajewna. «Reichsanzeiger» z d. 27 b. m. zamieścił dekret cesarski, zwolujący parlament na d. 22 listopada n. st.

Francja. Pułkownik Dodds dwukrotnie pobili wojska dahomejskie w d. 26 i 27 b. m. Następnym tych zwycięstw w Paryżu oczekiwano poddania się Abomei, stolicy dahomejskiej, w d. 31 b. m.

Austro-Węgry. W d. 27 b. m. obiedwie delegacje austro-węgierskie odbyły w Budapeszcie ostatnie swe posiedzenia. Do wracającego z Wiednia w d. 1 listopada n. st. hr. Szapary'ego, prezesa ministrów węgierskich, strzelono w chwili, gdy pociąg zbliżał się do Budapesztu.

Dania. W d. 25 b. m. minister wojny złożył w izbie projekt reformy wojskowej; jednocześnie minister spraw zagranicznych wystąpił z żądaniem kredytu 30 milionów na nowe koleje żelazne i urządzenie w Kopenhadze komunikacji podziemnych.

Grecja. W d. 27 b. m. para królewsko-grecka obchodziła uroczyste srebrne swe wesele. We środę, 2 listopada, król, królowa i następcy tronów, ruskiego i duńskiego, zwiedzili eskadę francuzką i obecnymi byli na śniadaniu, wydanem przez posła rzeczypospolitej na parostatku «Devastation».

Turcja. Według wiadomości, otrzymanych w końcu października n. st. przez dzienniki paryzkie z Petersburga, rokowania o zawarciu traktatu handlowego z Rosją zawieszono zostały. W d. 29 października generał Brialmont złożył sultanowi raport o stanie fortyfikacji wokół Konstantynopola; cieśniny, zdaniem generała, bronione są jako tako, lecz pbrzeża nadbosforskie przy samej stolicy potrzebują wzmocnienia. W d. 30 października aresztowany został przyboczny lekarz padysha.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> **Śmierć na scenie petersburskiej artysty** dramat. Swobodina przywiodła na pamięć p. Suworinowi kilka ciekawych wspomnień historycznych. W Szwecji, za panowania króla Jana II, wystawiali misterjum «Męka Pańska». Aktor, wyobrażający Jezusa Chrystusa, był przywiązany do krzyża; aktor, grający rolę setnika, zamiast dotknąć tylko końcem włóczni boku ukrzyżowanego, w uniesieniu, sam nie wiedząc co czynił, przeszył włócznią bok nieszczęśliwego. Śmiertelnie ranyony spadł z krzyża i ciężarem swym przygniół aktorkę, wyobrażającą Najświętszą Długę, która stała u stóp krzyża. Król oburzony rzucił się na setnika i jednym cięciem szabli odciął mu głowę. Na tem jednak nie koniec. Widzowie, oczarowani świetną grą setnika, tak byli rozdrażnieni wdaniem się w to króla, że rzucili się na scenę tłumnie i zabili go na miejscu. Poseł francuzki w Hiszpanji, Gobier de Bano, był na przedstawieniu w teatrze, podczas sztuki p. t. «Bitwa pod Pawją». Gdy zobaczył, że na scenie hiszpan napadł na francuza i zmusił tego ostatniego do błagania o litość, tak się uniósł, że wskoczył na scenę i w obecności widzów przeszył hiszpana szpadą.

> **% Milwaukee** w Ameryce północnej donoszą pod datą 29 października, że w przeddzień miało tam miejsce straszny pożar, który trwał do następnego rana. Około mili kwadratowej miasta zgorzało i to w najruchliwszej części miasta. Straty obrachowują na 10 mil. dolarów. Dwóch strażaków zabitych, kilku ludzi ranionych, tysiące osób pozbawionych dachu znalazło przytułek w szkołach i kościołach. W Milwaukee, jak wiadomo, mieszka dużo polaków.

> **Emil Zola**, jak już wiadomo, starał się dowiedzieć, że jego krytyk, kapitan Tannera, działał z rozkazu swej władzy. Obecnie Zola będzie musiał cofnąć swój zarzut, wobec wiadomości, jaką podają pisma niemieckie, że kapitan generałowego sztabu, Tannera, został od obowiązków uwol-

niony «z prawem noszenia mundur». Czyżby istotnie za artykuł o «Débâcle»?

> Jeden z korespondentów «Pall Mall Gazette» zadał sobie pracę obrachowania przestępstw, spełnionych od października 1891 r. do października r. b. przez członków duchowieństwa kościoła anglikańskiego. Oto są cyfry: 12 samobójstw, 14 złamanych obłędnie ożenienia się, 17 gwałtów, 18 wypadków męczenia zwierząt, 109 przestępstw przeciwko moralności, 121 wypadków sądowo stwierdzonego upicia się, 254 bankructw i 84 przestępstw innych, a razem 629 przestępstw. Notujemy to curiosum tylko dlatego, że obiegło ono prasę europejską i, naturalnie, *cum beneficio inventarii*...

> Sąd poprawczy medjolański rozstrzygał przed niedawnym czasem sprawę 13 anarchistów, w których liczbie znajdowały się dwie młode panny.

> Według wiadomości z Chin o powodziach rzeki Żółtej, wypada, że 12 wielkich miast stoi pod wodą, ale mieszkańcy zdołali uratować się ucieczką. Powódź szerzy się w trzech prowincjach. Według «Central News», rzeka Żółta zatopila 225 kilom. wzdłuż i 45 kilom. wszerz, a zginęło przytem około 50,000 ludzi. Spustoszenia są tak wielkie, że milion ludzi będzie musiało umrzeć z głodu, jeśli rząd nie pospieszy im z pomocą na wiosnę.

> W Wiedniu otrzymano wiadomość o śmierci niejakiego Loria, który posiadał kolosalny majątek. Zmarły zapisał testamentem 30 milionów franków na założenie funduszu międzynarodowego w celu niesienia pomocy osobom, szukającym pracy. Jakżeby nam się przydała filja tej instytucji i część jej kapitału!

> Członkowie międzynarodowego związku pocztowego w Paryżu zauważyli, że ich współrodacy zaczęli nadużywać listów otwartych, rozsyłając za ich pomocą bajeczne reklamy po całym świecie. Administracja poczt w Paryżu, jak donosi «Grażdanin», ogłosiła, że listy otwarte z reklamami odtąd niszczyć będzie.

S. p. Królowa Wirtemberska

OLGA MIKOŁAJÓWNA.

Telegraf przyniósł smutną wiadomość o zgonie Jej Królewskiej Mości, Królowej-wdowy Wirtemberskiej, Olgi Mikołajówny. Królowa już od dość dawna była chora, ale w ostatnich dniach czuła się lepiej, tak, że buletynów o stanie jej zdrowia zaprzestano podawać i, zdawało się, że niebezpieczeństwo minęło.

Królowa była córką cesarza Mikołaja I i urodziła się 30 sierpnia (11 września) 1822 roku. W r. 1846 poślubiła następcę tronu Wirtemberskiego, księcia Karola. W młodości swej, zgasiła Królowa odznaczała się nadzwyczajną pięknnością i cieszyła się wielką miłością Najdostojniejszego swego Rodzica.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 22 października.

Księżę Bismark za czasów swej potęgi lubił się nazywać *žandarmem* pokoju europejskiego. Po tych długo spełnianych obowiązkach pozostała mu właściwa operetkowej *žandarmierji* manjera wiecznego spóźniania się. Spóźnia się Jego Wysokość dla swej wielkości historycznej ze śmiercią, dla swej dyplomatycznej opinji z milczeniem, dla swej literackiej sławy z ogłoszeniem pamiętników. Nic więc dziwnego, że i w pojowaniu zadań i aspiracji narodowości polskiej spóźnił się ks. Bismark o jakie lat 30, jeżeli nie więcej. Byłoby zupełnie próżnem i niewdzięcznem zadaniem polemizować z poglądami ekskanclerza i starać się o wykazanie ich bezzasadności. Kto wierzy w żelaznego księcia, ten *eo ipso* przyjmuje na wiarę cały jego skład apostolski, w którym

nienawiść do polaków i słowian gra chyba rolę jednego z najważniejszych dogmatów. Z dogmatami zaś rozumowanie nie poradzić nie może i „*negantibus principia non est disputandum*“. Mniemamy jednak, że stając zupełnie na stanowisku ks. Bismarka, t. j. stanowczo zaprzysięgając nam zgubę i wytepienie, możnaby było wynaleźć sporo nowszej broni zaczepnej, niż te reminiscencje z XV wieku, którei ekskanclerz darzył p. Maksa Hardena. Jest to nawet, doprawdy, nieprzyzwoicie popisywać się z taką archaiczną starzyzną na szpaltach pisma nazywającego się „Przyszłością“. Spóźnia się ks. Bismark zresztą i w obliczeniach statystycznych, podając liczbę polaków na 7 $\frac{1}{2}$ mil., podczas gdy urzędowa ruska statystyka już r. 1885 liczyła ich na 12 $\frac{1}{2}$ mil. i to tylko w Europie. Spóźnia się, przypisując wszelkie aspiracje polskie li tylko wpływom szlachty, co tem jest dziwniejsze, iż ks. Bismark, znający najdokładniej stosunki poznańskie, łatwiej niż inny mąż stanu mógłby dojść do przeciwnych wniosków. Przecież szlachta wielkopolska chyba mniejsze miała wpływy i środki niż administracja pruska, a jednak wybory 1890 r. przyniosły w tej dzielnicy zupełną ks. Bismarkowi porażkę. Wreszcie ten wielki dyplomata, starając się wyzyskać kwestję polską dla stosunków rusko-niemieckich, również się spóźnia przedewszystkiem dlatego, że kwestja ta chyba zamało waży w stosunkach między kolosalnymi państwami, ażeby je normować miała. Polityka międzynarodowa Rosji układa się w myśl interesów ruskich, w szeregu których „kwestja“ polska to drobny ułamek. Przypuszczając więc, że ks. Bismark ma rację i odpowiednio politykę rządu pruskiego względem polaków zmieni, to czyż to wpłynie zasadniczo na stosunki międzynarodowe? Byłoby to złudzeniem w stylu naszych parafjalnych, dziś już kopalnych polityków, którym się zdawało, że Europa o niczem innem tylko o nich myśli. Byłoby również złudzeniem sądzić, że te ochryple wyrzekania na losy rozżłoszczonego starca, zdolne są zagłuszyć dźwięki „Marsyljanki“ w Kronsztadzie.

Ze wszystkich spraw i zagadnień, dość bezładnie poruszonych na posiedzeniach delegacji austro-węgierskich, najwięcej realnego interesu przedstawia sprawa tymczasowego i w tej swojej tymczasowości wyjątkowego zaw sze położenia Bośni i Hercegowiny. Deputowani młodoczescy lepiej na tym gruncie byli natchnieni, niżli, w wycieczkach na pola polityki wielkiej, międzynarodowej, gdzie, dla braku wiadomości pozytywnie pewnych, wśród zasadzek i wykrętów dyplomatycznych, najmocniejsze głowy doznają zawrotu. Wprawdzie twierdzeniem pp. Eima i Masaryka, jakoby w prowincjach Bośni i Hercegowiny działy się nadużycia straszliwe, jakoby dobrobyt materialny podupadł a emigracja ludności dosięgła rozmiarów niebываłych—twierdzeniem tym rząd przeciwstawił fakty i świadectwa, które argumentację opozycji

ogromnie osłabiły. Ogłoszone w tymże czasie w dziennikach opisy podróży, odbytej niedawno do Serajewa przez kilku deputowanych austriackich (księcia Stahrenerga np., lub wice-marszałka izby poselskiej d-ra Kathreina), nie potwierdziły również głównych inkryminacji młodoczeskich. Przeważająca większość głosów świadomych stanu rzeczy, z doświadczenia i obserwacji osobistej, przychyła się owszem do zdania, jakie jeszcze w roku zeszłym wygłosił dr. Biliński, w sprawozdaniu komisji delegacyjnej z budżetu Bośni i Hercegowiny, podnosząc w swym referacie „pocieszający postęp, połączony ze wzmagającym się zadowoleniem ludności“. Nie sprawdziły się bynajmniej wieści, rozsiewane przez opozycję, jakoby emigracja mahometan z kraju była olbrzymią i wynosiła do 600,000. Jest obecnie tej ludności w Bośni i Hercegowinie 500,000, gdy w roku 1879 (w czasie okupacji austro-węgierskiej) wynosiła ona 448,000. W ciągu ostatnich lat kilku emigrowało z dwu tych prowincyj zaledwie 11,359 osób, wtedy gdy z sąsiedniej, drobnutkiiej Czarnogóry wysiedliło się w tymże czasie 8,000 osób, z których spora część przeniosła się właśnie do Bośni i Hercegowiny. Świadczą również fakty, że w ziemiach tych nie może być również mowy o madjaryzacji lub germanizacji. Na ogólną liczbę 5,319 urzędników, niemcy stanowią zaledwie 11 proc., madyjarowie 3 proc., słowianie 86 proc.; w liczbie tych ostatnich krajowców na urzędach jest 1,586, chorwatów—1,601, czechów—506, polaków—345, słowenców—206, serbów—168, rusinów—82, słowaków—7. Wszyscy ci urzędnicy, czy to niemcy, czy madyjarowie lub słowianie, władają językiem krajowym o tyle, iż łatwo porozumiewają się z ludnością miejscową, z wyjątkiem urzędników izby obrachunkowej w Serajewie, którzy wyłącznie znoszą się z władzami centralnymi w Wiedniu. Takie są cyfry antyopozycyjne. Z tem wszystkiem, wyznać trzeba, że panowie Eim i Masaryk nie uchybili wcale ani słuszności, ani swemu powołaniu, gdy z ubolewaniem kładli nacisk na „anormalną sytuację“ ziem, zajętych „prowizorycznie“ przez Austrię w moc traktatu berlińskiego. Pytanie posłów młodoczeskich, zwrócone do rządu, dlaczego dotąd w Serajewie nie powstał sejm krajowy, nie jest wcale bez doniosłości. Miałoby ono swą wartość nawet wtedy, gdyby się mówcom urzędowym udało dowieść, że „przykłady ościenne nie czynią bośniaków czułymi na powaby życia parlamentarnego“. Bezwątpienia, konstytucyjne porządki w Serbji nie mogą być stawiane za wzór do naśladowania, pobratymcza Czarnogóra nigdy sejmu nie miała, Turcja „nigdy go prawdopodobnie mieć nie będzie“. To są wszakże wybiegi—nie zaś racje. Bułgarja, jak to nader trafnie zaznaczyli młodoczesi, nie stoi pod żadnym względem, czy to moralnym, czy umysłowym, wyżej od Bośni i Hercegowiny, a jednak, dzięki liberalnym rządóm księcia Dondukowa-

Korsakowa, otrzymała, w r. 1878 reprezentację narodową, opartą na podstawach z pewnością niemniej szerokich jak reprezentacja angielska lub belgijska. Zresztą, jeśli już koniecznie chodzi o sąsiedztwo bezpośrednie, o ościenną topograficzną, to istnieje sejm w Zagrzebiu, którego przecie murem chińskim nie sposób odgradzić od pożądliwego i zazdrosnego oka bośniaków i hercegowińczyków. Dobrobyt, ład, gorliwie przestrzegany wymiar sprawiedliwości, na które się powołują obrońcy *status quo* w Bośni, są niezaprzeczenie nabytkami nader cennymi, szczególnie w porównaniu do niecej i rujnującej gospodarki dawnej, tureckiej; byłoby wszakże rzeczą o wiele pewniejszą, wiarogodniejszą, gdybyśmy o wszystkich tych dobrodziejstwach administracji austro-węgierskiej posłyszeć mogli z ust przedstawicieli Bośni i Hercegowiny, nie zaś z raportów urzędników wiedeńskich i budapeszteńskich.

Zamieszczając w N-rze bieżącym artykuł sz. dyrektora banku ziemskiego w Poznaniu, d-ra Kalksteina, zauważyć winniśmy, że jakkolwiek traktuje on specjalnie o kwestji napozór wyłącznie prowincjonalnej, niepozabawionym jednak jest doniosłości ogólniejszej, a to z dwóch powodów. Przedewszystkiem artykuł ten rzuca światło na obecną działalność i na przyszły program czynności poznańskiego banku ziemskiego, instytucji utworzonej w myśl żądań i z funduszków społeczeństwa, tem samem więc dla ogółu obojętnym być nie może, zwłaszcza w chwili, gdy zarząd banku zwraca się do tegoż ogółu z propozycją (dodajmy, propozycją finansowo i społecznie usprawiedliwioną) nowych nakładów. Niemniej ważnym jest powód drugi. Kwestja parcelacji, czy, jak kto chce, kwestja kolonizacji wewnętrznej, osadnictwa krajowego, to nie jest jakaś ściśle poznańska i prowincjonalna sprawa. Zmienna w formach prawnych, rozmaita w objawach drugorzędnych, ale zasadniczo jednaka w treści, występuje ona jako wielka kwestja agrarna bieżącej chwili nad Wisłą i Wartą. Otóż b. ziemski jest niejako pierwszą próbą praktyczną urzeczywistnienia w granicach ściśle społecznej kompetencji współczesnych ideałów agrarnych, pierwszym przykładem specjalnej instytucji parcelacyjnej. Konieczność utworzenia takiej instytucji w Królestwie wymownie i przekonująco wykazał p. Bloch w swoim ostatnim dziele „Ziemia”. „Należy, czytamy tam, dążyć u nas do wytworzenia instytucji, któraby się stała pośrednikiem pomiędzy pierwiastkami wzajemnie się potrzebującymi, instytucji, któraby ułatwiła z jednej strony właścicielom większym regulację hipotek i unormowanie jednostek gospodarczych, z drugiej zaś strony — nabywanie lub dzierżawienie ziemi rolnikom drobnym, nie mającym kapitału, lecz posiadającym duży zasób pracy produkcyjnej”. Niewątpliwie, że taka instytucja z czasem w Królestwie powstanie, ale właśnie w interesie przyszłych jej operacji dobrze jest zapoznać się dokładnie z działalnością Ban-

ku ziemskiego nie tylko ze strony idealnej, ale także pod względem fachowym. Dlatego to, o ile nam miejsce pozwala, staramy się zapoznawać czytelników ze szczegółami organizacji banku ziemskiego, widząc w nim niejako formę wzorową, wypracowującą obecnie metody i sposoby, które się z czasem na większą skalę i na szerszym terenie zastosować dadzą.

W jednym z ostatnich numerów „Swieta” p. W. W. Komarow podniósł nanowo sprawę połączenia starokatolików zachodnio-europejskich z kościołem prawosławnym, o której wzmiankowaliśmy w N-rze 35 „Kraju” (w dziale „Z tygodnia”) z powodu uwag w tej materji p. Kirejewa. Zajmowano się czasem jakiś w prasie petersburskiej tym przedmiotem z okoliczności zjazdu starokatolików w Luzernie, który się odbyć miał w początkach września r. b. Z artykułu p. Komarowa wnosić jednak należy, że myśl p. Kirejewa nie zrobiła dotąd postępów znacznych, pomimo, że pozyskała ona poparcie osób tak wpływowych jak o. J. Ł. Janyszew. W kole osieroconych po zgonie nieboszczyka kanonika Döllingera, zwolenników starokatolicyzmu, dążność do jedności z prawosławiem nie doznała, jak się zdaje, żadnego umniejszenia, ale zaszły trudności z innej zupełnie strony. Wniosek p. Kirejewa spotkał się z wątpliwościami i skrupułami w łonie hierarchji kościoła prawosławnego. „Mosk. Cerkowne Wiedomosti”, uchodzące za organ metropolity moskiewskiego, projekt unji starokatolików z prawosławiem przyjęły przychylnie i gorąco poparły; odwrotnie się stało z petersburskimi „Cerkownymi Wiedom.”, organem Najśw. Synodu. Pismo to oświadczyło, że jeżeli początkowo wolno było żywić nadzieje na zjednoczenie się starokatolików, to dziś, po bliższym zbadaniu ich intencji, zadanie uznać należy za niemożliwe. „Ręce nasze — powiadają „Cerk. Wied.” — są za krótkie, a przepaść dzieląca dwa kościoły, jest bez dna: żaden most pojednania zbudować się na niej nie da”. Ale „Swiet” nie traci jeszcze nadziei. Utrzymuje on, że istnieje sposób, mogący doprowadzić do jednomyślności pomiędzy trzema głównymi dostojnikami kościoła prawosławnego, metropolitami: petersburskim, moskiewskim i kijowskim. Środkiem tym: zwołanie przy Najśw. Synodzie osobnego soboru wszystkich hierarchów i teologów prawosławnych. Poważne to zgromadzenie mogłoby z dokładnością wszelką rozejrzeć się w dokumentach, stwierdzających gotowość starokatolików do przyjęcia prawosławia i prawomocnie orzec, jakie są ku temu przeszkody kanoniczne i w jaki sposób je usunąć. Prawosławie pozyskałoby w ten sposób od 10 do 15 tysięcy wyznawców, rozproszonych dziś głównie po wsiach i miastach północno-zachodnich kantonów szwajcarskich.

Wiadomość, że hr. Ignatjew, b. poseł w Stambule i b. minister spraw wewnętrznych, a obecnie prezes Tow. słow., został członkiem towarzystw serbskich dobroczynnych św. Sawwy

i «Wielka Serbia», jak donosi korespondent belgradzki do gazety «Nowosti», bardzo życzliwie powitana została przez serbów. Hr. Ignatjew zapewnić miał w liście, w Belgradzie otrzymanym, że zadaniem jego jest czuwanie, ażeby Serbia nie utraciła Bośni i Hercegowiny, i kategorycznie zaprzecza pogłoskom pochodzącym z Wiednia, jakoby Rosja ustąpiła Austrii ostatecznie Bośni i Hercegowinę. Rząd ruski nie oddaje i nie sprzedaje swych braci słowian. Rosja — pisze hr. Ign. — życzy i pragnie, ażeby wszystkie narody słowiańskie żyły niezależnie i rozwijały się w swych naturalnych granicach. Oświadczenie to hr. Ignatjewa o ile korzystnie wpłynęło na serbów, o tyle przykry wpływ wywarło w Austrii. Według informacji korespondenta, władze bośniackie otrzymały rozkaz nieprzepuszczania do Bośni gazet serbskich, które przedrukowały wyjąsnienia hr. Ignatjewa, i wogóle przedsięwzięto wszelkie środki, ażeby bośniacy o nich się nie dowiedzieli. Wbrew powyższemu enuncjacja korespondenta «Nowosti», donoszą z Belgrada do «Independance Belge», że poselstwo ruskie w Belgradzie ogłosiło listy nadesłane przez hr. Ignatjewa do Towarzystwa «Wielka Serbia» za apokryfy.

Według wiadomości gazet francuzkich, hrabia M. Ignatjew, przebywający obecnie w Jeruzolimie, wkrótce ma wybrać się z powrotem razem z katolikiem ormiańskim, Chrimianem, świeżo obranym głową kościoła. Z początku mieli przejechać przez Konstantynopol, ale wielki wezyr zaproponował im zaniechanie tego zamiaru, ze względu na złe wrażenie, które jakoby sprawiły w Turcji rządy patriarsze Chrimiana w Malej Azji. Wówczas zwrócono się z prośbą o radę do Petersburga. Powiadają, że rząd turecki otrzymał ma notę z powodu zbytnej tej drażliwości z jego strony. Wiadomość powyższą powtarzamy za gazetami ruskimi.

«Times» zaniepokojony jest wiadomością, że Rosja «domaga się» od Porty zgody na przepuszczanie przez cieśniny materiałów wojennych, przeznaczonych dla portów morza Czarnego, a «Daily News» z nieufnością spogląda na działalność ruskiego Towarzystwa żeglugi, które, jak «Daily News» zapewnia, buduje trzy nowe parowce o 3,500 tonach każdy, takiego typu, że w razie wojny mogą być zamienione na parowce wojenne i włączone do floty morza Czarnego.

Zajmujący się losem żydów w Cesarstwie i Królestwie, właściciel fabryki dr. Papiłsky ze Wschowy, bawił niedawno u znanego barona Hirscha na zamku jego pod Bernem i o zamiarach tegoż, co do kolonizacji żydowskiej w Argentynie, takie podaje szczegóły. Co pięćdziesiąt, mających chęć emigrować z Rosji żydów, trudniących się uprawą roli, mają się łączyć w jedną solidarną grupę, wybrać z pomiędzy siebie delegata, który co do sprawy emigracji do Argentyny ma się porozumieć z powołaną przez Hirscha do życia i istniejącą w Paryżu «Jewish Colonisation-Association». Gdyby emigracja do Argentyny nie udała się według zamierzonego planu, wtedy zamysła bar. Hirsch zorganizować kolonizację żydowską w odpowiednich częściach północnej Ameryki. Przeprowadzeniem planu kolonizacyjnego zajmuje się generalny pełnomocnik barona Hirscha, angielski pułkownik Goldschmidt.

Donoszą z Bukowiny, że tam gdzie władze nie pozwalają ruskim wieśniakom opuszczać kraju, ci przemocą zdobywają sobie przejście przez granicę, wskutek czego w niektórych miejscach przyszło do krwawych starć między ludnością a żandarmami austriackimi.

Przegląd prasy ruskiej.

«Grażdanin» w artykule wstępnym podnosi wysoko osobę cesarza Franciszka-Józefa.

«Historja zaświadczy — pisze on — że wśród monarchów z domu Habsbursko-Lotaryńskiego

był jeden, który « samego siebie i całe życie swoje », całą duszę swoją, miłość własną, wszystkie myśli swoje poświęcił narodowi, które Opatrzność mu powierzyła. Wieniec cierniowy jest udziałem cesarza Franciszka-Józefa; wiele ciężkich, opisac nie dających się chwil przeżył on przez czas swego czterdziesto-czterechletniego panowania, takich chwil, które przeżyć może tylko człowiek, który poświęcił się całkowicie dla dobra innych, który jest najwyraźniejszym, najpełniejszym wzorem altruizmu. Dlatego to, bez względu na to, że czasem, z naszego ruskiego punktu widzenia, zmuszeni jesteśmy powstawać przeciwko zewnętrznej polityce Austrii, systematycznie nam wrogiej, a według głębokiego naszego przekonania błędnej, zawsze starannie oddzielamy tę politykę od osoby sędziwego monarchy, którego cały świat cywilizowany szczerze i głęboko poważa.

Jak wiadomo, w ostatnich czasach wielu rusinów emigrowało z Galicji do Rosji, pisze « Now. Wr. »; położenie tych emigrantów, których ławra poczajowska liczy około 3,000, nie jest do pozazdroszczenia. Ławra — pisze korespondent « Mosk. Wied. » — bardzo się zaopiekowała emigrantami, którym zapewniła pomieszczenie i żywność, a nadto zajęła się ich przyszłością. Donoszą, że projekt ławy osiedlenia emigrantów na swobodnych gruntach rządowych, został przychylnie przyjęty. Inaczej, ma się rozumieć, być nie mogło. Że rząd da schronisko emigrantom, o tem nikt nie wątpił, ale gdzie ich osiedli? — oto pytanie, które należy rozwiązać zawczasu i dobrze obmyśleć.

« Oddawanie gruntów w kraju południowo-zachodnim emigrantom, naszym zdaniem, byłoby ważną omyłką. Po pierwsze, w kraju południowo-zachodnim gruntów rządowych niewiele i znajdują się głównie w gub. wołyńskiej. Ziemia te są przeważnie lasem pokryte, błotniste i bardzo niewdzięczne pod uprawę. Oddawanie takich gruntów ekonomicznie zarazonym emigrantom nie ma żadnego sensu, tem bardziej, że w kraju tym już dziś czuć się daje gęste zaludnienie i brak ziemi, tak, że grunty te w niedalekiej przyszłości będą konieczne do rozdziania między ludność miejscową ».

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W sobotę, 17 października, jako w rocznicę szczęśliwego ocalenia Rodziny Cesarzkiej podczas rozbicia się pociągu pod Borkami, odprawione zostało w cerkwi pałacu w Gieczynie odpowiednie nabożeństwo dziękczynne, po którym z kolei odprawiono modły za spokój dusz poległych przy tej katastrofie. W nabożeństwie tem uczestniczyli wszyscy, którzy znajdowali się w pociągu Cesarzkim podczas wspomnianej katastrofy. Podobne nabożeństwa odbyły się w cerkwiach, oraz w świątyniach innych wyznań w Petersburgu. Najuroczystsze nabożeństwo miało miejsce w soborze Izaaka, gdzie obecnymi byli członkowie Najjaśniejszej Rodziny, oraz dostojnicy państwa tak cywilni jak i wojskowi.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Z powodu doniesienia « Timesa » o zajęciu statków rybackich przez koczowce ruskie w pobliżu wysp Komandorskich, oraz oskarżeń rzuconych na oficerów ruskich, które wywołały protest organu angielskich oficerów marynarki, mianowicie « Army and Navy Gazette », powiada urzędowy « Praw. Wiestnik »: « Oskarżenie odnosi się do tego, iż statki zajęte zostały jakoby na wodach nieterytoryjalnych i odprowadzone do Petropawłowska, gdzie zostawiono je bez żywności i osłony; dalej, że szyprów, pod

grozą zesłania do kopalń syberyjskich, przymuszono do podpisania zeznania, iż odbywali połów na wodach ruskich, wreszcie, że pieniądze ich, oraz cenniejsze rzeczy rozkradzione zostały przez oficerów ruskich, którzy zerwali ze statku flagę angielską i podeptali ją nogami. W rzeczywistości zaś wszystkie sześć statków zajęto nie o 30—40 mil. od brzegu ruskiego, lecz o 8—18 mil. Jeżeli następnie okazało się, iż zaarrestowanie statków nastąpiło nie na ścisłej granicy wód terytorjalnych, wynikło to tylko z tego, iż statki, ujrawszy zdala nasz koczowiec, zaczęły szybko uciekać i trzeba było uganiać się za nimi przez półtorej godziny. Skonfiskowane zostały tylko te statki, których karty protokolarne i inne dane świadczyły, iż odbywały połów na naszych wodach. Trzy statki wypuszczono z ostrzeżeniem. Zachowanie naszych oficerów było bez zarzutu; flagi angielskiej nie znieważyli, lecz tylko po konfiskacie zastąpili ją ruską i na komendę zawrócili ku brzegom. Dopiero gdy na lądzie ujęci zaczęli pić, junaczyć, a nawet i obrażać oficerów, okazała się potrzeba zrobienia między nimi porządku siłą orężną. Innych nieporozumień nie było. Skąpy połów tegoroczny potwierdza podejrzenie, iż ławy zostały wyniszczone przez tych korsarzy, i to przeważnie angielskich ».

× Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej Carnot podpisał w dniu 25 b. m. dekret na odznaczenie wielkim krzyżem oficerskim legji honorowej jener.-lejt. Szabekko i takimże krzyżem barona Tyzenhauzena.

× Jak się dowiadujemy, kwestja podwyższenia podatku od wyrobup i w a, została już zdecydowaną w radzie państwa, przyczem normę opodatkowania podniesiono o 50% (zam. 20—30 kopiejek) od kadzi fermentacyjnej (kwasilnago czana).

× W min. spraw wewn. Mianowany: członek warsz. izby sąd. Suchodolskij — gubernatorem wołyńskim. Uwolniony: członek z ramienia rządu w urzędzie do spraw włośc. gub. wołyńskiej Kartuszewskij — na własne żądanie od służby. W min. wojny. Mianowany: naczelnik sztabu twierdzy Warszawa, jener.-major Szulgin — naczelnikiem 43 brygady rezerwy piechoty.

× W prasie ruskiej zaszły niektóre zmiany. Główny zarząd prasy, na zasadzie 121 art. ust. pras., uznał za nieistniejące już niektóre czasopisma, a w tej liczbie i wydawaną w Rydze, w języku estońskim gazetę « Kundja ». Tłómacz dep. poborów celnych, p. Merder, otrzymał koncesję na pismo specjalne p. t. « Wiestnik Chleбноj Torgowli i Mukomolnoj Promyszlennosti ». Pismo to wychodzić będzie w Petersburgu, bez cenzury preliminaryjnej. Gazetę « Pietierburskaja Zizn » nabył p. Notowicz, a czasowym jej redaktorem pozostaje nadal p. Suchanow. Ormiańska gazeta ilustrowana « Taraz » i teatralno-giełdowy dziennik « Anons », zostały wypuszczone w dzierżawę na lat 7. Dzierżawcami są: aktualny prof. seminarjum duchow. p. Mirzowej i b. prof. tegoż seminarjum p. Lisicyn. Jest to już trzeci wypadek dzierżawy gazet na Kaukazie. Oprócz powyższych, na Kaukazie pozostają w dzierżawie: gaz. « Kawkaz », należąca do rządu i gaz. « Kaspij », będąca własnością pani Böldyrewowej.

× Nikt nie zaprzeczy ważności takich prac, pisze « Russk. Zizn », jak ulpszenie splawności Wolgi, przebudowanie kanału Maryjskiego, przekopanie kanału Manchesterzkiego, starania w kierunku przeobrażenia Paryża i Berlina na porty morskie i t. p. Takie prace niewątpliwie przyczyniają się do zbliżenia się do siebie całych naro-

dów, nie więc dziwnego, że obradowanie nad temi stało się przedmiotem kongresów międzynarodowych. W klubie inżynierów komunikacji pp. Herschelmann i Timonow odczytali referaty o V kongresie międzynarodowym w sprawie wewnętrznych komunikacji wodnych. Z referatów tych dowiadujemy się, że kongres wyraził życzenie, ażeby wszystkie drogi wodne można było doprowadzić do tego, ażeby po nich przechodzić mogły statki mające 26 sążni długości, 2 1/2 szerokości i 11 ćwierci zagłębienia.

× Monachijska gazeta « Allg. Ztg », jak donosi « Dień », fantazjuje na temat środkowo-a z j a t y c k i e h s t o s u n k ó w. Zdaniem tej gazety, według wiadomości z Turkestanu otrzymanych, Rosja ma zamiar, w celu obrony swych granic pamińskich, przesiedlić do zachodniej części doliny Alajskiej — kozaków i utworzyć z nich powoli wojsko, podobne do kubańskiego. Ponieważ ta część doliny zawiera 30,000 hektarów ziemi, można tam przeto przesiedlić najwyżej 1,000 rodzin. Rząd, zdaniem « Allg. Ztg », bardzo wiele pokłada nadziei w tem przesiedleniu, spodziewając się, że kozacy wpłyną dodatnio na ludność miejscową. Wiadomość powyższą powtarza, naturalnie, « Dień » ze wszelkimi zastrzeżeniami.

× Nowe przepisy paszportowe, jak donosi « Grażdanan », obecnie są przedmiotem pilnych badań odnośnych władz. Tymczasowo mają być zreformowane przepisy paszportowe dla włościan i mieszczan. Projektowane przepisy sprwadzić się dają do poniższych głównych zasad: jeśli włościanie lub mieszcianie chcą opuścić stałe miejsce pobytu, obowiązani są posiadać t. zw. książki paszportowe. Książki te, w miastach nie posiadających samorządu, według przepisów z r. 1870, będą wydawane przez zarządy miejskie (dumy) lub zastępujące je instytucje; w innych zaś — zarządy rzemieślnicze i mieszczańskie lub starostów mieszczańskich. Włościanie otrzymują je z zarządów włościańskich, a w gub. nadbaltyckich od starosty włościańskiego.

× Rosja i Chiny, jak donoszą « Mosk. Wied. », podpisały nową konwencję telegraficzną. Sieć telegraficzna chińska będzie połączoną z ruską, a mianowicie: przeprowadzony będzie drut przez Manzurję do Kiachty. Taksa od każdego wyrazu, przesyłanego przez tę linję, nie będzie niższą od taksy telegrafu podwodnego.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Teatr polski. Truppa naszego teatru po jedenastu przedstawieniach, jakie dotąd miały miejsce, zarekomendowała się w całości bardzo dobrze, a na ostatnim przedstawieniu tem lepiej, że w grze artystów widać już było wzajemne dopasowanie się, t. zw. zgranie się wspólne. Przed tygodniem artyści nasi odegrali « Śluby panienskie » Frédry, w których tylko role Klary i Albina pozostały w dawnych rękach: p. Morska była zupełnie, w całości i w szczegółach doskonałą Klarą, a p. Roland, jak i w roku zeszłym, wyborynym placującym Albinem. Wszyscy inni przyczynili się do wydatnienia piękności i zalet tego zawsze nowego, zawsze zajmującego, mimo swej prostoty, utworu. P. Mielnicki w roli Gućia, gdy tylko utrwalił sobie w pamięci wiersz fredrowski, tak, że bez pomocy suflera zdolnym będzie na scenie przeprowadzić rolę, niewątpliwie dobrym będzie Gućiem. Pani Bednarzewska jako Anieła, pomimo widocznej tego wieczora niedyspozycji, z trudnego zadania wywiązała się bardzo poprawnie. Dodana w tym dniu do « Ślubów » wesola farsa St. Dobrzańskiego p. t. « Podejrzana osoba », dzięki głównie p. Kamińskiemu, w roli służącego Zdziebki, zyskała zasłużone oklaski. W niedzielę, 18 b. m., ujrzelismy cztery jednoaktówki: uscenizowaną anegdotę historyczną z życia ministra Kaunitza — « Tylko jedno słowo », tłómaczoną z niemieckiego

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[System podatkowy, Kozwój podatków pośrednich. Stan zasiewów. Środki obiegowe. «Warsz. Dn.» o cłach pruskich].

Na jednym z ostatnich posiedzeń Tow. wolno-ekonomicznego, prof. Chodskij, autor bardzo długich i bardzo pracowitych dzieł ekonomicznych, wygłosił również bardzo długi i bardzo staranny referat o podatku od dochodu. Prelegent sięgnął do odległej przeszłości, do projektów Gurjewa, z wielką skrupulatnością streścił prace odnośnej komisji podatkowej przed 30 laty, potrącił współczesne projekty i próby, obliczył w przybliżeniu rentowność nowego podatku na 30—35 mil. i zakończył zasadniczym uznaniem konieczności tej reformy. Zgromadzeni ekonomiści uzupełnili braki referatu, mówili wiele o innowacjach ministra Bungego, o przykładach zagranicznych, a przewodniczący zgromadzeniu eks-dyrektor banku państwa, E. Lamanski, reasumując debaty, obrazowo uwydatnił obecną sytuację, mówiąc, jak to «podatek od dochodu we wszystkie drzwi kołacze».

Podobno jednak kołatanie to potrwa długo, bo na teraz nie zapowiada reformy w tym duchu. Jeżeli wolno naciągać formuły historyczne do rozwoju tak oryginalnego państwa jak Rosja, to epokę obecną najłatwiej można nazwać epoką poczuwania się w sobie trzeciego stanu, t. zw. «burżuazji». Interesy przemysłu, handlu, ruchomego kapitału zyskują coraz szersze uznanie w sferach decydujących, do nich przystosowują się reformy finansowe i ekonomiczne, do nich więc i system podatkowy zastosowanym być musi, o ile, naturalnie, nie jest systemem czystego fiskalizmu.

Otóż podatek dochodowy nie leży bynajmniej w duchu tego systemu—główną jego podstawą są podatki pośrednie. I w rzeczy samej, pomijając rozmaite fantastyczne pomysły dziennikarskich woloniarzów, jak np. wznowienie głównego, wszystkie nowe reformy podatkowe sprowadzają się do podniesienia podatków pośrednich (patrz «Kraj» Nr. 42). Jest to zresztą objaw zupełnie konsekwentny. Od czasu wielkiej reformy włociańskiej, w budżetach ruskich podatki bezpośrednio utrzymują się niemal bez zmiany, lub nawet obniżają się, a pośrednie wzrastają i absolutnie i stosunkowo. W r. 1887 podatki bezpośrednio wynosiły 94 mil. (31% ogółu dochodów), w roku 1890 (91 jako wyjątkowego nie bierzemy w rachubę) 89,2 mil., czyli trochę więcej niż 12% ogółu dochodów.

Korzyści podatków pośrednich, a zarazem zarzuty przeciw tym, najbardziej w treści a najmniej w formie fiskalnym opłatom wykazywane były tylokrotnie. Jeżeli więc teraz ta, dotychczas bardzo owocna w skutkach, formuła ruskiego rozwoju budżetowego spotyka się z taką powszechną, chociaż bardzo oględną krytyką, to wynika nie w następstwie nowych poglądów teoretycznych, ale z powodów praktycznych. W umysłach nieuprzedzonych rodzi się mianowicie obawa, ażeby dotychczasowa formuła finansowa, nawet rozwinięta do najdalszych konsekwencji, wystarczy obecnym potrzebom, czy najwyżej nawet wyśrubowane opodatkowanie pośrednie da, odpowiednią potrzebom chwili, ilość dochodów?

Zauważyć należy, że już dzisiaj budżet państwa ruskiego jest najnieproporcjo-

nalniej skonstruowanym właśnie w dziele dochodów. Nawet we Francji podatki bezpośrednio wynoszą 21% ogółu dochodów, w Anglii 22,6%, w Austrii 40,6%, we Włoszech 43,8%, w Rosji zaś, jak nadmieniliśmy, tylko 12%. Powtóre, i co najważniejsza, od roku 1890 datuje się w najważniejszym podatku pośrednim od okowity, cofanie się wstecz, mianowicie o 8 mil., w roku 1891 o 12 mil., co zdawałoby się wskazywać, że maksimum opodatkowania osiągnięte już zostało.

Przesądzać jednak w takich zawitych kwestjach niepodobna. Być może, projektowane podatki i zwyczki od piwa, soli, okowity, wina, mlewa, zapalek, nafty i t. d., w rezultacie wypełnią wszelkie luki dochodowe i dotychczasowa formuła znów znajdzie swój sprawdzian praktyczny. Jeżeli jednak stanie się inaczej, to, być może, rok 1893 będzie przełomowym w historii finansów ruskich i wówczas z konieczności zatrzaśnięte dziś na kilka spustów drzwi, w które, wedle obrazowego wyrażenia p. Łamańskiego, kołacze reforma podatkowa, wreszcie się otworzą.

Tymczasem jednak nadechodzą pomysły nie wieści z zapowiedziami urodzaju. Wedle urzędowego komunikatu, w d. 15 października stan zasiewów ozimych był powszechnie w całym państwie udawalniający, a w niektórych guberniach wschodnich, tudzież w całym Królestwie i na Wołyniu, nawet bardzo dobry. Wyjątkowo niepomyślnie wyróżniają się tylko niektóre powiaty, między innymi dwa w guberni besarabskiej, dwa w smoleńskiej, trzy w charkowskiej i t. d. Naogół więc tedy dobrze można wróżyć o przyszłych zbiorach, a w konsekwencji dobrze i o wpływie podatków dawnych i nowoprojektowanych.

Dobre wróżby wszakże nie zawsze się sprawdzają, i być może dlatego, wciąż jeszcze utrzymuje się pogłoska o nowej pożyczce, motywowana możliwością ponownego deficytu. Przed kilku dniami «N. Fr. Presse» doniosła, jakoby układy o tę pożyczkę z domem Rotszyldów tak daleko zaszły, że chodzi już tylko o ostateczne określenie kursu emisyjnego; tymczasem tenże sam organ, wedle ostatnich depeesz, najuroczyściej własnej wersji zaprzecza, a świeżo ogłoszone w «Journal de St-Petersbourg» półurzędowe «communiqué», wykazując obfitość środków pieniężnych, któremi skarb i bank państwa rozporządza, usuwa przynajmniej jeden z motywów, powszechnie przytaczanych na korzyść pożyczki zagranicznej.

Co jednakże uderza w cyfrach przytaczanych przez organ urzędowy, to ogromna ilość rubli papierowych znajdujących się w obiegu, t. zw. «zabezpieczonych» depozytem złota w stosunku 100 za 100 papierków emitowano 150 mil., zwyczajnych zaś «niezabezpieczonych» znajduje się 1,046 mil. Wychodząc z zasady, że praktyczna różnica między tymczasowymi rublami a stałymi rublami, polega tylko na przypuszczalnym umorzeniu, t. j. sprowadza się do zera, przychodzimy do wniosku, że obecnie znajduje się w obiegu 1,196 mil. rubli papierowych, t. j. o 15% więcej niż kiedykolwiek było. Maksimum albowiem papierowego obiegu przypadało dotychczas na rok 1879 i wynosiło 1,188 mil. rubli.

Niewątpliwie w ciągu tych 13 lat gospodarstwo ekonomiczne tak wyrosło i rozwinęło się, że dla zaspokojenia wszystkich jego potrzeb suma środków obiegowych musiała także wzrosnąć, to też zestawiać cyfr z r. 1879 i z 1892 niepodobna. W każdym jednak razie trudno

wobec tych cyfr rozprawiać ciągle o braku środków obiegowych i domagać się nowych emisji rubli, zabezpieczanych już nie tylko przez rezerwy metaliczne, ale hypotekowanych na rozmaitych towarach, jak to czynią rozmaici projektowicze w «Grażdaninie».

Jednocześnie z pogłoskami o pożyczce, prasa zagraniczna powtarza wieści o niewyjaśnionych dotychczas układach handlowych między Rosją a Niemcami. W sprawie tych układów zabrał głos i «Warsz. Dniownik», stając na gruncie interesów Królestwa, oświadcza się przeciwko wszelkim ustępstwom na rzecz Niemiec, korzyści albowiem obniżenia cel pruskich zbożowych nie byłyby zbyt doniosłe.

Głównem, jak pisze «Warsz. Dniownik», następstwem wprowadzenia przez Prusy cel represyjnych, stała się dla Królestwa polskiego zależność wywozowego handlu zbożowego od fluktuacji kursu wekslowego. Podniesienie kursu rubla powodowało za każdym razem zastój w interesie eksportowym, a obniżenie — ożywienie działalności wywozowej. Naturalnie, że takie warunki eksportu mogłyby oddziaływać szkodliwie na handel zbożowy naszego kraju, ale na szczęście w ostatnich latach wewnętrzna konsumpcja zboża w guberniach Królestwa polskiego widocznie się wzmogła. Sparaliżowało to szkodliwy na zbożowo-handlową działalność naszego kraju wpływ anormalnych warunków, w jakich się obecnie znajduje tutejszy handel eksportowy. Zwiększenie się wewnętrznej konsumpcji zboża w Królestwie polskiem, warunkuje się znacznymi postępami, jakie zrobiły u nas ostatnimi laty różne gałęzie przemysłu. Przy teraźniejszym naszym systemie celnym, nie ma zasady obawiać się o powodzenie tutejszego przemysłu w najbliższej przyszłości i dlatego też należy spodziewać się dalszego zwiększenia konsumpcji zboża. Tego nie można nie mieć na względzie przy rozstrzygnięciu kwestji ustępstw handlowych dla Niemiec».

Zdanie «Warsz. Dniow.» wymaga, wedle nas, uzupełnienia, nie chodzi albowiem o handel zbożowy, ale o interesy rolnicze, co bynajmniej jednoznacznie nie jest. Handel mógł się rozwijać, bo producent sprzedawać musiał, ale chyba nie można cłom zbożowym przydawać doniosłości, jeżeli, wedle ścisłych obrachowań p. Blocha (patrz «Ziemia»), producent krajowy przy wywozie do Prus opłacać musiał 59% cła od pszenicy, 18% cła od żyta a 40% od owsa i jęczmienia.

Górnicki.

Zasady obrachunkowe przy regulow. służebności.

II.

Na pytanie: «Jak wysoko należy szacować pastwisko w ściernisku, po sprzęcie zboża?» Block odpowiada: «Pastwisko w rżyskach, które w zasadzie tylko przez 5—6 tygodni wyzyskiwane być może, zwłaszcza na przestrzeniach, które do uprawy w następnym roku pod zasiew są przeznaczone, i dlatego w końcu września lub października podorywane być muszą, wartość jego na morgu pruskim (137 pr. kw. naszych), na ziemiach żyznych, skłonnych do zarastania trawą, najwyżej może być tylko na 60 funtów wartości siana oznaczoną, a na ziemiach piaszczystych, suchych, wartość jego zaledwie na 10 funtów przyjętą być może, i to jeszcze pod warunkiem, jeśli pastwisko takie owcami spasane będzie. Pastwisko w rżyskach, po sprzęcie oziminy, daje większy zwykle użytek, aniżeli po sprzęcie jarzyny. W wielu razach znalazłem zupełnie za stosowne, jeśli pastwisko w rżyskach ozimych, na ziemiach odpowiednich, na 1/2 centnara, a w jarzynach na 1/4 centnara wartości siana szacować będziemy». Mając te podstawy, idę dalej i biorę dla lepszego przedstawienia rzeczy folwark, w którym jest uwłaszczonych 13, z wólnością pasa-

„JURIDYCZESKAJA GAZETA”

z dodatkiem bezpłatnym Zbioru wyroków Departamentów Kasacyjnych, karnego i cywilnego i zebrania ogólnego Senatu Rządzącego.

Wychodzi dwa razy w tygodniu: we środy i soboty.

Prenumerata roczna z przesyłką pocztową rs. **SIEDM.**

Prenumeratę można opłacać także w 2 ratach: 4 rs. przy zamawianiu i resztujące 3 rs. przed 1 kwietnia.

(Petersburg, Newski prospekt, № 59, mieszk. 1).

Program. Artykuły wstępne. Kronika prawodawcza w Rosji. Przegląd rozporządzeń prawodawstwa krajowego i zagranicznego. Artykuły i notatki w kwestjach, wynikających z praktyki sądowej i administracyjnej. Wiadomości i informacje. Feljton. Zmiany w służbie państwowej (rozporządzenia ministerstw). Rezolucje Departamentów Kasacyjnych karnego i cywilnego i ogólnego zebrania Rządzącego Senatu w sprawach Izby Sądowych. Rozporządzenia rządowe. Wyroki Rządzącego Senatu i okólniki podległych ministerstw. Wykazy spraw, przeznaczonych do sądenia w Departamentach i zebraniach ogólnych Rząd. Senatu. Wykazy osób, pozostających pod opieką, uznanych za nieodpowiedzialnych, którym przywrócono prawną możliwość do zawierania umów, a również o umorzonych ple-nipotencjach (Ogłoszenia Senatu). Nowe książki i wzmianki o tychże (bibliografia). Ogłoszenia.

Nadto, prenumeratorzy, którzy wnieśli całoroczną opłatę za gazetę, mogą zwracać się do Redakcji «Juridycznej Gazety» celem informacji w sprawach sądowych i administracyjnych, i decyzji w kwestjach prawnych, odnoszących się do ich spraw majątkowych lub osobistych. Zlecenia te Redakcja wypełnia przy zachowaniu następujących warunków:

1) Informacje o wyrokach Departamentów Kasacyjnych i Ogólnego Zebrania Rząd. Senatu zamieszczają się w «Juridycznej Gazecie» w oddziale «skrzynki do listów» nie więcej niż 4 razy w ciągu roku. Osoby lub instytucje pragnące otrzymywać informacje w sprawach Senatu Kasacyjnego pocztą, opłacają 2 ruble za każdą informację w każdej oddzielnej sprawie, a życzący sobie otrzymać takową drogą telegraficzną, wnoszą jeszcze i cenę depeszy.

2) Za wszystkie inne informacje i zlecenia opłaca się 5 rs. za każdą informację lub zlecenie.

3) Rozstrzyganie kwestyj prawnych w sprawach, odnoszących się do interesów majątkowych lub osobistych, udzielanie rad i t. p., uskutecznia się listownie pocztą, na warunkach oddzielnie umówionych.

4) Osoby i instytucje, zwracające się do nas o informacje, powinny zakomunikować: a) opaskę, pod którą otrzymują «Jurid. Gaz.»; b) kiedy i przez kogo prośba lub skarga zostały podane; c) na wyrok jakiego urzędu lub urzędnika; d) kiedy i przez który urząd lub urzędnika prośba lub skarga zostały odesłane do senatu lub innej instytucji rządowej. (1502-1)

5) Redakcja «Jurid. Gaz.» wskazuje także i pełnom. do prowadz. spraw.



Polska Cukiernia

Jekaterynhofski 6, róg Wozniesieńskiego.
Kawa. Herbata. Pączki. Ciasta.
OBIADY DOMOWE. Kołduny,
Flaki, 2 razy tyg. Bilard. Przyjmuje obstalunki. (1446)

NAUCZYCIEL TANCÓW DAWINHOF, uczeń M. Petipa. Przyjęcie codziennie. Mieszkańska 21, bel-étage.

PETERSBURSKA SZKOŁA MUZYCZNA. Newski pr., róg Wielkiej Morskiej d. 16—7, pod dyktando: prof. K. Litsch, J. Borowka i W. Wissendorfa. (1237)

ZABAWKI, GRY, A. J. WIŚNIAKOWSKI, Warszawa, Królewska 3. Cenniki gratis. (568)

KURSY MUZYCZ.-DRAMATYCZNE RAPHOFA
Petersburg, Mała Morska, № 7. Przyjęcie nowowstępują. trwa dalej. Programy wysyłają i wydają się gratis. (1417) Dyrektor Eug. I. Raphof.

Założona w r. 1872
SZKOŁA MUZYCZNA
F. I. Rousseau, (1308)
Newski pr. 55. Przy zakład. pensjonat.

A. I. DEMCZYŃSKA, uczeń pr. Mosenheila, leczy masażem zwykłym i ginekolog. i leczn. gimn. Newski pr. 114, m. 2. (R-1253-13-3)

BROWAR KAŁASZNIKOWSKI B. A. KRON, Kałasznikowskaja nabiereżnaja 44, poleca: Kronowskie jasne i Kronowskie ciemne 30 butelek—2 rs. 20 k. (1435)

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga
PI. v. REUSSNERA:

„NAJLEPSZA METODA”
do nauzenia się bez nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3 miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy kop. 60, kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy) tylko rs. 2. Metoda angielska z wymową k. 75. Najlepsze elementarne: polsko-niemiecki lub rusko-niemiecki z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycin. k. 35, 20 i 10. Polski z 20 wzorkami pisma, rysunkami i rycin., razem 340 figur, tudzież ze wskazówk. pedagog. k. 25, 15 i 4. Obrazki do nauki poglądowej, w 5 język., po 100 do 150 figur w zeszytach, k. 40 każdy zeszyt. Na przes. poczt. dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład główny u autora (Reussnera, ul. Marszałkowska, № 142, w Warszawie). (1498-24-1)

Akuszerka
przyjmuje panie na czas dłuższy bez meldunku. Pokoje oddzielne, wspólne, z wszelkimi nowoczesnymi dogodnościami. W Warszawie, ul. Leszno № 22. (W-579-6-3)

FABRYKA MASZYN ODLEWNIA I KOTLARNIA

AUGUST REPPHAN

dawniej SCHOLTZE, REPPHAN i S-ka,
w Warszawie, ul. Waliców, № 28,
poleca lokomobile, pompy parowe, aparaty do cukrowni najnowszych systemów.

Aparaty i przyrządy do browarów, gorzelni, tartaków, młynów i t. p. Maszyny specjalne do kopalni i zakładów metalurgicznych. Koła wodne turbiny, transmisje do pasów i t. p. Kotły parowe, dachy i mosty żelazne, wodociągi i zbiorniki żelazne: do wody, melasy, nafty, okowity i t. p. Rury stojące lane, maszyny parowe różnej siły i systemów; specjalność: maszyny parowe precyzyjne do 600 koni siły i maszyny do światła elektrycznego. (617-6-1)

AGENTURY:
PETERSBURG: **KIJÓW:**
Bolszaja Koniuszennaja, № 6. ulica Proriecznaja, № 6.

Przygotowana i sprzedaż dozwolona na ogólnych zasadach handlu.

WODA MEXICO

FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów.

Główny Skład: przy Składzie Aptecznym, Tłomackie № 13, w Warszawie. (488)

LEK. ZNAKOMCEW leczy syfilis i choroby skórne. Elektroter. Znamienska 11. m. 1. Godziny przyjęcia od 9—1 zrana i od 7—9 wieczór. (1177)

POLIKLINIKA wenerycznych, skórnych chorób, ze stalemi lekarzami, lek. **USASA**. Krinkow kanał, d. 6 m. 73, naprzeciw Litewsk. zamku. Przyjm. od 7 r. do 12 wiecz. (1190)

Zakład leczniczej **GIMNASTYKI I MASAŻU**. Główne Admiralt., wejście z nabrzeżnej. Przyjęcie chorych codz. (prócz niedziel) mężczyzn 8—11 i 3—5 godziny, dam i dzieci 12 1/2—2 1/2 godziny. (1412) Zarządzający dr. Grau.

Dentysta G. ASMUS
po powrocie przyjm. od 9 r. do 6 w. Bolszaja Moskowskaja, № 14.

C.-Pet., Newskij, 43, na y. Troickoj. В зубооубоуных кабинетах **ИВАНА ИВАН. ХРУЦОВА** ежедн. производ. все зубныя опер., леч., пломбир и вставл. искусств. зуб.

ЗУБЫ искусственные без боли. пластинки. **Д-ТЬ А. ПОПОВЪ** Разъезжая, 23.

W DENTYSTYCZNYM GABINECIE lekarza **J. Kozłowskiego**, Wladimirska 2, m. 19, przyjęcie chorych od 9 rano do 6 wieczór. (1376)

DENTYSTA J. Schütz, przyjm. od g. 10 r. do 6 pop. Jekaterynhofski 6, róg Wozniesieńskiego. (1458)

W każdym czasie dnia i nocy przyjm. dentysta **A. SACHS**. Woznies. pr., 45—56, (wejście z Woznies.). Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. (1279)

ZAKŁAD NAUKOWY DLA KOBIET Z KURSAMI ARTYSTYCZNYMI (muzyka w zakresie konserwatorium, rysunki, malarstwo i roboty kobiece) i pensjonatem, **M. A. Łochwickiej-Skalon**, Newski pr., 88. (1266)

Pierwszorzędny zakład naukowy siedmioklasowy dla kobiet **O. E. MILLER**, Petersburg, Newski pr., 71, róg Nikołajewskiej. Przy pensjon. kurs muz. pod kierown. I. P. Raphofa. (1415)

!!! NIEZWYKŁA TANIOŚĆ !!!
NATURALNY **OCET WINNY** z winogron. Cena butelki 20 kop. POLECA FABRYKA **H. F. SZTURMA** W PETERSBURGU. Sprzedaje się wszędzie. (1473-26)

FOTOGRAFJA **Ks. GOLICYNA** Newski, 82. Latem atelier w Udelnej: Udelny prospekt, № 7. (1265) Wykończenie artystyczne.

SPECJALNA SZKOŁA GRY FORTEPIANOWEJ z kursem pedagogicznym. Wielka Sadowa ul., róg Usaczowa zaułka, № 66. (1416) Dyrektor Schlesinger.

WARSZAWSKI MAGAZYN OBUWIA W. ZAREMBY Petersburg, Kazańska, 48. (1444-26-1)

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26,
poleca ostatnie nowości:

- Bak, kal. hum.-sat. ilustr., k. 20.
Bleibtren K. Napoleon. Studjum, rs. 1 k. 50.
Błock M. Socjalizm współczesny, k. 60.
Buet K. Z życia wiejskiego proboszcza, k. 60.
Chelmoński Ad., dr. Co to są choroby zaraźliwe i jak się od nich chronić, k. 15.
Chmielewski A., ks. Nauka na niedziele i święta całego roku, rs. 2.
Corbiel, ks. Oltarz chrześcijański, rs. 1 k. 20.
Facet. Wesoly kalendarzyk na rok 1893, k. 20.
Flammarion K. Niebo. Z lic. rys. w tekście, rs. 1.
Fournier H., dr. Samogwałt (onanizm) i jego leczenie, k. 60.
Gliński H. Pogadanka o teatrze, k. 50.
Gloger Z. Pieśni ludu. Z muzyką Z. Noskowskiego, rs. 1 k. 50.
Gurney, Myers i Podmore. Dziwy życia, rs. 2, z przes. rs. 2 k. 40.
Haufe E., dr. Dziecko i rodzina. Wskazówki kształcenia domowego dla matek, rs. 1.
Heilpern M. Tajemnice przyrody, część II. Z ilustr., rs. 2.
Kalendarz powszechny ilustr. na rok 1893, k. 20.
Kornig T. dr. Jak się obchodzić z nerwowymi? k. 60.
Kraushar A. Barbara Brezianka, obr. z XVIII w., k. 60.
— Samozwaniec Jan-Faustyna Łuba, k. 60.
Orzeszkowa E. Beau-nati, pow., rs. 5.
Polaczek St. Wieś Rudawa, k. 75.
Prokop o. kapucyn. Różaniec, k. 20.
Prus B. (Głównicki A.) Drobiazgi, rs. 1 k. 50.
Rzętkowski St. Z pomiędzy ludzi. Szkice z natury, rs. 1 k. 20.
Schopenhauer A. Sztuka prowadzenia sporów, k. 40.
Spasowicz Wł. Pisma, 6 tomów rs. 9.
Szebekówna J. Życie syzyfowe, powieść, rs. 1.
Tchórzniczy J., dr. Obrazki wiejskie, k. 80.
Veron E. Estetyka, rs. 3.
Wilkoński F. O Ceglarstwo, rs. 1 k. 50.
Witkowski A. Zasady fizyki. T. I, rs. 2.
Zaluski W., ks. «Memento mori», czyli nauki pogrzebowe, rs. 1 k. 60.

Prostytucja potajemna w Paryżu
d-ra Martineau,
przełożył J. Lubeckiego.

Najznakomitsze i najciekawsze studjum z dziedziny nierządu pokątnego i strasznych jego klęsk dla osobników, rodziny i społeczeństwa. Obrazy upadku obyczajów nowego Babilonu. Badania nad powstawaniem prostytutek. Autobiografia ich. «Biedne Iwice» kotki, kochankowie bezimienni. Stręczyściele, ich działalność. Sklepy podejrzane i kryjówki. Stronniczy wolnej prostytucji. Prostytucja jako rzemiosło. Środki zaradkowe. Nadzór. Ogledziny etc., rs. 1. We wszyst. księgar. Skład główny: Ogrodowa 17, m. 3. (599-4-4)

**RZECZYWISTE
DZUTOWE**

SKARPEK I POŃCZOCHY
bez szwu, niezwyklej trwałości w magazynie

J. GOTTLIEB.

Petersburg, Włodzimierska, № 2,
na rogu Newskiego pr.

Cena za tuzin: skarpetek 5 rs., pończoch 7 rs. Najcieńsze skarpetki 6 rs., za pończochy 9 rs. za tuzin. Za przesyłkę 1 rs. od tuzina. Handlującemu rabat. Przy przesyłce wymagana jest miara podeszwy. **Ostrzegam** pp. Kupujących, że niektórzy handlujący sprzedają innego gatunku towar za dzutowy. (R-1138)

**KAUCJONOWANY
Kantor Komisowy**

W WARSZAWIE, NOWO-SENATORSKA 6,

Rzadców rolnych, leśniczych, ogrodników, kasjerów, buchalterów, korespondentów, rysowników, subjektów, magazynierów, techników, mechaników, gorzelników, piwowarów i t. p. (594-12-3)

DOSTARCZA

tylko z dobrymi i sprawdzonymi świadectwami:

Damy do towarzysztwa, kasjerki, buchalterki, korespondentki, ekspedjentki, modniarki, krojczynie, paniny do szycia, panny służące, bony freblówki niemieckiej i angielskiej.

KUPNO, SPRZEDAŻ I ZAMIANA
majątków, domów, fabryk i interesów przemysłowo-handlowych.



GRAND HOTEL DE ROME.

Depot de vins et de delicatesses

A. BOCQUET. — VARSOVIE. (W-504-24-13)

PRAGNĘ NABYĆ niewielką pa-siekę wraz z grunt. pod miast. w Król. lub kraju pol.-zach. Одес.-а, ур. Еврейской и Ремесленной. д. Ромашова, № 7, кв. 5. Иконниковъ. (1487-3-2)

NOWOOTWORZONY ZAKŁAD TAPICERSKI. Garnitury gabin. od 36 rs. Otomańy 24 rs. Szeslongi 15 rs. Garn. ezarne stylowe i inne. Obst. i przeróbki tanio. Marszałkowska 77, Wodzyński. (W-536-12-10)

T. KOWAŁSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA,

MIODOWA № 4,

POLECAJĄ:

Kartoflarki syst. Hr. Münster.

Przyrządy do wyorywania kartofli do pługów oryg. R. Sacka.

Sieczkarnie ręczne i manezowe Bentalla.

Sortowniki i parowniki do kartofli.

Szarpacze i Siekacze do roślin okopowych.

Szufle konie oryg. ameryk. «Columbus».

Srótowniki «Nonpareille» ręczne i manezowe, oraz inne maszyny i narzędzia rolnicze. (589-6-6)



(621-3-2)

FABRYKA

trumien metalowych

ST. ŻERAŃSKIEGO,

Warszawa, Przyokopowa.

WILNO.

MAGAZYN MUD „FENIX”

Kapelusze, stroiki, gorsety, matinetki, batysty francuzkie, flanele, kwiaty, rękawiczki, koronki, wstażki, wachlarze, pióra, perfumy etc.
Obstalunki wykonywają się predko i starannie. (1453-6-2)

KSIĘGARNIA

BR. RYMOWICZ

w Petersburgu

ul. Kazańska № 23,

otrzymała na skład główny

„OBRAZKI WIEJSKIE”

d-ra J. TCHÓRZNICKIEGO.

Cena k. 80, z przes. k. 95.

Szkoła artystyczno-malarska

DLA KOBIET,

Ludwikowej Wiesiołowskiej.

Kierunek kursów z natury objął Adam Badowski. Lekcje rozpoczną się 15 września. Zapisy od 1 września od godz. 10—1 i od 4—6. Krakowskie-Przedm. 64, w gmachu Resursy Obywatelskiej. (W-563-10-9)

Ks. I. B. PRANAİTIS

(prof. akad. duchown. w Petersburgu)

Christianus in Talmude Judaeorum

sive

Rabbinicae Doctrinae de Christianis

Secreta.

Cena rs. 2, z przes. rs. 2 k. 35. Do nabycia w księg. Br. Rymowicz w Petersburgu, Kazańska, 26. (1652-2-1)

KALENDARZ ROLNICZY

A. Strzeleckiego

na r. 1893,

do nabycia we wszystkich księgar. Cena rs. 1, przes. k. 30. W osobnej odbitce «Rok postępowego rolnika» w dwóch częściach rs. 1 k. 20. W oprawie rs. 1 k. 50. Skład główny: Królewska, № 29. (616-6-2)